GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I LUTY 1929 Nr. 2

Teorja i praktyka w Sądzie Najwyższym.

Zdawałoby się pozornie, że jest rzeczą zbędną dowodzić znaczenia Sądu Najwyższego, jako łącznika między światem nauki prawa, a dziedziną praktyki, wykładni prawa w pracach magistratury sądowej; jednak w rzeczywistości stosunki między teorją, a praktyką prawa w Sądach Najwyższych, Kasacyjnych, do niedawna niemal wszędzie nie odpowiadały temu ideałowi wewnętrznej łączności, płynącej z istoty zadań najwyższej magistratury sądowej.

Przez długie dziesiątki lat Sąd Kasacyjny francuski, ów wzór sądów kasacyjnych niemal całej Europy, wyrobił sobie pewną tradycję *splendid isolation*, poczucie specyficzności szczytów karjery sądowej, jakim jest sąd kasacyjny danego kraju, sąd, do którego dochodzi się po latach, wielu latach wspinania się po drabinie coraz wyższych stanowisk sądowniczych i wyłącznie po tej drabinie, a nie, jak np. w Anglji, zużytkowując w tym względzie kadry najzasłużeńszych przedstawicieli palestry.

Dawna to tradycja dostojnego wyodrębnienia owej „noblesse de robe“ od innych stanów i zawodów prawniczych.

* * *

Ale przyszły inne czasy, inne potrzeby, inne zrozumienie naturalnych łączników pomiędzy zawodami prawniczemi, zwłaszcza między światem teorji i praktyki prawa — w Sądzie Najwyższym. Coraz częściej na Zachodzie, zwłaszcza we Francji, Belgji i Włoszech, w nowym powojennym środku Europy i na Bałkanach, widzimy zacierania się owego dawnego różnicowania katedry prawniczej z jednej strony, a podjum sędziowskiego i pulpitu adwokackiego z drugiej.

Szereg najwybitniejszych sędziów i adwokatów, oczywiście, o ile odpowiada to ich skłonnościom i specjalnemu przygotowaniu, bądź współrzędnie oddaje się pracy profesorsko-naukowej i praktyce sędziowskiej, względnie obrończej (zwłaszcza we Włoszech i Belgji), bądź też w ciągu karjery życiowej porzuca katedrę dla praktyki prawa, oczywiście, zużytkowując swe doświadczenie teoretyczne przeważnie w Sądzie Najwyższym, bądź jako sędzia (zwłaszcza we Francji), bądź jako specjalizujący się w sprawach i konsultacjach kasacyjnych obrońca.

Dziś już w Europie właściwie ścisły rozdział katedry i karjery praktycznej w zawodach prawniczych, pielęgnuje bodaj jeszcze najściślej świat germańsko-skandynawski, a i tutaj stwierdzamy coraz liczniejsze „wyjątki z reguły“, zwłaszcza na obszarze niemieckiej Szwajcarji. Zacierają się

tedy powoli dawne światy odrębne karjery naukowej i karjery praktycznej.

Ale czyż z tego wynikaćby miało mniejsze lub większe zatarcie różnic w obiorze zawodów prawniczych?

Bynajmniej.

Nastręcza się tedy pytanie, jak ustosunkować należy owe promieniowanie i wzajemne przenikanie się dwóch dziedzin pracy prawniczej, umyślnie mówię dwóch dziedzin — teorji i praktyki prawa, gdyż między szczytami praktyki sędziowskiej i praktyki obrończej nie można i nie należy czynić w tym względzie żadnej różnicy....

* *
*

Nie każdy profesor prawa może być dobrym sędzią lub adwokatem i odwrotnie. Jeśli ustawy niemal wszystkich państw cywilizowanych, a między innemi i nowa ustawa o ustroju sądownictwa w Polsce, stwarza możność pewnego *virement* pomiędzy poszczególnemi zawodami, to jednak zapatruje się na tę wymianę sił, jako na słuszny i konieczny wyjątek z reguły, nie kasując bynajmniej zasadniczej odrębności i samoistności karjery życiowej profesora, sędziego lub prokuratora i adwokata, i różnicy w upodobaniach, usposobieniu i przygotowaniu kandydatów do rzeczonych zawodów.

W tym względzie Sąd Najwyższy stanowi ciekawe i niezmiernie charakterystyczne środowisko obserwacyjne. Konieczność przyzwyczajenia umysłu do myślenia *kasacyjnego*, do oceny cudzych błędów i uchybień w orzecznictwie merytorycznem innych sędziów i sądów, wymaga od przedstawiciela najwyższej instancji sądowej, sędziego, czy prokuratora, obok szczególnej znajomości ustaw obowiązujących, również i wyrobienia w sobie zdolności do wartościowania i komentowania materjału dogmatycznego, co już poniekąd bezpośrednio się łączy z zadaniami systematyzacji teoretycznej. Podstawą jednak tej pracy w sądzie, choćby nawet i najwyższym, pozostaje zawsze cel *ściśle praktyczny* — najwłaściwszego zastosowania normy prawnej do *danego* konkretnego wypadku.

Oto dlaczego nie każdy teoretyk, nie każdy profesor kwalifikuje się do wyżej wskazanego *virement* w obranym zawodzie. Ani abstrakcyjny myśliciel, lubujący się w oderwanych spekulacjach pojęciowo-prawnych, ani śmiały twórca wielkich systematów prawnych... przyszłości, — ani jeden, ani drugi, — nie będą dobrze się czuli w atmosferze praktyki sądowej, choćby nawet u jej szczytów.

Dla obydwu typów uczonych, subtelnych dogmatyków, bądź głębokich filozofów, właściwszem polem pracy i właściwszą atmosferą jest katedra i aula.

Ale... owych wartościowych twórców teoretycznych w dziedzinie konstrukcyj prawnych liczymy w każdem pokoleniu stosunkowo niewielu, a — z drugiej strony — abstrakcyjna dogmatyka, oparta na „scholastyce, djalektyce, konstruktywnej metodzie i innych zjawiskach, odrywających naukowe badanie prawa od życia"*), coraz mniej zadawalnia współczesnych teoretyków prawa.

---

*) Patrz znamienne w tym względzie uwagi prof. Dynowskiego w artykule: „Jak studjować prawo?". (Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 4 z r. 1929).

To też najczęstszy typ teoretyka nowoczesnego na katedrze uniwersyteckiej jest to typ myśliciela, nie operującego już w oderwaniu, nie lubującego się w zestawianiu samodzielnych „bytów prawnych“ (entites juridiques), lecz głęboko odczuwającego doniosłość podstaw biologicznych, gospodarczych i *sensu lato* społecznych przy badaniu nowoczesnych zjawisk prawnych i ich wzajemnego stosunku. I oto ten nowoczesny teoretyk bliższy jest dziś, niżli dawniej, teoretycznie wykształconego praktyka z szeregów najwyższej magistratury i może, a nawet powinien niekiedy, stanowić celowy wyjątek z reguły odrębności zawodów prawniczych, łącząc pracę teoretyczną, o cechach bliskiego kontaktu z życiem, z praktyką orzecznictwa, częstokrcć o znamionach systematyzacji naukowej.

Oto, jak łączy się teorja z praktyką prawa w Sądzie Najwyższym, zarówno u nas, jak i u obcych, i stanowi poniekąd znamienne *signum temporis* łączności koniecznej owych dwóch dziedzin, bez której niemasz ani właściwego badania, ani właściwego stosowania w życiu prawa XX-go stulecia.

E. Stan. Rappaport.

Kodeks Post. Karnego a orzecznictwo Sądu Najwyższego.

Od 1 lipca r. b. zacznie obowiązywać, jak wiadomo, nowe prawo procesowe karne. Jest ono w wielu przepisach oparte na dotychczasowem orzecznictwie Sądu Najwyższego, zastępując w ten sposób konieczność wykładni — wyraźną normą prawną. Do tego rodzaju przepisów należą: 1) § 2 art. 13 K. P. K., uznający prawomocność orzeczenia sądu wyższego rzędu w sprawie, właściwej rzeczowo sądowi rzędu niższego; 2) § 1 art. 281, nakazujący prokuratorowi wskazanie dowodów, których przeprowadzenie na rozprawie głównej oskarżyciel uważa za niezbędne, czyli zapowiedzenie dowodów już przy złożeniu aktu oskarżenia; 3) § 2 art. 337, zabraniający odczytywania „zapisków“ dochodzenia; 4) art. 138, zezwalający na zasięganie opinji „odpowiedniego urzędu lub zakładu“ zamiast wzywania biegłych (p. orz. Izby II L. N. 122/24); 5) art. 482, głoszący, że „cofnięcie apelacji przez oskarżyciela publicznego na rozprawie nie wiąże sądu“ (p. orz. S. N. 150/25); 6) art. 485 lit. b, nakazujący sądowi „odwoławczemu“ poprawienie błędnej kwalifikacji czynu (orz. S. N. 58/26); 7) art. 505, ustalający niemożność uchylenia wyroku z powodu uchybienia procesowego I-ej instancji, niezaskarżonego do II-ej instancji (orzecz S. N. co do art. 907 u. p. k.); 8) art. 578, zezwalający na wznowienie postępowania na podstawie fałszywego zeznania świadka lub in., fałszu w dokumentach lub przekupstwa dopiero po ustaleniu powyższych przestępstw wyrokiem prawomocnym (orzecz. S. N. co do art. 935 u. p. k.).

Poza powyższemi zasadami, większość orzeczeń Izby II Sądu N., rzecz naturalna, straci wszelką moc z uwagi na rozbieżność, jaka w bardzo licznych wypadkach zachodzi pomiędzy K. P. K., a u. p. k. Jest wobec tego rzeczą bardzo ciekawą, które orzeczenia Sądu N. jednak nie stracą na aktualności, oraz jakie artykuły K. P. K. będą wymagały wykładni ze stro-

ny Sądu N. W tej materji przedewszystkiem należy stwierdzić, że zachowają swój walor wszystkie orzeczenia Sądu N. na tle art. 119, 130, 170, 766 i 797 u. p. k. co do zarzutów merytorycznych skargi kasacyjnej. To też art. 10 („Sędziowie orzekają na mocy przekonania, opartego na *swobodnej ocenie dowodów*") i 358 K. P. K. („podstawę orzeczenia stanowi *całokształt* okoliczności *ujawnionych* w toku przewodu sądowego") nie będą wymagały nowego orzecznictwa.

Również utrzymają się na poziomie aktualności orzeczenia Sądu Najw. co do art. 159 i 879[1] u. p. k. w kwestji wezwania nowych świadków na rozprawę II-ej instancji, bardzo łatwo bowiem można je dostosować do art. 478 K. P. K. Jak wiadomo, Izba II Sądu N. stale wyjaśniała, że skoro sąd odwoławczy uzasadnił odmowę wezwania nowych świadków brakiem znaczenia zapowiedzianych zeznań, to wniosek sądu w tej mierze, jako dotyczący istoty sprawy, wykracza poza ramy kasacyjnego rozpoznania sprawy. Odmienne z tem stanowisko Sąd N. zajmował tylko wtedy, gdy sąd nie uzasadnił powołanego przez się braku znaczenia nowego dowodu, co było uważane za uchybienie art. 119 i 766 art. u. p. k. w związku z art. 159 i 879[1] u. p. k. Obecnie stan rzeczy zmieni się tylko o tyle, że miast powołania art. 358 K. P. K. (p. wyżej), Sąd Najw. w podobnych wypadkach powoła art. 10 K. P. K., jako dotyczący wszelkiego rodzaju orzeczeń sądowych (czyli nietylko wyroków, lecz i „postanowień", art. 45 § 1 K. P. K.), gdy art. 358 dotyczy *wyrokowania*. Przytoczone powyżej art. 119, 130, 159, 170, 766, 797 i 879[1] u. p. k. podałem przed innymi dlatego, że „gros" skarg kasacyjnych dotychczas operuje tymi właśnie artykułami, otwarcie powiem, aż do znudzenia.

Dość często trafiają się zarzuty co do odmowy wezwania biegłych. Dotychczasowe orzecznictwo w tej materji (np. N. 152/21) nie wymaga zmiany, ponieważ art. 123 K. P. K. uzależnia dokonanie oględzin miejsca, rzeczy lub ciała od „potrzeby", nie zaś od wniosków stron. W razie więc należytego uzasadnienia odmowy wezwania biegłego (w myśl § 2 art. 49 K. P. K.), zarzut skargi kasacyjnej nie będzie mógł się ostać w obliczu art. 10 K. P. K. Zarzuty skarg kasacyjnych co do obrazy art. 751 i nast. u. p. k., rzecz naturalna, odpadną w większości wypadków, ponieważ pytania K. P. K. utrzymał tylko w postępowaniu przed sądem przysięgłych. Będzie to znaczna ulga dla Sądu Najw., którego dotychczasowe orzecznictwo na tle pytań, postawionych w Sądach Apelacyjnych, jest dość liczne. Natomiast pozostaną w swej mocy wszelkie orzeczenia, oddalające skargi na wymiar kary w granicach ustawy, na niezawieszenie kary lub niezaliczenie zaaresztowania zapobiegawczego.

A teraz pytanie, które artykuły K. P. K. będą wymagały interpretacji ze strony Sądu Najwyższego? W pierwszym rzędzie chodzi mi o te artykuły, które nastręczają pewne wątpliwości, a których istotna, czy rzekoma obraza może być najczęściej wysuwana w kasacjach. W tej materji na pierwszem miejscu trzeba postawić art. 295 K. P. K. Głosi on, że „strony mają prawo wnosić o wezwanie innych osób, oraz sprowadzenie innych dowodów, prócz wskazanych w wykazie, załączonym do aktu oskarżenia". Jak widzimy z tego brzmienia, nie zawiera ono żadnego „zawitego" terminu, w rodzaju 7-dniowego w art. 557 u. p. k. Przy tak niefortunnej redakcji, która, odrzucając słusznie nieżyciowy termin 7-dniowy i znosząc potrzebę przepisu art. 577 u. p. k., jednocześnie może pociągnąć za sobą zgłoszenie przez oskarżonego dopiero na samej rozprawie

głównej wniosku o wezwanie nowych świadków, — przykłady zaś tego będą bezwątpienia bardzo liczne dla uzyskania zwłoki w wymiarze sprawiedliwości, — odmowa wezwania świadków z uwagi na zbyt późne zaofiarowanie nowego dowodu, będzie niezgodna z art. 295 i 297 K. P. K. (brak „wpływu na treść wyroku") i odbije się w zarzutach kasacyjnych, o ile II-ga instancja poprze stanowisko I-ej. Co z tym „fantem" zrobi Sąd Najw.? Wątpliwość powstaje dlatego, że aczkolwiek nakaz art. 295 K. P. K. wydaje się absolutnym, jednak brak jest w K. P. K. przepisu, któryby nakazywał odroczenie rozprawy, celem wezwania nowych świadków. Jednocześnie zaś istnieją przepisy, traktujące o odroczeniu rozprawy (292 § 2, 311 § 2, 325, 329, 345, 346, 362, 379 i 397 § 1); jeżeliby więc je tłumaczyć exclusive, to o odroczeniu rozprawy dla wezwania świadków, wskazanych dopiero na rozprawie, nie mogłoby być mowy. Art. 329 K. P. K., mówiący o skutkach niestawiennictwa świadków, kwestji nie rozwiązuje, ponieważ dotyczy on świadków, już wezwanych. jak to widać z art. 324, nakazującego przewodniczącemu sprawdzenie, „czy wszyscy *wezwani są obecni*". Jeżeli zaś zwrócić się do „projektu ustawy postępowania karnego", wygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, to znajdziemy w nim obok art. 301, jednobrzmiącego z art. 295 K. P .K., również art. 304, który głosi, że „jeżeli strona wskazała świadków, biegłych lub inne dowody tak późno, że niema możności wezwania lub sprowadzenia ich na termin, wyznaczony do rozprawy głównej, prezes sądu niezwłocznie wnosi żądanie strony na posiedzenie niejawne. Postanowienie sądu nie wymaga uzasadnienia". Motywy Komisji Kodyfikacyjnej do powyższego artykułu tłumaczą go tem, że prezes sądu jednoosobowo nie może swoją przychylną co do wniosku strony decyzją wywołać odroczenia rozprawy. „Z samej treści art. 304 — głoszą motywy — wynika, że jedyną podstawa do odrzucenia nowych dowodów może być niedostateczna ich waga, żeby aż dla nich rozprawę odraczać".

Tak więc w ostatecznym wniosku należałoby stwierdzić, że odmowa odroczenia rozprawy celem wezwania nowych świadków może być oparta jedynie na tem, że zapowiedziane zeznania „nie mogą mieć wpływu na treść wyroku" (analogja z § 1 art. 297 K. P. K.). Jak często ucierpi na tem szybkość wymiaru sprawiedliwości, bez żadnego pożytku dla sprawy w znaczeniu słusznego jej rozstrzygnięcia, nie trzeba tego dowodzić! Z dalszych artykułów K. P. K. nastręcza wątpliwości art. 327, głoszący między innemi, że „nieusprawiedliwione niestawiennictwo oskarżyciela posiłkowego... uważa się za odstąpienie od oskarżenia": skoro bowiem w myśl art. 72 i 59 K. P. K. „odstąpienie" oskarżyciela posiłkowego od oskarżenia po wniesieniu aktu oskarżenia „nie wiąże sądu", to przepis art. 327 wydaje się bezprzedmiotowym, jako nie dający możności umorzenia sprawy. Rzecz byłaby jasna, gdyby przepisy o apelacji zawierały zakaz podawania apelacji przez oskarżyciela posiłkowego w razie odstąpienia przezeń od oskarżenia w I-ej instancji; ale niestety takiego przepisu nie mamy, aczkolwiek w § 2 art. 463 („oskarżyciel posiłkowy nie może zakładać apelacji co do wymiaru kary") łacno mógłby być dodany (pod postacią: „oskarżyciel posiłkowy nie może zakładać apelacji w wypadku zrzeczenia się przezeń oskarżenia, w żadnym zaś wypadku — co do wymiaru kary").

Bardzo liczne orzecznictwo kasacyjne wywoła bezsprzecznie ostatni ustęp litery a § 1 art. 377, nakazujący sądowi uzasadnienie „dlaczego nie uznał dowodów przeciwnych", skargi kasacyjne bowiem na tle tego prze-

pisu będą operowały starymi zarzutami: „pominięcie okoliczności sprawy“, mianowicie zeznań świadków odwodowych. Odtąd, również — stała, — teza Sądu Najwyższego, że „sąd wyrokujący nie obowiązany jest rozprawiać się szczegółowo z takiemi okolicznościami sprawy, które w swoim przekonaniu uznaje za nie mające znaczenia dla sprawy“ — musi upaść, a na jej miejsce przyjdzie absolutny nakaz „rozprawiania się“.

Niemniej liczne orzecznictwo wywołają przepisy art. 405 — 416 K. P. K., dotyczące redagowania pytań dla przysięgłych.

Innych przepisów K. P. K. nie poruszam, jako nie nastręczających obawy, aby ich obraza mogła się często spotykać.

J. Gumiński.

Przestępstwa przeciwko moralności publicznej.

Filozofja racjonalistyczna przeprowadzała, jak wiadomo, ścisłą linję demarkacyjną pomiędzy etyką, jako sferą wewnętrznego życia człowieka, a prawem, jako regulatorem jego bytu zewnętrznego. Poglądy te znalazły poparcie wśród myślicieli tej miary, jak Kant, Stahl, Zöpfel i Ihering. Jednakże nie mogły się one ostać w nauce. Niesłychane zdobycze wiedzy przyrodniczej pierwszej połowy wieku dziewiętnastego i powstanie całkiem nowych metod badania w naukach społecznych pod wpływem właśnie tych odkryć przyrodniczych, spowodowało zapanowanie w teorji całkiem innych zapatrywań na tę kwestję. Najpierw t. zw. szkoła organiczna Krauzego, a następnie liczni późniejsi badacze na polu filozofji prawa, jak Abreus, Korkunow, Wallaszek rozwinęli pogląd, iż celem prawa jest urzeczywistnienie porządku społecznego, opartego na moralności. W świetle tych poglądów pomiędzy prawem, a moralnością istnieje ścisły związek, etyka bowiem wskazuje cele i zadania życia ludzkiego, prawo zaś dąży do ich realizacji. Ponieważ zaś nie może ono objąć wszystkich dążeń człowieka pod tym względem, więc wybiera z nich tylko to, co jest niezbędne do urzeczywistnienia porządku społecznego. Prawo nadaje swym normom sankcję karną na wypadek przekroczenia, zarazem jednak obok przymusu, stosowanego przez władzę państwową, znajdują one sankcję w poczuciu moralnem społeczeństwa, potępiającego pogwałcenie norm karno-prawnych. Każde przestępstwo tedy staje się w większej lub mniejszej mierze pogwałceniem nietylko normy prawnej, ale i porządku moralnego, etyki bowiem niepodobna odgraniczyć ścisłą linją demarkacyjną od prawa.

Oczywiście, prawo karne nie może regulować wszystkich zjawisk życiowych, wkraczających w dziedzinę obyczajowości. Musi ono ograniczyć tylko do tych zjawisk, które uzewnętrzniają się i wywołują zgorszenie publiczne. Etyka natomiast sięga o wiele dalej — aż do przejawów życia osobistego, nie mających żadnego uzewnętrznienia wobec innych osób, a nawet do wewnętrznych poruszeń człowieka, które nie mogą z natury rzeczy ulegać reglamentacji karno-prawnej. Oczywiście, obyczajowość musi prawodawca traktować jako czynnik, mający szczególne znaczenie

w stosunkach i życiu społecznem, ustanowiając jednak sankcje karne za pogwałcenie zasad i norm moralności, może mieć na względzie jedynie te zjawiska, które w sposób niebezpieczny zwracają się przeciwko określonym dobrom moralnym, należącym do jednostek lub całego ogółu i będącym pod ochroną prawa.

Ponieważ poglądy w kwestji, jakie dobra moralne powinny być pod ochroną prawa karnego, bywają dość niejednolite, więc też współczesne ustawodawstwa różnią się co do rodzaju przestępstw, które są skierowane przeciwko dobrym obyczajom.

Tak naprzykład kodeksy: niemiecki, francuski i węgierski do powyższej kategorji zaliczają prawie wyłącznie czyny, skierowane przeciwko etyce płciowej, mianowicie zgwałcenie, cudzołóstwo, kazirodztwo, sutenerstwo i t. p. Natomiast rosyjski Kodeks Karny z roku 1903 do działań, zwróconych przeciwko moralności publicznej odnosi przeważnie postępki, które mogą się przyczynić do obniżenia się poziomu etycznego w społeczeństwie. Do nich zalicza Kodeks Karny takie czyny, jak picie publiczne trunków wyskokowych, połączone z wywołaniem zgorszenia, dokonywanie uczynków bezwstydnych wobec świadków, lub szerzenie skłonności do hazardu przez urządzanie gier zabronionych.

Wszystkie tego rodzaju działania mogą się przyczynić do stworzenia ogólnej atmosfery w społeczeństwie, która sprzyja powstawaniu rozmaitych ciężkich przestępstw na tle nadużycia alkoholu, szulerstwa lub wyuzdania płciowego.

Stanowisko, zbliżone do kodeksów niemieckiego, francuskiego i węgierskiego, zajęła w tej kwestji Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej, zaliczając do przestępstw przeciwko moralności jedynie działania, skierowane przeciwko etyce płciowej i zwężając przez to zakres koncepcji tych czynów, które obrażają moralność publiczną.

Władysław Marjan Borowski.

Zniewagi i ich rodzaje w projekcie Kodeksu Honorowego.

1. POJĘCIE ZNIEWAGI

Za zniewagę uważać należy — zgodnie z utartemi poglądami — każdy zamach na cudzy honor. Podnosiły się nieraz głosy, aby pojęciu zniewagi nadać charakter bardziej objektywny, t. zn., aby nie było zniewagą to, czem się ktoś czuje dotknięty w swojem własnem mniemaniu, ale to, co posiada przedmiotowe cechy zniewagi; innemi słowy — aby wykluczyć panującą dotychczas w tej dziedzinie dowolność. Postulat ten jest najzupełniej słuszny, zagadnienie to jednak wymaga obszernego omówienia, na które nie będzie miejsca w ramach niniejszych uwag.

2. SPOSÓB PODZIAŁU

Istniejące dotychczas Kodeksy Honorowe dzieliły tradycyjnie wszystkie zniewagi na kategorje, zwane „stopniami“, przyczem podstawą po-

działu było, jak dalece dana zniewaga narusza honor obrażonego. Najlżejsze zniewagi („uchybienie czyjejś godności osobistej“) nosiły nazwę „1-szego stopnia“, najcięższe zaś („znieważenie czyjejś godności przez uderzenie lub hańbiące posądzenie“) — „3-go“, albo nawet „4-go stopnia“. Podział ten miał charakter czysto formalny i nie odgrywał żadnej poważniejszej roli; największym jego brakiem było to, że nie dawał on żadnego kryterjum, któreby ustalało bezspornie, do którego „stopnia“ należy zaliczyć tę, czy inną zniewagę. Co więcej — panujący w tym zakresie relatywizm pojęć powodował, że tę samą zupełnie zniewagę, np. to samo słowo obraźliwe, kwalifikowano w jednym wypadku łagodniej, w innym zaś — o wiele ostrzej; pozatem za zniewagi różnych „stopni“ określane było nieraz takie samo zadośćuczynienie. Z tych wszystkich względów dochodzimy do wniosku, że powyższy system dzielenia zniewag jest bezzasadny i niecelowy, oraz że wskutek tego należy go zastąpić podziałem innym.

Wysunąć zkolei trzeba projekt pozytywny. Najwłaściwszym do recepcji wydaje się system Kodeksu Karnego z roku 1903, który dzieli wszystkie zniewagi na dwie zasadnicze grupy: obrazy (art. 530) i zniesławienia (art. 531). Obraza uderza w godność osobista znieważonego; zniesławienie, polegające na rozgłaszaniu konkretnych okoliczności hańbiących — godzi w podstawy jego honoru, niszczy jego cześć obywatelską. Ponieważ jednak różnica pomiędzy temi dwoma pojęciami, wyraźna dla prawnika, jest naogół mało zrozumiała dla laików, należałoby przeto, przyjmując w nowym Kodeksie Honorowym istotę tego podziału, zmienić odpowiednio terminologję i uczynić ją bardziej przejrzystą.

Rozstrzygając sprawę nazwy, wypada przedewszystkiem ustalić, co uważamy za istotę honoru i — w związku z tem — jakiego rodzaju zarzuty będą stanowiły zamach na tego honoru podstawy. Odpowiedź jest prosta: pragniemy oprzeć życie społeczne na zasadach etyki; należy zatem związać jaknajściślej pojęcie honoru z nakazem etycznego postępowania, oraz stwierdzić, iż pierwszym obowiązkiem człowieka honorowego jest postępować etycznie i że nie może należeć do społeczności ludzi honorowych nikt, kto nie stosuje się do powyższej zasady. Wobec tego najbardziej odpowiadać będzie naszym założeniom wprowadzenie do postępowania honorowego terminu — „zarzut nieetycznego postępowania“ zamiast „zniesławienia“.

Otrzymujemy ostatecznie dwa rodzaje zniewag: *obrazy* i *zarzuty nieetycznego postępowania.* Zarzutem nieetycznego postępowania jest zniewaga, która kwestjonuje przynależność znieważonego do zbiorowości ludzi honorowych; wszystkie inne zniewagi noszą nazwę obraz. Między temi dwiema kategorjami zachodzić winna ta zasadnicza różnica, iż na zarzut nieetycznego postępowania każdy honorowy człowiek reagować *musi*, podczas gdy w stosunku do obraz obowiązek taki nie istnieje i żądanie zadośćuczynienia powinno być tutaj jedynie fakultatywne. Byłaby to głęboka zmiana w porównaniu z Kodeksami dotychczasowemi, które rozciągają obowiązek reagowania na wszystkie zniewagi pod sankcję dyskwalifikacji honorowej; zmiana ta jest uzasadniona w pierwszym rzędzie warunkami współczesnego życia: naszem zdaniem, w dzisiejszym okresie „wyścigu pracy“ nie może być utrzymany przymus reagowania na każdą obrazę.

3. ZARZUTY NIEETYCZNEGO POSTĘPOWANIA

Wspomnieliśmy przed chwilą, iż nie wolno puszczać płazem żadnego zniesławienia, czyli obmowy, mieszczącej w sobie zarzut nieetycznego postępowania. Człowiek honorowy powinien odpowiedzieć niezwłocznie na każdy postawiony mu zarzut nieetycznego postępowania żądaniem zwołania Sądu Honorowego, któryby: 1) zbadał słuszność danego zarzutu, oraz — zależnie od wyniku — 2) rozstrzygnął sprawę zadośćuczynienia. Oczywiście punkt ciężkości spoczywać winien w kwestji pierwszej: sprawa słuszności lub niesłuszności zarzutu jest znacznie ważniejsza od satysfakcji. Możnaby nawet ewentualnie ustalić, iż żądanie zadośćuczynienia nie jest obligatoryjne, że jest ono prawem znieważonego, nie zaś jego obowiązkiem; przypuszczalnie jednak wymagać to jeszcze będzie dyskusji.

Wypadek specjalny zachodzi, kiedy zarzut nieetycznego postępowania polega na przytoczeniu okoliczności *prawdziwej*, której autentyczności znieważony bynajmniej nie kwestjonuje, nie uważając jej wszakże za hańbiącą dla siebie, gdy tymczasem znieważający nadaje jej właśnie takie znaczenie. W tgo rodzaju sytuacji znieważony powinien również żądać zwołania Sądu Honorowego, któryby jednakże nie ustalał stanu faktycznego, a natomiast musiałby zdecydować, czy dana okoliczność stanowi ujmę dla honoru osoby, której zarzut ten postawiono.

Wprowadziliśmy poprzednio regułę, iż istnieje obowiązek reagowania na każdy zarzut nieetycznego postępowania i że niestosowanie się do tego obowiązku pociąga za sobą w zasadzie sankcję niehonorowości. Od przepisu tego istnieje szereg wyjątków, a mianowicie: wolno przechodzić do porządku dziennego nad zarzutami nieetycznego postępowania w wypadkach następujących: 1) gdy dany zarzut był już raz rozpoznany i obalony przez Sąd Honorowy lub inny, a nie zostały przytoczone żadne nowe dowody, któreby potwierdzały jego słuszność; 2) gdy osoba, stawiająca dany zarzut, jest człowiekiem, nie zasługującym na wiarę, np. gdy jest uznana za szantażystę, notorycznego oszczercę lub t. p.; 3) gdy dany zarzut dotyczy spraw ściśle prywatnych znieważonego lub jego najbliższej rodziny.

Ponadto należałoby wprowadzić do Kodeksu klauzulę ogólną, pozwalającą Sądowi Honorowemu na nieorzekanie niehonorowości znieważonego (mimo braku z jego strony reakcji na odnoszący się do niego zarzut nieetycznego postępowania) w sprawach, zasługujących na szczególne uwzględnienie (byłby to odpowiedni art. 53a K. K.). Dla przykładu przytoczyć można wypadek, kiedy człowiek prawy, bezzasadnie przez kogoś znieważony poczuł się wyższym od rzuconej na niego potwarzy i zbył ją milczeniem; rzecz prosta, byłoby niedorzecznością, aby miał on jeszcze ponosić karę za swoją wspaniałomyślność. Innym przykładem byłby wypadek niemożności wszczęcia postępowania honorowego w terminie ze względu na jakieś poważne przeszkody natury osobistej, społecznej lub zawodowej.

Powrócić obecnie trzeba do kwestji zarzutów, poruszających sprawy z zakresu życia prywatnego znieważonego lub jego krewnych. Dziedzina ta winna być z reguły nietykalna dla osób 3-ich i dlatego albo powinno być wolno nie reagować wogóle na zarzuty o takim charakterze, albo też należałoby je przyrównać do zwykłych obraz, przy których dowód prawdy nie jest dopuszczalny. Do postanowienia tego konieczne jest wszakże wprowa-

dzenie korektywy, będącej wyjątkiem od wyjątku: nie mogą mianowicie korzystać z takiej specjalnie uprzywilejowanej ochrony te sytuacje, kiedy albo 1) ma miejsce krzywda jednostki, która z tych czy innych względów nie może się sama bronić, albo też 2) kiedy czyjeś postępowanie obraża w tak silnym stopniu poczucie moralne danego środowiska, że aż przybiera to cechy deprawacji. W jednym i drugim wypadku człowiek uczciwy nie powinien milczeć i przysługiwać mu musi prawo wypowiedzenia się. Niewątpliwie zresztą wypadków takich niepodobna określić zupełnie ściśle i zagadnienie to trzeba pozostawić do uregulowania orzecznictwu Sądów Honorowych.

Jeżeli zarzut nieetycznego postępowania jest wysunięty, jako kwestja prejudicjalna, w toku postępowania honorowego, którego przedmiotem jest jakaś inna zniewaga, wówczas mamy do czynienia z t. zw. zakwestjonowaniem honorowości, będącem pewną specjalną formą proceduralną.

Wyrok Sądu Honorowego w sprawie zarzutu nieetycznego postępowania składać się normalnie powinien z 2-ch części, a mianowicie: a) z orzeczenia o meritum zarzutu i b) z określenia zadośćuczynienia i t. p. konsekwencji. Co się tyczy kwestji pierwszej, to naturalnie ciężar dowodu spoczywać musi na znieważającym. Jeżeli postawiony zarzut okazał się niesłuszny, wówczas istnieć powinno domniemanie, że znieważający działał w złej wierze, oczywiście jednak będzie on mógł wykazywać, iż działał lekkomyślnie, albo nawet bona fide; notoryczna lekkomyślność staje się, naszem zdaniem, złą wolą. W wypadku złej wiary następuje w zasadzie dyskwalifikacja honorowa. W razie lekkomyślności lub dobrej wiary znieważony powinien otrzymać zadośćuczynienie, zależne od okoliczności sprawy i stopnia winy strony przeciwnej.

W drodze analogji z art. 537 cz. 2 K. K. należałoby uznać, iż powtórzenie jakiegoś zarzutu z zacytowaniem źródła, skąd pochodzi i bez solidarowania się z nim, o ile to powtórzenie nastąpiło w wykonaniu obowiązku lub w interesie społecznym — nie ma cech zniewagi honorowej.

Znieważający ma prawo cofnąć postawiony przez siebie zarzut nieetycznego postępowania na samym początku postępowania honorowego, bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie znieważonego. Znieważony może uznać takie cofnięcie za ostateczne zakończenie sprawy, powinno mu jednak służyć prawo żądania satysfakcji, ewentualnie nawet — rozpoznania treści zarzutu przez Sąd Honorowy. Należy stwierdzić, iż w możności cofania postawionego komuś zarzutu tkwi poważne niebezpieczeństwo: cofnięcie takie może być wynikiem różnych zakulisowych zabiegów i chęci zatuszowania drażliwej sprawy; na to jednak nie widzę środka zaradczego.

4. SPRAWY Z OSOBAMI NIEHONOROWEMI.

Do tej pory utarło się mniemanie, że człowiek niehonorowy, jest jakgdyby wyjęty z pod prawa: wolno go było znieważać bezkarnie; zarzuty przez niego stawiane, prawnie nie istniały. Naszem zdaniem, jest to stanowisko z jednej strony b. niewychowawcze, z drugiej zaś — skrajnie niehumanitarne.

Rozważmy dwie sytuacje następujące: A) Osoba, uznana za niehonorową, np. za zdradę kraju lub z powodu nieusprawiedliwionego niereagowania na hańbiącą obmowę, nie należąca zatem do wspomnianej poprzed-

nio kategorji szantażystów, oszczerców i t. p. — stawia komuś konkretny zarzut nieuczciwości finansowej; nad zarzutem takim nie powinno się stanowczo przechodzić do porządku dziennego. B) Osobie niehonorowej ktoś stawia jakiś zarzut nieetycznego postępowania, zupełnie różny od tego, który był przyczyną jej dyskwalifikacji; np. paszkwilantowi zarzuca się, że popełnił kradzież lub fałszerstwo. Czyż wolno mu odmawiać prawa rozpatrzenia słuszności tego zarzutu przez jakiś organ obywatelski.

5. SPRAWY ZE ZBIOROWOŚCIĄ.

W sprawach o zniewagi, w których jedną ze stron jest jakikolwiek zespół, należy przestrzegać ściśle zasady: „ne bis in idem". W praktyce zastosowanie jej przedstawiałoby się, jak następuje.

W razie znieważenia zespołu z żądaniem zadośćuczynienia mają prawo występować jedynie jego ustawowi przedstawiciele, o ile tacy istnieją. Jeżeli jednak ich niema, albo jeżeli tego uczynić nie chcą — z żądaniem takim może wystąpić każdy członek lub grupa członków danego zespołu.

W wypadku, gdy zespół jest stroną znieważającą, zadośćuczynienia winni udzielić jego ustawowi przedstawiciele, o ile tacy istnieją. W przeciwnym razie znieważony ma prawo żądać satysfakcji albo od poszczególnego członka danego zespołu albo od ich części, albo od wszystkich.

6. ZNIEWAGA CZYNNA.

Według dotychczasowej praktyki honorowej t. zw. „zniewaga czynna" była uważana za podstawę do postępowania honorowego. Pierwszy wyłom w tej opinji zrobił dopiero Harcerski Kodeks Honorowy z r. 1925, który ustalał, że „czynna zniewaga... jest poprostu napadem" (str. 20) oraz, iż „nie może być przedmiotem sprawy honorowej, dyskwalifikując honorowo uderzającego", o ile nie zachodzą szczególne okoliczności łagodzące (art. 13). Zgodnie z poglądami nowoczesnemi, t. zw. „zniewaga czynna" nie posiada wcale charakteru zniewagi, jest to zwykły akt siły fizycznej, nie przynoszący bynajmniej ujmy honorowi napadniętego, a w żadnym wypadku nie będący sposobem dochodzenia swych praw czy obrony swojego honoru. Jedyną właściwą formą reakcji byłoby kierowanie spraw tego rodzaju na drogę sądowo-karną w tem przeświadczeniu, iż żaden Sąd nie uzna takiego incydentu za „wypadek mniejszej wagi".

J. Firstenberg.

O miejsce dla sądownictwa w przyszłej Konstytucji.

O ile zagadnienie ustosunkowania władzy ustawodawczej do wykonawczej wogóle i w szczególności do osoby Prezydenta Rzeczypospolitej zajmuje poczesne miejsce w bieżącej literaturze prawniczej i w projektach konstytucji, zgłaszanych przez poszczególne grupy polityczne, a nawet osoby, o tyle zagadnienie stanowiska, jakie winno zająć sądownictwo w tejże konstytucji, nie znajduje ani należytego uwzględnienia w omawianych projektach konstytucji, ani oświetlenia w prasie specjalnej i co-

dziennej. Jak wielka jest obojętność do tej sprawy, świadczy między innemi pominięcie jej w ankiecie, przeprowadzonej z inicjatywy Prezydjum Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P. i niezamieszczenie odnośnych pytań w kwestjonarjuszu, opracowanym przez prof. Antoniego Peretiatkowicza. Nic też dziwnego, że zagadnienie to prawie nie znalazło oddźwięku w nadesłanych odpowiedziach na ankietę.

A tymczasem zagadnienie to, zdaniem naszem, jest pierwszorzędnej doniosłości, od ustosunkowania bowiem sądownictwa do władzy wykonawczej i ustawodawczej, zależeć będzie przyszły charakter państwa: czy będzie ono państwem praworządnem, gdzie każdy obywatel znajdzie zadośćuczynienie i obronę swych interesów, pogwałconych bądź przez osobę prywatną, bądź przez organy władzy wykonawczej, czy też pozostanie państwem niepraworządnem, niedającem dostatecznej gwarancji swym obywatelom, od tego zależeć będzie, czy Polska będzie państwem policyjnem, gdzie obywatel jest jedynie objektem praw, powołanym głównie do ponoszenia ciężarów, czy też będzie Ona skoordynowanym związkiem wolnych obywateli, świadomych swych praw i obowiązków i umiejących je cenić, a w potrzebie także bronić.

Co dziwniejsze jeszcze, że zagadnienie to nie znalazło prawie odbicia na łamach pism sądowniczych, poza bowiem 2 artykułami w majowym numerze „Odgłosów" i N. 36 Gazety Sądowej Warszawskiej, żadne z czasopism sądowych tej kwestji nie poruszyło.

A tymczasem mniemamy, że sądownicy, jako część integralna władzy sądowniczej, w pierwszym rzędzie powołani są do zabrania głosu w tej materji i wypowiedzenia się, jak chcieliby oni widzieć zorganizowanem sądownictwo w przyszłej konstytucji.

* * *

Przypomnijmy przedewszystkiem, jak rozstrzyga sprawę ustosunkowania sądownictwa do innych władz dzisiejsza konstytucja.

Jak wiadomo, art. 2 Ustawy konstytucyjnej przewiduje podział zwierzchniej władzy Rzeczypospolitej na ustawodawczą, wykonawczą i wymiaru sprawiedliwości, wymieniając jednocześnie, jako organy tej zwierzchniej władzy — Sejm i Senat, Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz „niezawisłe sądy".

Zdawałoby się, że konstytucja, zapowiadając istnienie „niezawisłych sądów", jako jednej z suwerennych władz narodu, stworzy odrębną ich organizację, oraz ustali takie zasady powoływania sędziów, któreby zapewniały niezawisłość sądownictwa, jako całości.

Niestety, tak się nie stało. Wprawdzie art. 76 konstytucji zawiera przepis, że sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, lecz dalej dodaje, „o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia".

Ustawą tą były do niedawna „Przepisy tymczasowe o urządzeniu sądownictwa", a obecnie jest „Prawo o ustroju sądów powszechnych". Według prawa tego widzimy, że sama nominacja sędziów odbywa się bądź bezpośrednio przez Ministra Sprawiedliwości (sędziów grodzkich — art. 90 § 3), bądź przez Prezydenta Rzeczypospolitej i to bądź na wniosek tegoż Ministra Sprawiedliwości (sędziów okręgowych — art. 90 § 1), bądź na takiż wniosek, uchwalony przez Radę Ministrów (sędziów apelacyjnych, sędziów Sądu Najwyższego — art. 90 § 1). Wprawdzie kandydatów przedstawiają sądy, lecz technika tego przedsta-

kandydatów, wybranych przez sądy, i prawo przedstawiania 1/5 własnych kandydatów — zapewniają ministrowi znakomity wpływ na uzupełnienie składu sądów. Zważywszy, że Minister Sprawiedliwości jest organem władzy wykonawczej, parlamentarnie odpowiedzialny przed Sejmem (art. 56 Konst.), musimy stwierdzić, że sądownictwo jest całkowicie podporządkowane władzy wykonawczej i ustawodawczej i o faktycznej niezawisłości sądów trudno w tych warunkach mówić. Charakterystycznym jest nadto szczegół następujący: im wyższej kategorji jest sędzia, tem uzależnienie jego nominacji od czynników, stojących poza wymiarem sprawiedliwości, czynników politycznych, jest większa. A więc sędziego grodzkiego mianuje Minister Sprawiedliwości, sędziego okręgowego — Prezydent na wniosek tegoż Ministra Sprawiedliwości, przedstawiony za pośrednictwem prezesa Rady Ministrów — filtr więc jest podwójny, — przedstawienie sędziego apelacyjnego i sędziego Sądu Najwyższego, wymaga nadto filtru całej Rady Ministrów. Wprawdzie sędzia, tą drogą mianowany, będzie nieusuwalny, lecz czy wtedy zajdzie potrzeba usuwalności? A zresztą na wszelki wypadek jest nadzór służbowy i odpowiedzialność dyscyplinarna, sprawowana przez tychże podwójnie i potrójnie przefiltrowanych sędziów sądów apelacyjnych i Sądu Najwyższego, wreszcie art. 110 „Prawa o ustroju sądów powszechnych“, pozwalający w pewnych warunkach przenosić sędziów w stan spoczynku.

Tak skonstruowany aparat sądowy daleki jest od ustanowionych konstytucyjnie — niezawisłych sądów.

Dodajmy do tego, że wnioski o darowanie i złagodzenie kary przedstawiane są Prezydentowi Rzeczypospolitej za pośrednictwem, względnie stawiane przez Ministra Sprawiedliwości, a stwierdzić musimy, że wymiar sprawiedliwości bynajmniej nie jest sprawowany niezawiśle.

* * *

Chcielibyśmy, aby te sprzeczności i pomieszanie pojęć usunięte były z przyszłej, czy też poprawionej Konstytucji.

* * *

Punktem ciężkości prac reformatorskich jest zwiększenie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. I na tej drodze będziemy szukać rozstrzygnięcia także i sprawy niezawisłości sądownictwa.

W tym względzie zasługują na uwagę pewne szczegóły projektu Nowej Konstytucji, wniesionego przez Blok Bezpartyjny.

Zastrzec się musimy, że i ten projekt daleki jest od ujęcia sprawy sądownictwa w sposób właściwy i wyczerpujący, lecz powtarzamy, zawiera on bardzo istotne szczegóły, w ramach których dałby się utworzyć właściwy ustrój sądownictwa.

A więc przedewszystkiem porjekt B. B. widzi w Prezydencie Rzeczypospolitej najwyższego przedstawiciela władzy w Państwie Polskiem, której źródłem jest naród. Jest to koncepcja umowy społecznej. Zrywa więc projekt z dotychczasową usankcjonowaną koncepcją, że Prezydent jest jedynie organem władzy wykonawczej narodu. W zakresie wymiaru sprawiedliwości Prezydent Rzeczypospolitej posiadać ma 1) prawo łaski, oraz 2) prawo mianowania sędziów bez kontrasygnaty Ministra Sprawiedliwości, względnie Prezydenta Rady Ministrów. W ten sposób projekt

bardzo ważną dziedzinę, bo sprawę polityki osobowej, wyodrębnia od wpływu czynników parlamentarnych, a powierza ją czynnikowi niezależnemu, a trwałemu, jakby odczuwając potrzebę uniezależnienia sądownictwa od pozostałych czynników państwowych.

I jeszcze drugi szczegół, wskazujący, że myśl ta (uniezależnienia wymiaru sprawiedliwości) kiełkuje w umysłach autorów projektu Nowej Konstytucji. Myśl wprawdzie nie nowa (bo poruszył ją już profesor Mogilnicki w odpowiedzi swej na akietę Prezydjum Stałej Delegacji Zrzeszeń Prawniczych — patrz Gazeta Sądowa War. Nr. 3/29), lecz wielce znamienna: projekt przewiduje zespolenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego z Sądem Najwyższym.

To już wyraźnie dowodzi, że autorowie projektu, jeżeli chodzi o orzecznictwo w sprawach administracyjnych, uznają za konieczne jaknajdalsze uniezależnienie tego rozjemcy pomiędzy obywatelem a administracją od wpływów tej administracji, co niewątpliwie uskuteczni się przez zaprojektowane zespolenie obydwóch wzmiankowanych instytucyj.

Lecz na tem koniec! Dalej projekt Nowej Konstytucji B. B. nie posuwa się. A jednak dalsze wnioski nasuwają się same przez się.

Skoro organa wymiaru sprawiedliwości są organami suwerennemi, nie mogą być uzależnione w żaden sposób od czynników niesuwerennych, jakim jest Minister Sprawiedliwości, zależny od Prezesa Rady Ministrów i odpowiedzialny przed Sejmem.

Nie mogą, — bo wówczas niezawisłość tych sądów będzie martwą literą, faktycznie zaś będą one zmuszone naginać się do tej lub innej ideologji, w zależności od każdorazowej koncepcji parlamentarnej, które, jak do niedawnych czasów, często ulegały zmianom. Aby nie być gołosłownymi, przypomnimy choćby zygzaki w sprawach o przestępstwa leśne, gdy po zawieszeniu kar już orzeczonych za te przestępstwa nastąpiło obłożenie tych przestępstw b. surowemi karami.

Stąd wniosek, że na czele wymiaru sprawiedliwości winna stać osoba niezależna od czynników parlamentarnych, lecz zależna jedynie od Prezydenta Rzeczypospolitej, a cała służba wymiaru sprawiedliwości winna być wyłączona z szeregu ministerstw i ukonstytuowana, jako zupełnie niezależny urząd państwowy.

W ten sposób sądownictwo, wyodrębnione z pośród ministerstw, z własnym budżetem, uniezależnione od tej lub innej koncepcji parlamentarnej, natomiast uzależnione bezpośrednio od Prezydenta Rzeczypospolitej stanie się faktycznie niezawisłym organem narodu, śmiało oceniającym czyny obywateli lub władzy wykonawczej.

* * *

Pogląd powyżej wyłuszczony, znalazł oddźwięk w artykule Zygmunta Sitnickiego, który w Nrze 36/1928 Gazety Sądowej Warszawskiej w artykule pod tytułem „Walka o prawa sądów, jako niezawisłych organów Narodu“, między innemi tak pisze:

„W związku z zamierzoną przez Sejm rewizją zarówno Konstytucji, jak i wymienionego wyżej prawa o ustroju Sądów powszechnych, należy czuwać, aby przy tej okazji rozwinąć, poprawić i wyjaśnić te prawa Sądów, których podwaliną jest art. 2 Konstytucji. Celem powinno być całkowite uniezależnienie Sądów od jakichkolwiek organów władzy wykonawczej, która z natury rzeczy podlega wciąż zmieniającym się prądom

politycznym, tak szkodliwym dla dobrego wymiaru sprawiedliwości. Z tego względu pozostawienie Naczelnej Sądowej Władzy Nadzorczej w Rządzie, w postaci zwykłego Ministerstwa (choćby nawet pierwszego w kolejności miejsc) i, co za tem idzie, zgóry niejako skazanego na podleganie fluktuacjom politycznym i przesileniom „gabinetowym“, — nie jest, naszem zdaniem, na dłuższą metę wskazane. We współczesnej nauce i praktyce prawno-administracyjnej coraz częściej wskazuje się ostatniemi czasy na konieczność wyeliminowania pewnych „apolitycznych“ działów administracji z pod działania wzmiankowanych fluktuacyj i przesileń, a to nawet drogą pozornej „degradacji“ danych urzędów. Mówi się np. o celowości przekształcenia „ministerstw“: komunikacji, poczt i telegrafów, robót publicznych — na samoistne, równorzędne ministerstwom, urzędy („jeneralne dyrekcje“). Jeżeli przeto tego rodzaju projekty zróżniczkowania jednorodnych konstytucyjnie organów władzy administracyjnej mają swoje poważne uzasadnienie, to tembardziej słuszną jest rzeczą wyemancypowanie jednego „organu“ (Sądów) z pod zależności od obcego mu konstytucyjnie „organu“ (administracji)“.

* * *

Wreszcie wypada się zastanowić, w jaki sposób należałoby hierarchicznie podporządkować sądownictwo Prezydentowi Rzeczypospolitej, oraz jakie miejsce należy wydzielić prokuraturze.

Wyżej cytowany autor, p. Zygmunt Sitnicki, w tym względzie stwarza następującą koncepcję: nadzór nad sądami powierzony miałby być Pierwszemu Prezesowi Sądu Najw., do którego należałaby administracja ogólna i gospodarczo-skarbowa całego sądownictwa. Na czele prokuratury miałby stać Pierwszy Prokurator — obaj z prawami ministrów.

Aczkolwiek koncepcja ta, oparta na dwutorowości władz sadowych: sądu i prokuratory, i uniezależnieniu prokuratury od sądu, jest zgodną z zasadami nowego K. P. K., jednak, jak i te zasady, ze względów wyłuszczonych w zamieszczonym w Nrze 1 Głosu Sądownictwa War. artykule sędziego Grzybowskiego, p. t. „Przerost uprawnień urzędu prokuratorskiego do umarzania spraw karnych, według K. P. K.“, nie wydaje się nam szczęśliwą.

Ze swej strony władzę naczelnego kierownika sądownictwa i władzę naczelnego prokuratora chętniej widzielibyśmy ześrodkowaną, jak dotychczas, w rękach jednej osoby — w rękach jednego męża zaufania Prezydenta Rzeczypospolitej, naznaczonego przezeń na czas trwania kadencji Prezydenta i nieusuwalnego z tego stanowiska podczas trwania urzędowania.

* * *

Zreorganizowanie w ten sposób służby sprawiedliwości, jesteśmy przekonani, przyczyniłoby się wydatnie do podniesienia poziomu i znaczenia sądownictwa, oraz utrwalenia wymiaru sprawiedliwości w Państwie.

Nadto pogodziłoby ono ogół sądowników z zasadami nowej Ustawy o ustroju sądów powszechnych, bowiem nie chodzi nam o prawa i przywileje, lecz o dobro i trwałość idei praworządności, której, mimo wszystko, służymy i służyć będzie.

Edward Wolff.

Pojednanie się stron w sprawach o czynne zniewagi rodziców.

Według art. 2-³ U. P. K., wniesionego do rosyjskiej Ustawy Postępowania Karnego, przy wprowadzaniu jej w Polsce, w byłym zaborze rosyjskim, sprawy o znieważenie rodziców, przewidziane w art. 476 K. K. — mogą być wszczęte tylko na skutek skargi osób pokrzywdzonych, dalsze jednak dochodzenie odbywa się z urzędu, i z tego powodu pojednanie w tych sprawach po wszczęciu postępowania karnego nastąpić nie może.

Na zasadzie art. 5 ros. Ust. Post. Karnego w sprawach powyższych w każdem stadjum postępowania karnego aż do czasu rozpoczęcia odbywania kary z wyroku mogło nastąpić pojednanie (Orzecz. Senatu ros. z roku 1867 N. 580, 1868 N. 828 i in.).

Odpowiednie przepisy są i w innych Ustawach; tak np. według Ust. Post. Kar. pruskiej w takiego rodzaju sprawach skarga może być cofnięta nawet po wydaniu wyroku w 2-ej instancji (§ 431 i § 237 K. K.); może być ona cofnięta i według Ust. Post. Kar. austrjackiej (§ 46); według franc. C. Pén. (art. 337) oskarżyciel w takiej sprawie może żądać uchylenia kary; takież przepisy znajdujemy w prawie belgijskiem, angielskiem, włoskiem (§§ 88, 336 II, 344 II K. K.), norweskiem (§ 264 s. q. K. K.). Żadna z powyższych ustaw nie pozbawia oskarżyciela prywatnego prawa tak lub inaczej cofnięcia w takiej sprawie oskarżenia, co byłoby słusznem i pożądanem także u nas, ze względu na stosunki, panujące w tych sferach, w których przeważnie powstają takiego rodzaju sprawy (o czem niżej), a także z następujących przyczyn. Przedewszystkiem powstają wielkie trudności w należytem osądzeniu sprawy, gdy pomiędzy oskarżycielem prywatnym, a oskarżonym przed przewodem sądowym nastąpi pojednanie i oskarżyciel, z mocy art. 705 U. P. K., odmawia złożenia zeznania, wobec czego Sąd, — gdy nie ma innych w sprawie dowodów, zmuszony jest wydawać wyroki uniewinniające, będąc często przekonany, że przestępstwo było dokonane; lecz sytuacja znacznie pogarsza się, gdy pokrzywdzony zaraz na wstępie oświadcza, że przebaczył oskarżonemu, pogodził się z nim i prosi sprawę umorzyć; wobec zaś uwagi sędziego, że pojednanie w takich sprawach nie jest dopuszczalne, oskarżyciel, obawiając się, aby oskarżony syn lub córka nie był skazany, oświadcza, że nie życzy sobie korzystać z dobrodziejstwa art. 705 U. P. K. i zaczyna zeznawać, iż nie był znieważony przez oskarżonego, że zaszło nieporozumienie i t. d., to jest składa fałszywe zeznanie, czyli dokonywa przestępstwa, przewidzianego w art. 158 cz. I K. K. Walczy, oczywiście, w nim w tym wypadku uczucie miłości rodzicielskiej do oskarżonego i obawa, aby on nie poniósł kary, z obawą kary osobistej za złożenie fałszywego zeznania, którą on jednakże woli ponieść, niż dopuścić, aby byli skazani omówieni przez niego syn lub córka, boć on im już zwykle w takich sprawach podczas przewodu sądowego oświadcza — „już przebaczył ich winę, boć oni przeprosili go i przyrzekli poprawę" i cofać to przebaczenie byłoby nieszlachetnie i „nie po rodzicielsku". To też ukaranie oskarżonego, gdy pojednanie w takiej sprawie nastąpiło, mija się zupełnie z celem i zadaniem kary.

Przedewszystkiem, z punktu widzenia psychologicznego, nie ulega chyba wątpliwości, że nie można groźbą kary wzniecić w sercu oskarżonego w takiej sprawie uczucia miłości do ojca lub matki, których on znieważył, a więc do których on tej miłości — wobec tego, należy wnioskować — nie ma. Z tego zaś wynika, że prawo w takich wypadkach winno tylko w razie bezwzględnej konieczności wkraczać w sferę stosunków i życia rodziny, która jest najlepszą wówczas, gdy członków jej wiążą wzajemne uczucie miłości, przywiązania i poważania, boć i dokonanie przestępstwa zniewagi rodziców przez dzieci w takiej rodzinie jest wykluczone. Jeśli tych uczuć w rodzinie brak, prawo ich, oczywiście, groźbą kary wzniecić nie może, a więc zadanie prawa może polegać w wypadku znieważenia przez dzieci rodziców na ukaraniu winnego tylko wtedy, gdy pokrzywdzony tego sobie życzy, jak się to dzieje we wszystkich innych sprawach o zniewagę, w których pokrzywdzeni, gdy są znieważeni, jako osoby prywatne, mają prawo pojednania się z oskarżonymi po wszczęciu postępowania karnego, albowiem pozbawienie tego prawa rodziców — nie ma żadnych podstaw z tych jeszcze przyczyn.

Jeśli zasadniczym celem kary jest poprawa przestępcy, to ukaranie przestępcy wówczas, gdy poprawa ta nastąpiła, byłoby, oczywiście, bezcelowem, a przecież gdy syn przeprosił znieważonego ojca, przyrzekł, iż takiego czynu nigdy więcej nie dokona, ujawnił żal i skruchę, ojciec zaś mu przebaczył, w stosunkach ich zapanowała zwykła, normalna zgoda i miłość rodzinna: wszystko to wskazuje, że przestępca poprawił się, że zło, wynikłe z jego przestępstwa, przestało istnieć, a wobec tego przywrócenie pogwałconego porządku przez prawo, co też stanowi jedno z jego zadań — jest zbędne, albowiem to już nastąpiło.

Zniewaga rodziców przez dzieci z punktu widzenia dobra publicznego nie jest takiem przestępstwem, że, nie bacząc na pojednanie się stron, winowajca powinien ponieść karę, albowiem przestępstwo to nie wyrządziło tego rodzaju krzywdy społeczeństwu, że, gdy już wszczęte zostało z inicjatywy pokrzywdzonego postępowanie karne przez odpowiednie władze państwowe, wola jego nie może decydować o dalszym losie sprawy, jeśli bowiem przy rozważaniu tej kwestji będziemy wychodzić z tego założenia nawet, że rodzina jest komórką współżycia społecznego i państwowego i że prawo powinno szczególnie ochraniać tę komórkę i panujący w niej należyty porządek i ład, to, gdy ten porządek i ład same przez się powróciły do normalnego i pożądanego stanu, — z punktu widzenia dobra publicznego stało się wszystko, czego można życzyć i żądać, albowiem właściwie ono nic nie ucierpiało z powodu pogwałcenia tylko chwilowego tego porządku i ładu w rodzinie, a przynajmniej, nie ucierpiało aż tyle, aby była konieczność bezwzględnego ukarania winowajcy, nie bacząc na pojednanie stron, tembardziej, że po pojednaniu stron, ukaranie winowajcy bywa tylko zamąceniem przywróconego przez pojednanie porządku i ładu w rodzinie, gdyż w tym wypadku skazany winowajca nigdy prawie, jak świadczą wymownie sprawy, nie może zapomnieć ojcu lub matce tego, że przez nich siedział w więzieniu.

Wymierzenie kary więc, mimo pojednania stron, mąci ład rodzinny, a nawet często jest podłożem i przyczyną dalszych niepożądanych niesnasek w rodzinie i dokonania nowych zniewag rodziców, co wszak, nie może być pożądanem z punktu widzenia dobra publicznego i polityki kryminalnej. Następnie bywają i takie wypadki: rodzice, włościanie, w podeszłym

wieku, są na utrzymaniu syna, oskarżonego przez nich za zniewagę; gdy następnie oni proszą o umorzenie sprawy z powodu pojednania, a Sąd, wobec przepisów ustawy — wydaje wyrok skazujący — zaraz w Sądzie zaczynają rozpaczać i błagać Sąd o zmianę wyroku, powołując się na to, że syn prowadzi całą gospodarkę i, gdy będzie odbywać karę, gospodarka stanie, a wobec tego oni pozostaną bez kawałka chleba. Ustawodawca może i powinien był wychowawcą społeczeństwa i narodu, lecz, biorąc na siebie tę rolę, winien postępować w sprawie stosowania i wymiaru kary, jak postępuje zwykle każdy wychowawca, czyli gdy kara jest zbędna — jej nie stosuje.

Następnie należy jeszcze wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że przestępstwa zniewagi czynnej rodziców prawie wyłącznie powstają w sferach włościańskich i robotniczych. Panujące w tych sferach stosunki między rodzicami i dziećmi mają charakter zupełnie prymitywnych. Moralny poziom tych stosunków jest naogół niski i bardzo często wydarza się, że syn znieważa czynnie ojca podczas „wypitki", gdy byle o co powstaje kłótnia, a następnie bójka, potem zaś podczas drugiej „wypitki" — następuje zupełne przebaczenie wzajemnych uraz i pojednanie. Pogwałcenie w takich wypadkach praw rodzicielskich, zasad moralnych i należytych stosunków dzieci do rodziców, a większość spraw wymownie świadczy o tem, że w tych właśnie okolicznościach, ma miejsce przeważnie znieważenie czynne rodziców, pomimo wszystko, nie jest i nie może być chyba groźne dla dobra publicznego i państwa w każdym razie o tyle, aby prawo winno było karać za te zniewagi wówczas nawet, gdy sam pokrzywdzony już sobie tego nie życzy, jedynie w interesie publicznym.

W praktyce sądowej potrzeba możności pojednania się stron jeszcze jaskrawiej się przedstawia. Sprawy z art. 476 K. K. dla Wydziałów Karnych Sądu Okręgowego stanowią balast bardzo obciążający Sąd. Tak, np., na 1.602 sprawy z tak zwanych uproszczonych spraw z art. 476 K. K. w S. O. w Warszawie w 1928 r. wpłynęło 348, przyczem 60 proc. tych spraw było 2-krotnie odraczanych, gdyż, wobec pogodzenia się stron — nikt do sprawy nie stawił się. W tych wypadkach Sąd zmuszony jest, dla zapewnienia stawiennictwa się stron i świadków, uciekać się do represji w postaci zmian środków prewencyjnych oskarżonym, a poszkodowanym i świadkom wymierzać grzywny. Kilkakrotne odraczanie tych spraw wywołuje koszty, które musi ponosić skarb i to wszystko na to, żeby oskarżonego uniewinnić, przy odpowiednio kłamliwych (często pod przysięgą) zeznaniach świadków. Każda prawie sprawa przytem, sądzona w powyższych warunkach, powoduje konieczność dla prokuratora wszczęcia nowych kilku spraw o fałszywe zeznanie poszkodowanych, jeżeli nie korzystają z dobrodziejstwa art. 705 U. P. K., lub świadków, którzy, widząc strony pogodzone, nie chcą zeznawać na niekorzyść oskarżonego.

Z powyższych rozważań wynika, iż przepis art. 2-² U. P. K. należałoby zmienić i w sprawach o zniewagę czynną rodziców przez dzieci dopuścić możność pojednania się stron po wszczęciu postępowania karnego aż do czasu uprawomocnienia się wyroku. Zaznaczyć należy, że w myśl art. 12 przepisów, wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego, który będzie obowiązywać od 1 lipca 1929 r., art. 2-² U. P. K. pozostaje nadal w mocy aż do wprowadzenia polskiego Kodeksu Karnego, przeto nowelizacja tego artykułu będzie aktualna nietylko obecnie, lecz i po wejściu w życie polskiej procedury karnej. *Narcyz Sołtan.*

Rozmowa z laikiem.

— Panie sędzio, czy podług nowej procedury istnieje apelacja od Sądu Okręgowego w sprawach karnych?

— Istnieje. A czy panu co grozi?

— Niech Bóg broni. Ale mnie ta kwestja interesuje, gdyż się pasjonuję do procesów kryminalnych. I wielokrotnie już stwierdziłem, że Sąd Apelacyjny niemal z zasady uchyla wyroki Sądu Okręgowego.

— No, to przesada! Może mi Pan da przykłady?

— A weźmy sprawę zabójstwa Michałowskiej, sprawę Lindego, sprawę zabójstwa Chełstowskiej?

— Czy Pan te sprawy dobrze zna?

— Pierwsze dwie — tak, gdyż byłem obecny na nich; trzecią znam tylko z kronik sądowych.

— A więc?

— Jak się to mogło stać, że ten sam materjał przekonał sędziów okręgowych o winie oskarżonego, sędziów zaś apelacyjnych o niewinności?

— No, bo nikt oskarżonego nie schwytał na gorącym uczynku; rozchodziło się więc o walor prawny poszlak „pośrednich".

— A czy Pan uważa 15 poszlak pośrednich za niewystarczające?

— Nie wiem, czy ich tyle było; a zresztą moje osobiste zdanie nie może tu być miarodajne.

— A na mnie rozumowanie sędziów apelacyjnych robi takie wrażenie, jakgdyby w ich oczach był winien ten tylko, kto 1) przyznał się do winy, 2) został ujęty na miejscu zbrodni, 3) posiadał narzędzia zbrodni lub ich owoc, 4) był poznany przez świadków, 5) nie miał alibistów, — przyczem brak choćby jednego z powyższych dowodów już dyskwalifikuje resztę!

— Nie wiem, czy tak jest istotnie, ale śmiało powiedzieć mogę, że z wyrokiem II-ej instancji o takim poziomie rozumowania nie spotykałem się.

— Proszę Pana, dla mnie jak oskarżony łże co do tego, gdzie był i co robił w momencie przestępstwa, — to już to jedno wystarcza!

— To Pan sobie znakomicie upraszcza sytuacje życiowe.

— A Pan sędzia w każdem łgarstwie tego rodzaju gotów dopatrywać się jakichś „tajemnic", „nieszczęsnego zbiegu okoliczności" i t. p.?

— Tego nie twierdzę. Uważam jednak, że gdy idzie o los oskarżonego, tam niemasz zbytniej ostrożności.

— A jeśli oskarżony dla ustalenia swego alibi powołuje się na świadków, którzy w tej materji łżą, jak z nut, to ten fakt także nie mówi nic? Czy to nie oczywisty dowód, że oskarżony jest winien? Może Pan sędzia powie, że oskarżony może bronić się wszelkimi sposobami i te nie mogą mu być poczytywane za poszlaki winy?

— W odpowiedzi na to, pozwoli Pan, że Panu postawię jedno pytanie: Czy Pan brał kiedy udział w wyrokowaniu?

— I owszem, byłem ławnikiem w Sądzie Okręgowym. Ale tam spotykałem się z *życiowem* traktowaniem spraw, gdy w Sądzie Apelacyjnym jest jakieś bujanie po przestworzach doktryneryzmu.

— Pan zapomina, że każdy sędzia opiera swoje zdanie na własnem *przekonaniu*, a tego nikomu nie można *narzucić!*

— Jak Pan z takiej beczki zaczyna, to pozwolę sobie zauważyć, że odwołanie się od przekonania sędziów A, B i C do przekonania sędziów D, E i F jest absurdem. Gdzież jest sprawdzian, które przekonanie jest więcej warte?

— Jednem słowem, Pan jest przeciwnikiem apelacji? A co Pan zrobi z omyłkami sądowemi?

— Ach, te omyłki sądowe! Ulubiony konik, który tak rzadko zjawia się na horyzoncie wymiaru sprawiedliwości, że za poważny argument posłużyć nie może. Nie można rozumowania prawnego obarczać wyjątkiem, który stanowi jakiś setny, czy tysiączny ułamek procentu.

— Czyżby Pan zgóry odrzucał możliwość omyłki w rozumowaniu I-ej instancji lub w ujęciu przez nią kwestyj prawnych?

— Tego nie twierdzę. Kwestje czysto *prawne* zawsze mogą nastręczyć okazję do rozbieżnego ich traktowania. Ale kwestje *życiowe* — to są kategorje, do których się stosuje zwykła logika ludzka. A ona brzmi inaczej na Miodowej, inaczej zaś — na placu Krasińskich.

— Quot capita — tot sensus! Nie można wszystkim narzucać jednego sposobu rozumowania. Tam, gdzie niema dowodów, a są jeno poszlaki, ustosunkowanie się do ich wartości jest rzeczą czysto indywidualną.

— A jednak muszą być chyba jakieś kardynalne zasady logicznego rozumowania. Najlepszym dowodem tego choćby sprawa Lindego, w której Sąd Najwyższy nie podzielił wywodów Sądu Apelacyjnego, rozbieżnych z motywami Sądu Okręgowego.

— Lecz tenże Sąd Najwyższy nie uchylił wyroku Sądu Apelacyjnego w sprawie zabójstwa Michałowskiej!

— To też ja tego nie rozumiem.

— Bo Pan nie zdaje sobie sprawy z zadań instancji *kasacyjnej*. Nie rozpoznaje ona istoty sprawy, czyli nie wypowiada swego przekonania o winie lub niewinności oskarżonego. Jeżeli tedy te „15 poszlak“, o których Pan mówił, nie przekonały Sądu Apelacyjnego o winie oskarżonego, wywody zaś Sądu w tej mierze odpowiadają wymaganiom prawa i nie stoją w jawnej sprzeczności z materjałem sprawy lub z logiką, — to Sąd Najwyższy nie ma tu nic do powiedzenia!

— A czyżby wyrok I-ej instancji grzeszył przeciw logice?

— Wątpię. Ale rdzeń kwestji polega na uzupełnieniu brakujących ogniw przy wiązaniu poszczególnych faktów w jeden łańcuch przyczyn i skutków drogą domysłów, czyli domniemań. Gdzie za brakujące ogniwo mogą posłużyć dwa różne domniemania, — tam nie może być mowy o absolutnej prawdzie i występuje na arenę zasada: in dubiis — pro reo!

—A więc, gdyby wyroki obu instancyj wypadły sam raz odwrotnie, to i wtedy Sąd Najwyższy nie uchyliłby wyroku?

— Bezwzględnie, o ile zaskarżony wyrok nie zawierałby obrazy prawa materjalnego lub procesowego.

— A wie Pan, czem myśmy się kierowali w Sądzie Okręgowym przy wymiarze kary?

— Zapewne, przekonaniem własnem i przepisami Kodeksu Karnego?

— To naturalne. Ale poza tem i tem, jaką karę, zdaniem naszem, powinien oskarżony odsiedzieć.

— No, przecie o niczem innem nie mówimy.

— Pan mnie nie rozumie. Wiedzieliśmy, że Sąd Apelacyjny, jakby ratując swoją raison — d'être, zawsze łagodzi kary, więc gdyśmy chcieli,

aby oskarżony został unieszkodliwiony na przeciąg 2 lat, — tośmy mu dawali 3, że, tak powiem, na zapas, aby Sąd Apelacyjny nie przeholował w swem „miłosierdziu“.

— Proszę Pana, żadna dyskusja w tej kwestji nie doprowadzi do rezultatu. Bo Pan chciałby skrępować swobodę uznania sędziowskiego w II-ej instancji na rzecz wyroku instancji I-ej, a to się nie da ani zrobić, ani logicznie uzasadnić.

— Podobno wielu prawników jest za zniesieniem apelacji?

— Taki nawet był projekt Komisji Kodyfikacyjnej, ale to się nie utrzymało.

— A szkoda!

— Tak Pan mówi, bo Pan jeszcze nie siedział na ławie oskarżonych. Niech Pan spróbuje, a wtedy zobaczymy, jak się Pan będzie zapatrywał na istnienie II-ej instancji.

— Dziękuję za radę, ale wolę nie próbować.

Drost.

Z notatnika Sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

„Otrzymałem wczoraj list od Władka Ryfarskiego. Kolega z niezapomnianych nigdy czasów szkolnych. Wieczny wagabunda. Przeszedł przez wszystkie wydziały uniwersytetu, aż skończył na... prawie. Przed wojną, po wojnie zmieniał zajęcia, posady, uplacował się wreszcie w charakterze referenta w Ministerstwie Sprawiedliwości. Referent, starszy referent, radca ministerjalny — szczebel po szczebelku na drabinie urzędniczej. Przez czas dłuższy nie miałem żadnych o nim wiadomości, aż tu pięć — sześć miesięcy temu czytam w „Dzienniku Urzędowym“: „radca ministerjalny Władysław Ryfarski — sędzią Sądu Okręgowego w Brakowie z delegacją do Ministerstwa Sprawiedliwości“.

I dopiero teraz napisał. Pisuje rzadko, ale jak pisze, to papieru nie żałuje. Musi się zawsze ze wszystkich bolączek życiowych wywnętrzyć. List przekształca się w obszerne fragmenty pamiętnika —żywe, barwne. Pisze: „Nie miał Ryfarski kłopotu, został... „sędzią okręgowym“. I na co mu to było. Przecież właściwie to nic a nic się nie zmieniło. Przy tem samem biureczku, przy którym się od lat kilku urzędowało, ciż sami koledzy serdeczni, ta sama robótka referatowa. Tak samo zrzędzi Naczelnik Watycki, tak samo zmienia, przekreśla, koryguje referaty. Ale Ty nie znasz Naczelnika Watyckiego? — twardy człowiek i doskonała główka. Ma takie mięciutkie, łagodne nazwisko, ale, gdy potrzeba, to tak każdego „obsztorcuje“ — apelacyjny, nie apelacyjny — że przypomną mu się zaraz ubiegłe referendarskie czasy. Nie tak dawno miał Watycki 4 referentów; ani się obejrzał, jak siedzi mu przy biurkach — 9 „sędziów“, a on podawnemu — króluje.

Kością w gardle stanęło mi całe to sędziostwo. Złakomił się człowiek na tytuł i odżałować teraz tego nie może. Bo gdzież granice ludzkiej inwidji i złośliwości! Drwią, kpią, docinają — za oczy. w żywe oczy. Czy ja tego nie widzę, czy nie słyszę tych ciągłych dowcipów: „sędzia ministerjalny, sędzia honoris causa, iudex in partibus infidelium“. Pytają, jak się

udała przeprowadzka, jak dam sobie radę z wyszukaniem mieszkania; pytają mnie — rdzennego warszawiaka — o c. k. austrjackie ustawy. I dlaczego do mnie się specjalnie przyczepili? Ja ongi byłem chociaż przez dwa miesiące sędzią — sędzią gminnym, a taki Misterkiewicz, kolega Misterkiewicz, który raz w życiu sąd zbliska oglądał — gdy miał sprawę o psa — został odrazu... apelacyjnym i jakoś mu to na sucho uchodzi.

Pamiętasz Wacka Sensackiego — tego grubasa z 5-ej sztuby? Jest tu teraz sędzią w Sądzie Okręgowym. Napuszył się, gdy go spotkałem i zaraz zaczął mnie pouczać i moralizować, że to niby „Ministerstwo paczy zasady", że „chodzić powinno o przyciąganie sędziów do pracy w Centrali w celu wykorzystania ich fachowej eksperjencji", a nie o „przemianowanie na sędziów urzędników, którzy mieli szczęście, czy nieszczęście uzyskać dyplomy prawnicze", że „to jeszcze jeden dowód zamiłowania polaków do tytułomanji" i t. d. i t. d.

Tak się zdenerwowałem, że nic mu na to w jednej chwili odpowiedzieć nie mogłem.

Bezczeszczą stale, szkalują! Słyszę z boku: „czy już wszystkich urzędników w Ministerstwie na sędziów wymianowali? Ryfarski? Tylko patrzeć, jak taki pocichutku, pomalutku, nie ruszając się od biurka, zaawansuje— na „apelacyjnego".... a i to nie koniec".

I któż już kpić sobie ze mnie nie poczyna. Przypominasz sobie może z uniwersytetu Bolka Protokulskiego? Teraz figura, gruba ryba — sędzia okręgowy Sekretarjatu Prawniczego, przepraszam, Biura Orzecznictwa Sądu Najwyższego. Dla skrócenia mówi się: „sędzia okręgowy Sądu Najwyższego". Taki teraz „ważny". Poklepując protekcjonalnie po ramieniu i pytając o „referaty ministerjalne", rozwodzi się szeroko nad „ogromem poważnej pracy naukowej i zadań B. O.": „branie udziału w posiedzeniach sądowych", „zajęcia wydawnicze", „gromadzenie materjału judykacyjnego". A czy widziałeś kiedykolwiek t. zw. „pracę sesyjną"? Końby się uśmiał. Wyobraź sobie druczek, taki zwykły druczek „Dziennik i protokół posiedzenia sądowego S. N.", na którym kancelarja sądowa sporządza na maszynie spis wszystkich wyznaczonych na dany dzień spraw, „trzymający zaś pióro" pan sędzia piórem tem w odpowiednich rubrykach stawia kreski, gdy nikt się nie stawił, lub wpisuje: „adw. Iksiński popierał skargę kasacyjną". „Prokurator wnosił o oddalenie skargi kasacyjnej"... i tyle wszystkiego.

Trudno negować, że do tego rodzaju „poważnej pracy" nie potrzeba koniecznie aż „sędziego okręgowego". A „praca wydawnicza"? zaczyna się od „segregowania" orzeczeń, inaczej mówiąc od wybierania zgodnie z adnotacjami tych, które przeznaczone zostały do druku i układania ich w pewnej kolejności, kończy się zaś — na korekcie „Zbioru Orzeczeń".

A zajęcia przy „gromadzeniu materjału judykacyjnego"? A no wybiera się z danego orzeczenia wywód ostateczny i przepisuje się go na karteczkę w formie „tezy". Protokulski chwali się, że pisuje pozatem „prywatnie" motywy orzeczeń za sędziów; taki filut! kilka razy przepisał dosłownie wnioski prokuratorskie i już się tem chełpi, grubą przytem popełniając niedyskrecję służbową.

Taka to poważna praca o charakterze naukowym leży na barkach sędziego Prokotulskiego. Nic dziwnego, że stale wyczerpany, przemęczony. Widocznie jednak zajęcia naukowe koncentrują się i uskuteczniają głównie poza gmachem sądowym, bo do sądu poza „sesjami" wpada rzadko i na

krótko — tak spacerkiem przed obiadkiem, na godzinkę, dwie: na herbatkę, pogawędkę lub odwrotnie.

A u nas w Ministerstwie musi człowiek pomimo swej godności, całe długie godziny urzędowe wysiedzieć, czasami przesiedzieć. I jest tu sprawiedliwość w świecie, jeżeli nie na całym, to chociaż na tym jego małym skrawku, co się zwie właśnie Ministerstwem Sprawiedliwości!

Przecie gdyby nawet wziąć takiego normalnego, zwykłego sędziego sądowego (iudex in statu activitatis), to i ten częściej zagląda do sądu i w każdym razie robi cośkolwieczek: to sesja sądowa mu się trafi, to przyjedzie po akta, to je odwiezie, to wpadnie „gospodarcze“ podmachać.

A Prokotulski pomimo to wszystko szydzi, ironizuje...

Taki Prokotulski! parodja, marna imitacja sędziego! Na jednym przecie jedziemy wózku. Oni w Sekretarjacie (czytaj B. O.) tak, jak my w Ministerstwie, całe mają w miniaturze sądownictwo: sędziów grodzkich, okręgowych, apelacyjnych.

Nasz apelącyjny Misterkiewicz, najdowcipniejszy z sędziów ministerjalnych, majster od wszelakich modnych dziś skrótów, już przerobić zdążył Biuro Orzecznictwa (Be—O) na cieszącą się tak złą sławą Beocję, a Prokotulskiego pasował na greka beotyjczyka.

No, ma się rozumieć, takie dzisiaj nastały czasy — organizacyjne czasy,—że każdego, czy to Ryfarski, czy nawet Misterkiewicz, mogą w każdej chwili puścić na zieloną trawkę, ale dla jednego wcześniej, dla drugiego później nadejdzie wreszcie dzień... stabilizacji (będzie można trochę inaczej wtedy z Naczelnikiem Watyckim pogadać). Dla „Beocji“ ten okres nie skończy się nigdy.

Dlaczego? Bo wszyscy oni są tylko sędziami... aż „do odwołania“. Nie wiesz o tem? A to arcyciekawa sprawa.

Pamiętasz, jak kilka lat temu ukazał się opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną projekt ustawy o ustroju sądownictwa, w którym mówiło się o tem, że Sąd Najwyższy będzie posiadał Biuro Orzecznictwa, złożone z delegowanych tam do pracy sędziów i prokuratorów. Ruch i gwałt uczynił się w cichym zazwyczaj Sekretarjacie Prawniczym. Przypuszczono atak generalny na swego „Pierwszego“, a przez niego i nasze Ministerstwo — na skarb państwowy. Wystąpiono z wnioskiem o odpowiednią ilość etatów sędziowskich zamiast dotychczasowych urzędniczych (referendarskich). Były to akurat czasy oszczędnościowe, kiedy kasowano etaty, redukowano funkcjonarjuszów państwowych, dokonywano poważnego obniżenia poborów służbowych. A tu naraz występują właśnie z projektem, który zwiększał w pewnym stopniu wydatki skarbowe. Niechby referenci zostali sędziami, to Ministerstwa Skarbu ani ziębiło, ani grzało, ale poco punkty dodatkowe do wypłaty. Skarbowość broniła się, jak mogła. Przypuszczono tedy szturm ostateczny: ustawa ustrojowa stoi w przedsionku Wymiaru Sprawiedliwości, a tu niema w Sekretarjacie Prawniczym gotowych na jej przyjęcie — sędziów i prokuratorów. Czyż można dopuścić do takiego skandalu! Ministerstwo Skarbu ustąpiło wreszcie, z następującem jednak zastrzeżeniem: jeżeli nowa ustawa o ustroju sądownictwa nie będzie wymagała urzędowania w Biurze Orzecznictwa sędziów i prokuratorów, to wszystkie dane etaty sędziowskie będą cofnięte. Czarno na białem. Patrz, akta naszego Ministerstwa.

Otrzymane etaty sędziów przydzielono do poszczególnych sądów, przyczem większość nowokreowanych sędziów okręgowych znaleźć się miała

teoretycznie w stołecznym Sądzie Okręgowym. I tu dopiero zaczął się taniec. „Pierwszy“ wysyła z Sądu Najwyższego pismo na ręce Prezesa Okręgowego o dokonanie w najkrótszym czasie wyborów na sędziów niżej wskazanych nominatów. Prezesowi włosy stanęły na głowie: wolne wybory wyznaczonych przymusowo kandydatów! Zwołał konwent senjorów, przyszedł delegat „Pierwszego“ z Sądu Najwyższego. Dyskutowano gorąco. „Piana szła wszystkim z pysków“, powiedział obrazowo jeden z uczestników narady. Jednogłośne — „non possumus“.

Sędziowie sekretarjaccy otrzymać musieli inne przydziały...

Przyszła wreszcie po latach czterech powolnym bardzo podążająca krokiem — Ustawa o sądach powszechnych.

Biuro Orzecznictwa składać się ma nie z sędziów i prokuratorów, lecz tylko z osób, „posiadających kwalifikacje na stanowiska sędziowskie“. Warunkowo dane przez Ministerstwo Skarbu etaty sędziowskie, podlegają wobec tego cofnięciu w każdej chwili.

No i widzisz, czy nie miałem racji, że Prokotulski i towarzysze są sędziami aż do „odwołania“.

— — — — — — — — — — — —

Na marginesie listu kolegi Ryfarskiego napisałem: „Rzeczpospolita posiada trzy kategorje sędziów państwowych: sądowych, ministerjalnych i orzeczeniowobiurowych“.

Wynotował *Kazimierz Fleszyński.*

Z kuluarów sądowych.

W poprzednim feljetonie zwracałem uwagę na zbytnie rozwielmożnienie się w prasie codziennej spisu różnych zbrodni i sensacji kryminalnej, a oto obecnie prasa paryska umieszcza wywiad z prokuratorem przy sądzie paryskim na temat rozwoju zbrodniczości. I oto, co mówi nasz kolega z Paryża: „Najgorsza rzecz, to reklama, czyniona w czasach obecnych zbrodniarzom i przestępcom. Wielkie dzienniki nie cofają się przed żadnym środkiem informacyjnym, podając nawet fotografje najgorszych bandytów i notorycznych wyrzutków. Nie można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia podsądni dumni są z tego i jaką to niebezpieczną rozwija się propagandę w kołach podejrzanych i wśród umysłów słabych, podniecając w ten sposób niezdrową wyobraźnię. Zaledwie się wspomina o uczciwym człowieku, który odniósł znaleziony naszyjnik wartości pół miljona franków; za to złodziej, któryby ukradł ten naszyjnik, stałby się przedmiotem zainteresowania“.

Bardzo trafnie i bardzo głęboko ujął to w swym wywiadzie prokurator sądu paryskiego. Jeżeli gdzieś na krańcach miasta policjant stoczył walkę z mętami miejskiemi, wówczas nie mówi się o bohaterstwie przedstawiciela porządku publicznego, lecz podaje się wszystkie szczegóły, dotyczące tych, którzy nastawali na życie i mienie obywateli i którzy staczali walkę z obrońcą tego dobra. Mimowoli drogą narzucenia — bohaterem zajścia staje się złoczyńca, a tym, kto temu bohaterowi przeszkadzał w jego wyczynach, jest policjant.

Nie poruszałbym tego, gdyby nie objaw groźny, który spostrzegamy coraz częściej: oto policja w swych wystąpieniach jest odosobniona —

ogół zaś zachowuje się biernie, o ile wyraźnie nie staje przeciwko niej. Gdyby prasa podnosiła ciche, a często prawdziwe bohaterstwo, z jakiem policja występuje do walki na peryferjach miasta z elementem przestępczym, gdybyśmy podnosili fakty i ujawniali nazwiska tych, którzy okazali swą pomoc policji w jej walkach (a zdarzają się tacy), to wówczas punkt ciężkości — sympatja ulicy przerzuciłaby się na drugą stronę — na przedstawicieli ładu i bezpieczeństwa. I w tem byłby czynnik wychowawczy dla ogółu i dodatni dla porządku publicznego. Na rozwielmożnienie się sensacji skarżą się nietylko publicyści, lecz i literaci. W świeżo wydanej broszurze p. t. „O prawa społeczne literatury", znany i ceniony pisarz, Ferdynand Goetel, pisze m. in.:

„Spójrzmy jednak na przerażającą popularność bezczelnych widowisk i marnych książek. Zręcznie podana głupota jest wykładnikiem zamiłowań artystycznych nietylko t. zw. szerokich mas, ale inteligencji z maturą i z uniwersyteckiem wykształceniem. Masowa poczytność książek zaczyna się tam, gdzie kończy się literatura. Gdyby bandyta Zieliński napisał był swe pamiętniki, mielibyśmy niezawodnie pierwszy stutysięczny nakład książki w Polsce".

Jako przykład reklamowania pewnych typów przestępczych służyć może tak dziś popularny smutną sławą Hipek Warjat. I nas zresztą powinien on zainteresować, lecz z innego punktu widzenia. Hipek Warjat, a faktycznie Hipolit Ritter, skazany był na mocy wyroku Sądu Apelacyjnego w Lublinie z dnia 9 września 1924 r. z art. 455 i 589 K. K. na bezterminowe ciężkie więzienie. Naskutek opinji władz więziennych i komisji lekarskiej w dniu 28.7 1927 r. otrzymał on urlop 6-miesięczny dla poratowania zdrowia. I tu uderza pewna nielogiczność. Skazany na bezterminowe, a więc dożywotnie ciężkie więzienie przestępca otrzymuje urlop zdrowotny. Mimowoli nasuwa się analogja ze skazanym na karę śmierci, której wykonanie wstrzymuje się w razie, jeśli delikwent jest ranny do czasu wyzdrowienia takowego. Ta humanitarność jest zapewne konieczną, lecz jeśli chodzi o przetrzymanie skazańca w ciężkiem więzieniu dożywotnio, wówczas przerywanie kary w celu poratowania zdrowia (a nie— leczenie chorego w szpitalu więziennym) wydaje się już nie humanitarnością, a pewnem nieomal znęcaniem się. Wszak zamknięcie w więzieniu jest karą, więc leczenie poza murami więziennemi jest chęcią podtrzymania sił delikwenta, aby dłużej mógł ponosić karę. Zapewne, humanitarność jest rzeczą konieczną i jest przejawem kultury, lecz mimowoli wydaje się czemś niewspółmiernem zestawienie losu wielu obywateli kraju, którzy nieraz może położyli duże zasługi, a mimo to mieszkać muszą w barakach drewnianych lub blaszankach, narażeni na wilgoć i mrozy, o zdrowie których nikt nie dba i urlopów zdrowotnych nikt im nie daje — z losem tych, którzy na życie i mienie obywateli nastają i którzy w razie choroby posyłani są na urlopy. Dawajmy urlopy zdrowotne więźniom, dbajmy o ich zdrowie i wygody, lecz czyńmy to wówczas, gdy wszyscy na wolności pozostający choć minimum warunków zdrowotnych zagwarantowane mieć będą.

Na innem miejscu podajemy niezmiernie ważny wyrok Najw. Tryb. Adm. w sprawie s. T. Michałowskiego. Wyrok ten interesować musi sfery sądowe ze względu na przeprowadzone przez Trybunał wytknięcie granic nadzoru służbowego organów administracji sądowej. Zgodnie z orzeczeniem N. T. A. prawo nadzoru służbowego organów administracji

sądowej dotyczy wyłącznie toku urzędowania w sądach, jako też oceny, czy postępowanie personelu sądowego odpowiada godności sprawowanego urzędu. Nadzór ten nie może jednak w żadnym wypadku wkraczać w ocenę aktów, dotyczących samego wymiaru sprawiedliwości, a tem samem w ocenę treści wydawanych wyroków. Wynika to nietylko z odpowiednich przepisów o urządzeniu sądownictwa, ale nadewszystko z wyrażonej w art. 77 Konstytucji zasady niezawisłości władzy sędziowskiej. Sędzia więc, w razie postawienia mu zarzutów, dotyczących treści, czy formy jego wyrokowania, może odpowiadać z tego tytułu jedynie w drodze dyscyplinarnej przed forum sędziowskiem, a nie wobec władzy administracyjno-sądowej.

Jeżeli chodzi o Ministerstwo Sprawiedliwości, to zaznaczyć musimy, że sądownictwu zależy na podniesieniu jego powagi i że pod tym względem żadnych nieporozumień być nie może. W myśl tego w zupełności podzielamy troskę, wyrażoną w artykule p. t. „Piąte ministerjum", umieszczonym w Nrze 355 z dnia 24 grudnia 1928 r. „Kurjera Warszawskiego". Autor artykułu oparł się na słowach b. ministra sprawiedliwości, p. Meysztowicza, wypowiedzianych na posiedzeniu komisji sejmowej: „Był tu postawiony zarzut, że nie spełniam funkcyj, które spełniają ministrowie sprawiedliwości w innych krajach. Ja tych funkcyj nie mam".

I rzeczywiście stanowisko ministra sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej nie należy w porównaniu do innych państw do uprzywilejowanych. We Francji minister sprawiedliwości, strażnik pieczęci państwowej w kwestjach litery prawa, legalności ma głos decydujący i przegłosowanym być nie może. U nas obowiązuje jeszcze Statut Organizacyjny, zamieszczony w dekrecie Rady Regencyjnej z dnia 13.I 1918 r. (D. Pr. Kr. P. Nr. 1). Przepis art. 63 Konstytucji: „zakres działania i wzajemny stosunek ministrów ma określać osobna ustawa", pozostał życzeniem bez realizacji. W myśl Statutu Organizacyjnego pieczęć państwową przechowuje prezes ministrów, do ministra sprawiedliwości zaś należą „wszelkie sprawy, dotyczące zarządu wymiaru sprawiedliwości i z tym zarządem związane, a w tej liczbie przygotowanie objęcia, a następnie kierownictwo więzieniami".

Jest to więc „resort", jak w każdem innem ministerstwie, nie posiadający znaczenia ogólnopaństwowego, a w każdym razie nie dający pod względem obrony prawa żadnego wpływu decydującego dla innych ministerstw.

Art. 11 statutu usuwa pod tym względem wszelkie wątpliwości: „wszelkie kwestje na radzie ministrów decydowane będą prostą większością głosów. Posiedzenia rady ministrów odbywają się w ten sposób, że na prawicy premjera zasiada minister spraw wewnętrznych, na lewicy minister spraw zagranicznych, trzeci z kolei zasiada przedstawiciel ministra spraw wojskowych; czwarty minister skarbu, zaś dopiero piąte miejsce zajmuje minister sprawiedliwości. W tym samym porządku umieszczane są podpisy na ustawach. Na mocy art. 4 Ustawy z dn. 23 grudnia 27 r. (D. U. 3/28) Dziennik Ustaw wydaje minister sprawiedliwości. I ten minister, który wydaje Dziennik Ustaw, kładzie swój podpis, jako piąty z kolei.

Artykuł p. t. „Piąte ministerstwo" kończy się słowami: „Chodzi o to, aby teka ta posiadała odpowiednią ustawowo zagwarantowaną wagę". Nie o piąte, czy pierwsze miejsce za stołem rady ministrów chodzi, lecz

chodzi nam o to, by głos ministra sprawiedliwości miał tę samą wagę u nas, jaką ma np. we Francji, by „celowość zarządzeń administracyjnych nie brała góry nad legalnością“.

W niedawno opublikowanym regulaminie urzędowania sądów (Rozporz. Ministra Sprawiedl. z dn. 24 grudnia 1928 r.) zwrócić należy m. i. na art. 24, który poleca, aby rozprawy sądowe rozpoczynały się w godzinach urzędowych, a kończyły się o g. szesnastej. Jednocześnie istnieje zastrzeżenie: „rozprawy, nie przeprowadzone do godz. 16, można bądź ukończyć tego samego dnia, bądź przenieść na dzień następny“. Zgodnie z art. 146 tegoż regulaminu, godziny urzędowania w sądach i urzędach wymiaru sprawiedliwości oznaczy minister sprawiedliwości. Tym sposobem przepis art. 124 nie jest jeszcze w życie wcielony i sprawa ta jest otwartą, a jako niezmiernie ważna wymaga pewnego omówienia.

Paradoksem się wydaje, że sędzia, wyznaczający kary za pogwałcenie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, sam przedewszystkiem najczęściej te ustawy gwałci. Nie powstawałbym przeciwko temu przeciążeniu pracą, gdybym nie miał tej pewności, że nadmierna praca nietylko niszczy organizm samego sędziego, lecz wpływa ujemnie i na jej jakość. Temat to nie nowy, poruszany już tylokrotnie nie tylko na łamach organów fachowych, lecz i w prasie codziennej, lecz skoro nic się dotąd nie zmieniło, należy wrócić doń raz jeszcze. Ostatnio o hygienie pracy sądowej pisał m. i. adw. Korenfeld. Jeżeli chodzi o jakość pracy sędziego, to hygieniści oznaczają trwałość sprawności umysłowej na 6 do 7 godzin dziennie. Dłuższe przecięženie umysłu pracą powoduje zdaniem prof. Aschaffenburga: utrudnienie prawidłowej obserwacji, zwolnienie kojarzenia pojęć, gonitwę myśli i osłabienie woli. Praca więc umysłowa sędziego, wymagająca przy sądzeniu ludzi i rozstrzyganiu sporów skupienia i napięcia wszystkich władz umysłowych — nie może trwać zbyt długo, aby nie straciła na swej wartości. A naogół prócz przedłużenia godzin pracy na prawidłowe działanie pełni władz umysłowych już a priori ujemny wpływ mają: ciasnota pomieszczenia, zatłoczona sala i brak możności zmiany pozycji. Te zewnętrzne warunki powodują, że jeszcze przed upływem 6 — 7 godzin umysł zaczyna odczuwać przemęczenie i przestaje działać jego zupełna sprawność. W tych warunkach przepis art. 124 Regulaminu nabiera tem większego waloru. Jak jednakże dalecy jesteśmy w rzeczywistości od tych norm. Ile to razy sesje sądowe kończą się o godz. 10, 11 wieczór, a wszak bywały całe okresy, że niektóre wydziały Sądów Okr. kończyły sesje sądowe o godz. 2 i 3 w nocy.

Jeżeli do tego nadmiernego przedłużania dnia pracy dodamy brak dłuższej przerwy obiadowej, a dzięki temu brak możności prawidłowego odżywiania swego organizmu, to musimy przyznać, że jakość pracy sędziego nie może w tych warunkach stać na koniecznej wysokości zadania.

I jakiż na to sposób zaradzenia? Mam głębokie przeświadczenie, że gdyby przepis części I art. 124 omawianego Regulaminu był definitywny i obowiązujący, to wówczas, mimo znacznego skrócenia terminu, w ciągu którego wyznaczone sprawy muszą być osądzone — te same sprawy mogłyby być z równie dodatnim skutkiem rozpoznane i to napewno nie zmniejszą uwagą i rozwagą. Wówczas jednak bardziej by się przestrzegało punktualności w rozpoczęciu sesji sądowej, wprowadziłoby się większą sprężystość w prowadzeniu obrad i skróciło te przerwy „Sąd zarządza przerwę na 5 minut“, a trwające w rzeczywistości minut 20 — 40. Koniecz-

ną jest jedna przerwa około godz. 12 na wypicie szklanki herbaty, lecz przerwa ta nie powinna trwać ponad 30 minut; inne przerwy są zbyteczne, o ile sądzone są sprawy drobne, po których sąd wydala się, w celu wydania wyroku. W razie sądzenia sprawy jednej, trwającej czas dłuższy— przerwy co parę godzin nie powinny przeciągać się ponad 5 minut. I sama narada kompletu sądowego nad wyrokiem mogłaby być skróconą znacznie, o ile wyeliminuje się różne rozmowy, niezwiązane ze sprawą, a często i załatwianie różnych czynności kancelaryjnych, podpisywanie dzienników gospodarczych, poprawianie protokułów z poprzednich posiedzeń sądowych i t. p. Reasumując, uważam za niezbędne ograniczenie ilości godzin sesji sądowej zgodnie z przepisem art. 124 Regulaminu, a po definitywnem wprowadzeniu takowego w drodze rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości — bardziej sprężyste prowadzenie obrad rozpoczętych punktualnie i mniej okraszonych przerwami o nieuchwytnej długości.

Zyska na tem nietylko jakość sądzenia spraw, nasze zdrowie lecz i powaga sądu, na który nikt sarkać nie będzie, że tyle czasu stracił czy to jako obrońca, czy jako obywatel, powołany do świadczenia przed sądem.

* * *

A na zakończenie przydługiego dzisiejszego feljetonu powtórzę doskonały bon mot, kursujący po Warszawie: „Jak się nazywa obecny I Prezes Sądu Najwyższego? Poseydon — bo zajął miejsce po Seydzie.

A jedno z pism codziennych dało trawestację Mickiewicza:

„Nie dbam, jaka spadnie kara
Słonim, Pińsk, czy inne błoto,
Jako sędzia wciąż z ochotą
Pracować będę dla Cara.
Przeniosą mnie gdzieś daleko,
Pojedziemy ja i stara
Przecież wszędzie pod opieką
Będziemy Ministra Cara“.

M. W.

Sądownicy a ceremonjał obchodów publicznych.

Pomimo poruszanej wielokrotnie zarówno w memorjałach Zrzeszeń najpoważniejszych instytucyj prawniczych, jakoteż i w prasie perjodycznej i w obradach zjazdów Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów konieczności ustalenia w drodze przepisów obowiązujących, czy też miarodajnych tak zw. „Ceremonjału“ co do wzajemnego ustosunkowania się przedstawicieli różnych władz państwowych podczas uroczystości, nabożeństw kościelnych, akademij okolicznościowych, posiedzeń, przemówień o charakterze urzędowym i t. p., zagadnienie to dotychczas nie zostało we właściwej drodze unormowane.

W praktyce, a głównie na prowincji, gdzie ci nieliczni zazwyczaj przedstawiciele poszczególnych władz są przeważnie całej ludności znani, stopniowanie w ustosunkowaniu się ich przy oficjalnych wystąpieniach jest przedmiotem poglądowego szkolenia ludności w mylnem orjentowaniu się co do powagi, znaczenia, godności, uzależnienia i podporządkowania

się służbowego reprezentowanych urzędów państwowych, a sam proces przeprowadzenia tego stopniowania jest stale przedmiotem wysoce niemiłych, przykrych, gorszących i upakarzających nieporozumień między osobami, a w następstwie swem i we wzajemnem ich urzędowaniu.

Jeżeli nawet przez pewien okres czasu ustala się w danej siedzibie urzędów taki lub inny porządek ceremonjału, to łącznie ze zmianami osobowemi na stanowiskach reprezentacyjnych ulega on znów zmianom.

Przykrych nieporozumień z tej dziedziny możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Reprezentowanie urzędów państwowych przez zajmujące w nich kierownicze stanowiska osoby należy nie do praw, lecz do obowiązków tych osób, a więc udział ich w ceremonjałach jest ich czynnością urzędową, wykonywaną przez nich nie dla własnej przyjemności i nie w zależności od ich woli. Prezes Sądu i Prokurator, jako wzory i stróże prawa i praworządności w Państwie, powinni w każdej swojej czynności i wystąpieniu służbowem postępować ściśle w zakreślonych im przez prawo granicach ich praw i obowiązków i wskutek nieznajomości lub braku tych wytycznych, nie wchodzić w zatargi z innemi osobami urzędowemi i urzędami.

Przyczyniłoby się to bezwątpienia do utrzymania powagi i godności Sądu w oczach ludności i urzędów administracyjnych, do czego tak gorąco i słusznie nawołuje w Nrze 1 „Głosu Sądownictwa“ p. sędzia Jamontt: „Kto twierdzi, że strona zewnętrzna i dekoracyjna jest bez znaczenia, ten nie zna psychologji ludu, bardziej wrażliwego na formę, niż nawet na treść“. *Z. S.*

Po skończonym procesie.

Studzieniec — to pamiątka polskiej ofiarności i pracy społecznej z przed 55 lat, kiedy to zaborczy rząd rosyjski nie dawał ujścia naturalnym popędom obywateli do obrony rodzimej kultury i organizowania własnego współżycia społecznego, naukowego, a nawet towarzyskiego. To też, gdy „zezwolono“ na Studzieniec, szerokim strumieniem popłynęły ofiary i zapisy na rzecz tego zakładu, który pierwszy o tym typie na przestrzeni b. cesarstwa rosyjskiego zorganizowało Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych w roku 1876, — przemianowane w roku 1921 na Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad nieletnimi. Władze rosyjskie nie omieszkały pobrać zapłatę za to zezwolenie, wchodząc w stosunek umowny z T-wem, mocą którego sądy rosyjskie umieszczały w zakładzie studzienieckim małoletnich przestępców. Stało się to kosztem ustępstw na rzecz języka państwowego, lecz należy przyznać, że hojnie za to zapłacono. Rząd płacił T-wu zupełnie wystarczającą stawkę od chłopca — dnia przebytego w zakładzie na utrzymanie i ponadto przelewał do kasy T-wa 10 proc. od wszelkich grzywien, wyznaczanych przez sądy b. Warszawskiego Okręgu Apelacyjnego, w skład którego wchodziły 10 gubernij b. Królestwa Kongresowego. W tych warunkach zakład, obliczony początkowo na 50 chłopców, szybko się rozrósł do rozmiarów, jakie obecnie istnieją. Kiedy zaś w końcu lat siedemdziesiątych ub. stulecia T-wo, po pewnych wahaniach i zatargach z pominiętą przez zapisodawcę rodziną hr. Kajetna Kickiego, przyjęło jego miljonowy zapis — dobra Orłów, Sobieszyn, Rzyczki, Józefin, Szamocin, dom Nr. 33 przy ul. Królewskiej

i plac na Pradze o przestrzeni 22.0000 łokci kw., Towarzystwo stało się wyjątkowo zasobne w środki materjalne i, zgodnie z intencją zapisodawcy, na posiedzeniu komitetu w początku osiemdziesiątych lat, uchwaliło otworzyć drugi zakład na wzór Studzieńca w dobrach Orłów Drewniany. Jednak uchwała ta nie weszła w życie, Studzieniec zaś, hojnie zaopatrywany i z tej strony, rozwijał się i kwitł gospodarczo, opływając w dostatki. Otworzono zakład dla dziewcząt w odległej o 2 kilometry od Studzieńca Puszczy Marjańskiej. Pomimo to, jak pamiętam, narzekano na Studzieniec przeważnie z powodu zbyt surowego, zbliżonego do więziennego, regulaminu i stosowania kary chłosty za ucieczki i ważniejsze przewinienia wychowańców. Nastąpił pamiętny bunt wychowańców i ekspedycja karna. Jednakże karę chłosty, pod wpływem nowych dążeń i poglądów humanitarnych, tudzież głosów opinji publicznej, skasowano w Studzieńcu dopiero w roku 1909.

Dorobek 40-letniej zgórą pracy prawie doszczętnie zniszczyła wojna. Władze rosyjskie, ustępując, wywiozły wgłąb państwa wychowańców, wychowawców i wszystko, co się wywieźć dało; żołnierstwo rosyjskie i niemieckie zabrało swoją część, resztę rozebrali źli ludzie. Władze okupacyjne niemieckie wykorzystały Studzieniec, jako miejsce schowu dla zabieranych z ulic warszawskich wyrostków-włóczęgów i nożowców, przekraczających częstokroć 17 lat wieku, a kiedy władze te ustąpiły, to stan Studzieńca w chwili odrodzenia Polski, dosadnie charakteryzuje sprawozdanie z lustracji zakładów z września 1918 r. przez panów profesora Biedrzyckiego i doktora Miklaszewskiego, ustalające zniszczenie i zupełną dezorganizację zakładu. Dzienniki dyspozycyjne zakładu z lat 1918 — 1920 są upstrzone naganami i ostrzeżeniami, udzielanemi wszystkim prawie wychowawcom i nauczycielom zakładu za bicie wychowańców, zakończonych w kilku wypadkach zwolnieniem pracowników za uporczywe uciekanie się do tego rodzaju kar.

Ten stan zakładu spostrzegł, bawiący w roku 1917 w pobliżu Studzieńca na letnisku w Olszance, podówczas sędzia Sądu Apelacyjnego, następnie sędzia i prezes Sądu Najwyższego, pan Aleksander Mogilnicki, który po powrocie do Warszawy, rozpoczął usilną agitację, werbując członków, zbierając składki i poszukując ludzi, którzyby zechcieli serdecznie zająć się sprawami Studzieńca i podnieść go z upadku. Lecz dopiero w roku 1921 udało mu się wejść do Zarządu T-wa. Odnowiono Komitet i Zarząd, zapoznano się ze stanem zakładu, lecz przekonano się, że zadanie jest prawie ponad siły, wobec braku środków, zniszczenia zakładu, zaniechania gospodarstwa rolnego i pracy w warsztatach i—co najważniejsze—nieodpowiedniego składu pracowników zakładowych, tudzież zupełnego chaosu w biurowości i buchalterji centralnego biura w Warszawie. W r. 1922 powołano na sekretarkę biura Zarządu panią Władysławę Wisznicką, długoletnią pracowniczkę biurową i działaczkę społeczną, która podjęła tę pracę bezpłatnie, mnie zaś zaproponowano stanowisko zastępcy Dyrektora Głównego, które przyjąłem w zakresie pracy w Warszawie, z tytułu załatwiania interesów Towarzystwa z władzami i osobami prywatnemi, tudzież prowadzenia kasy, buchalterji i podpisywania korespondencji Zarządu i Komitetu, z wyraźnem zastrzeżeniem z mojej strony nie wtrącania się w sprawy Studzieńca na miejscu, które pozostały na pieczy Dyrektora Głównego. W czerwcu roku 1922 zamieszkaliśmy w 2 pokoikach przy biurze, stanowiących urzędowe mieszkanie

sekretarza i od tej chwili stałem się świadkiem wszystkiego, co dotyczyło spraw Studzieńca. Czasy i praca były nader ciężkie; wypracowano nowy statut T-wa, regulamin Studzieńca, podjęto zaniedbane gospodarstwo rolne w osadzie, uruchomiono na własne potrzeby warsztaty, które jednak wiodły suchotniczy żywot z powodu zupełnego braku środków, zorganizowano szkołę. Posiedzenia Zarządu, przeciągające się od 8 wiecz. do północy, odbywały się 2 — 3 razy miesięcznie. Prezes T-wa, Dyrektor Główny i niektórzy członkowie Zarządu wizytowali Studzieniec co dwa tygodnie, chodząc czasem od stacji kolejowej piechotą, ażeby zastać Zakład nieprzygotowany na lustrację. W Studzieńcu doprowadzono do porządku i oszklono letnie ramy okienne, wyrestaurowano piece, pomalowano ściany i pomimo wszelkich starań i zabiegów, w lokalach mieliśmy temperaturę podczas chłodów zimowych około 6 stopni, odżywianie wychowańców niedostateczne, stan zdrowotny niepomyślny. Wychowańcy odziani byli we własne po większej części obłachmanione ubrania i zdarte obuwie i spali okryci szczątkami koców. Najbiedniejsi zaopatrzeni byli raz jeden tylko w przeciągu 10 lat w bieliznę, ubranie i obuwie, uzyskane z Ministerstwa Zdrowia i Urzędu Emigracyjnego, staraniem Prezesa i niektórych członkiń Zarządu. Płace pracowników były minimalne i ci również cierpieli nędzę i trzymali się w Studzieńcu dlatego tylko, że mieli tam zapewniony dach nad głową. Środki T-wa równolegle do tego haniebnego stanu stanowiła zapomoga Min. Spraw za dni przebyte wychowańców (po przerachowaniu z waluty markowej) 30, 40, 50, 60 gr. dziennie od chłopca, zwiększane w podanym postępie co kilkanaście miesięcy, skutkiem starań i zabiegów Towarzystwa i bardzo niewiele ponadto. Jeżeli chodzi o zapomogę rządową, to Min. Spraw. wspomagało T-wo w granicach możliwości budżetowych i T-wo rozumiało, że w czasach, kiedy żołnierz, inteligentny pracownik i robotnik znosili bez szemrania niedostatek, — to wychowaniec Studzieńca również nie miał prawa domagać się od Rządu zabezpieczenia mu wygodnego i beztroskiego losu i musiał przetrwać ciężki ten czas, lecz jednocześnie T-wo spełniło swój obowiązek, ażeby wyzyskać wszelkie możliwe źródła ku zaspokojeniu niezbędnych potrzeb wychowańców. Wobec ruiny powojennej, Zarząd nie mógł oczekiwać pomocy z zapisu hr. Kickiego i pozostało jedyne źródło — ofiarność ogółu. Urządzano koncerty dobroczynne ze średniem powodzeniem, zwrócono się do wszystkich sejmików i magistratów, do banków, towarzystw przemysłowych, poważniejszych firm handlowych i t. p. prawie że bez skutku i tylko sędziowie pokoju poparli T-wo, zbierając groszowe składki tak wydatnie, że pokrywali niemi 13 proc. rocznego budżetu Studzieńca. Zupełna jednak katastrofa nastąpiła w okresie gwałtownego spadku marki polskiej, kiedy to przyznawana w pierwszych dniach miesiąca zapomoga rządowa w chwili podjęcia jej z kasy stanowiła 1/3 lub 1/2 wartości. Zamknięto Puszczę, sprzedano nieczynne kaloryfery, sprzedano las z niepowetowaną szkodą dla Studzieńca, nie ze względu na jego niewielką wartość rynkową, lecz ze względu na jego dekoracyjne i klimatyczne znaczenie, sięgano wreszcie do własnych, niezasobnych kieszeni, gdy nie było za co kupić dzieciom obiadu, i dobrnęliśmy do waluty złotowej. Dojrzewający już wniosek likwidacji T-wa upadł i Studzieniec uratował się. W następującym okresie czasu przypomniano sobie o zapisie hr. Kickiego, który wzmógł się gospodarczo, lecz Rada Zapisu, stanowiąca wybierany dorocznie przez Komitet T-wa Zarząd tego naszego mienia, dotyla poczuła się

przez czas wojny i powojenny luźnie związaną z T-wem, iż zabiegi o zapomogę z tego źródła przyjęte były nader chłodno i niechętnie. Co więcej, pomiędzy niektórymi członkami Komitetu powstała opinja, jakoby hr. Kicki tylko przez jakieś nieporozumienie zapisał swoje majątki T-wu i że majątki te powinny przejść do jakiejś innej instytucji o charakterze rolniczym. Opinja ta znalazła wyraz w propozycji Rady odstąpienia jej zapisu aktem notarjalnym. Gdy propozycji tej nie przyjęto, ponowiono ją pod inną postacią, nadania Radzie statutu fundacyjnego, co byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się zapisu na rzecz Rady. Gdy część członków Komitetu oparła się i tej propozycji, prezes Komitetu p. Mogilnicki, na najbliższych wyborach zrzekł się prezesury, z uwagi, że w sprawie zapisu był po stronie wnioskodawców, lecz zmienił zdanie, skutkiem czego lojalnie nie może pozostać na decydującem stanowisku przy możliwem nad tą ważną sprawą głosowaniu. Był to jednak ostateczny powód do tej rezygnacji, albowiem i przedtem p. Mogilnicki kilkakrotnie rezygnację zgłaszał ze względu, iż objąwszy stanowisko prezesa Sądu Najwyższego, nie był w stanie poświęcać wiele czasu sprawom Studzieńca.

Możliwe, że do tej rezygnacji przyczyniły się również wystąpienia prasowe, potępiające stan rzeczy w Studzieńcu, w treści częstokroć zgodne z rzeczywistością, lecz podane w oświetleniu wręcz fałszywem i złośliwem. Skoro mowa o ustąpieniu p. Mogilnickiego, stwierdzić wypada, że za czasów jego prezesury stale podejmowano starania o odnowienie zespołu pracowników zakładowych. Nastąpił cały szereg zmian osobowych i wielu ludzi przemknęło się przed oczami Zarządu, którzy bądź sami usunęli się po niedługim pobycie w Studzieńcu, bądź byli zwolnieni. Rekrutowały się te szeregi z kandydatów biura pośrednictwa pracy, lecz ze względu na niskie płace, zjawiali się przeważnie ludzie przypadkowi i zaledwie kilku z nich wyrobiło się w Studzieńcu na zdolnych i sumiennych pracowników. W ich liczbie był nauczyciel Grochal, w którym Zarząd pokładał jak najlepsze nadzieje, jako na człowieku z wyższem wykształceniem i wykazującym się pochlebnemi świadectwami. Po kilku zaledwie miesiącach jego pobytu w Studzieńcu, b. dyrektor zakładu, Kwaśniewski, doniósł Zarządowi przez umyślnego posłańca, iż tegoż dnia Grochal zbił wychowańca, wobec czego zawiesił Grochala w czynnościach. Zarząd niezwłocznie wydelegował Dyrektora Głównego, w celu przeprowadzenia dochodzenia, które nie dało stanowczych wyników, albowiem pokrzywdzony zeznawał rozmaicie, to, że pobił go Grochal, to, że pobił go policjant przy zatrzymaniu po ucieczce z zakładu. Pomimo to Grochala *niezwłocznie* zwolniono i wezwanej matce pokrzywdzonego oświadczono, iż wobec opinji lekarskiej, zaliczającej uszkodzenie do grupy lekkich, od niej zależy pociągnąć winnego do odpowiedzialności sądowej. Drugi wypadek pobicia wychowańca zgłosił adwokat Mikołaj Korenfeld, w którym, wobec braku uszkodzeń, Zarząd udzielił wymówki za niedozór Dyrektorowi Zakładu.

Poza tymi dwoma wypadkami, w czasie prezesury p. Mogilnickiego, Zarząd T-wa i wizytujące zakład osoby, nie otrzymywały znikąd doniesień lub skarg na pobicie wychowańców bezpośrednio lub za pośrednictwem ich rodziców, albo i postronnych osób, do których wiadomości doszłyby takie wypadki.

Pod ręką następcy p. Mogilnickiego, redaktora p. Jana Lutosławskiego, który, jako rolnik, na tę stronę gospodarki studzienieckiej zwrócił wytężoną uwagę, kosztem 30.000 zł., uzyskanych w drodze pożyczki meljo-

racyjnej, zdrenowano pola, ogrody i teren zakładu studzienieckiego, wzmożono nadzór nad Studzieńcami przez wizytacje Dyrektora Głównego, prawie że co tygodnia, tudzież przez wizytacje w składzie całego Zarządu i w drodze kolejnych wniosków uzyskano podniesienie stawki dnia przebytego do 80 gr., 1 zł., 1 zł. 20 gr. i wreszcie do 2-ch złotych od 1 kwietnia 1927 r., która to norma obowiązuje i obecnie. Pod wpływem tego postępu w przypływie środków materjalnych, Studzieniec stopniowo odżywał. Równocześnie rozstrzygał się spór z Radą Zapisu o statut fundacyjny, który ostatecznie wiosną roku 1927 wypadł w Komitecie na korzyść T-wa większością 10 głosów przeciwko 7-miu, wobec czego prezes, pan Lutosławski, jako zwolennik przeciwnego zdania, zrezygnował z prezesury. Jako przedstawiciel wiekszości, musiałem zgodzić się na propozycję balotowania się na stanowisko prezesa i powołany na nie tą samą większością głosów, do dziś dnia jestem odpowiedzialny przed społeczeństwem za wszystko, co się w Studzieńcu dzieje i za wszystkie jego sprawy, prawa i obowiązki.

Za moich czasów zadania Zarządu, w porównaniu z ubiegłemi latami, znakomicie były ułatwione uzyskaniem na nasz wniosek przez Min. Sprawiedliwości zmiany ustawy, w sensie nadania prawa Ministrowi Sprawiedliwości, w granicach odpowiedniego kredytu, poczynając od kwietnia 1928 r., wydawania Zarządowi, ponad sumy z dni przebytych, w miarę potrzeby i uznania Ministra, nadzwyczajnych zapomóg inwestycyjnych. To też w roku 1928 doprowadzono Studzieniec pod względem gospodarczym do takiego stanu, że wychowańcy są utrzymywani w warunkach nie gorszych, aniżeli dzieci w rodzinach robotniczych. Które np. dziecko warszawskie średnio zamożnych rodziców może się pochwalić, że otrzymuje codziennie na swą potrzebę 1/3 litra mleka niezbieranego wiosną, latem i jesienią i 1/6 litra w porze zimowej, jak to zachodzi w Studzieńcu; a już tak zdrowego i smacznego chleba. jak w Studzieńcu, wogóle nie jemy w Warszawie. Trzy razy na tydzień wychowańcy otrzymują mięso, w piątki śledzie, strawa codziennie jest kraszona. Ciała ich są zdrowe, dostatecznie odżywiane, czyste, odzież, obuwie, bielizna, pościel schludne i dostosowane do pory roku, sale, w których mieszkają, uczą się i pracują, czyste, ciepłe, pomimo surowej zimy; co tydzień są kąpani w łaźni. Stan sanitarny bardzo pomyślny, jaglica prawie doszczętnie zwalczona. Warsztaty zaopatrzone, szkoła zorganizowana na 6 oddziałów i ponadto 7 oddział dla analfabetów; odbywają się odczyty dla wychowańców, akademje i przedstawienia w wykonaniu wychowańców, na które tłumnie schodzą się i zjeżdżają okoliczni mieszkańcy, orkiestra zakładowa b. znośnie gra i ożywia życie zakładowe. Dzięki Ministerstwu Spraw Wojskowych, pułkownikowi Ulrychowi, panom oficerom 18 pułku piechoty, wychowańcom, którzy te roboty wykonali i jednej z członkiń Zarządu, która tę sprawę podjęła, mamy w Studzieńcu stadjon, strzelnicę i plac do gier i zabaw sportowych, bogate zaopatrzenie w odpowiednie kostjumy i sprzęt wszelkiego rodzaju do wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które prowadzi specjalny instruktor, pod dozorem panów oficerów. Statki kuchenne odnowione, zorganizowano pralnię, kupiono dezynfektor i nowe jasne lampy i sporządzono podwójne okna we wszystkich salach. Konie, krowy i trzoda chlewna są utrzymane wzorowo. Jeszcze nieco wysiłku (elektryczność, niektóre narzędzia rolnicze, kapitał zarobkowy dla wychowańców, remont budowli, kanalizacja miejscowa i dokrojenie do

folwarku 170 morgów gruntu od skarbu) i zakład pod względem gospodarczym będzie w zupełnym porządku.

Następnie nawiązano ściślejszy stosunek z Radą Zapisu hr. Kickiego i dokonano lustracji majątków zapisu. Po ustaleniu, iż dochodowość z tych majątków może być znacznie zwiększona przez zasilenie gospodarstwa kapitałem obrotowym i przez wprowadzenie pewnych oszczędności w wydatkach administracyjnych, przystąpiono do wypracowania planu wprowadzenia w życie zamierzonych ulepszeń w gospodarstwie i osiągnięcia przez to odpowiednich środków na otwarcie w Orłowie zakładu na wzór Studzieńca.

Gorzej ma się sprawa z doborem osobowym pracowników zakładowych. Nieodpowiednich usuwano stopniowo, wobec znacznych kosztów, połączonych z tą sprawą (3-miesięczne odszkodowanie), na wolne zaś stanowiska zjawiali się kandydaci, którzy szli do Studzieńca dla tego tylko, że nie mieli żadnych innych widoków w życiu. To też pomimo konkursów i bezpośrednich starań w stowarzyszeniach nauczycielskich i Min. W. R. i O. P. w przeciągu całego roku do dnia dzisiejszego brak nam 2 nauczycieli w Studzieńcu. Nie obsadzone jest również stanowisko dyrektora zakładu po usunięciu p. Paniewskiego, który po kilkumiesięcznym urzędowaniu okazał się nie tylko nieodpowiedni, lecz i niesumienny. Studzieniec wogóle nie ma szczęścia do pracowników zakładowych, lecz wchodzi tu w grę nie tylko brak szczęścia. Wszystkich pracowników Zarząd przyjmuje wyłącznie po przedstawieniu rekomendacji osób wiarogodnych, z zastrzeżeniem pewnego terminu próby. Kiedy w jednym wypadku zwrócono się do osoby rekomendującej z wymówką za zalecenie kandydata, którego pewne braki były notorycznie znane, nastąpiła odpowiedź, że nie chciano psuć losu człowiekowi, wobec nadziei, że jedno potknięcie się nie wyłącza poprawy w dalszym życiu.

Najboleśniejszą jednak dla Komitetu i Zarządu T-wa okoliczność, stanowi brak zainteresowania i obojętność ogółu w stosunku do Studzieńca. Najgorliwsza agitacja zbiera 100 — 150 członków, którzy po zapłaceniu pierwszej składki, odbiegają od T-wa i na doroczne walne zgromadzenie zjawia się zaledwie kilkanaście osób.

Ta pobieżna, lecz z bezwzględną ścisłością podana kronika Studzieńca za ubiegły lat dziesiątek, dla umysłów samodzielnych i krytycznych, gdy obecny stan Studzieńca w każdej chwili może być na miejscu sprawdzony, będzie stanowić dostateczny dowód, że ludzie, którzy zechcieli zająć się Studzieńcem, włożyli w tę sprawę b. dużo czasu, starań i zabiegów, tudzież, że praca ich w ciężkich warunkach, lecz wytrwale i uparcie prowadzona, w ostatecznym wyniku daje nader pomyślne skutki, nawet wobec zakończonego już procesu p. Kwaśniewskiego i innych. Chłostali przed wojną, chłostali niemcy i 45-letnie stosowanie takiej metody stało się miejscowym zwyczajem, stało się przyzwyczajeniem studzienieckich pracowników, od których nader trudno było ich oduczyć. Powojenne polskie zarządy wydaliły kilku takich pracowników i ostatnimi z nich był Grochal, wydalony w r. 1923 i jeszcze jeden, wydalony już w r. 1928. Zwłaszcza ostatni wypadek świadczy, do jakiego stopnia trudna to jest sprawa i jak drobiazgowego wniknięcia wymaga w każdym poszczególnym wypadku dla ustalenia stopnia winy. Dorosły człowiek, ojciec rodziny, obarczony kilkorgiem dzieci, dla którego stanowisko w Studzieńcu było zagadnieniem bytu, ze łzami w oczach przyznając się, że obił prętem wychowańca, nie czyniąc mu szkody na zdrowiu, lecz wywołując sińce, oświadcza — „wiem, że mnie

panowie wydalicie, wiem, że to zguba dla mnie i dla mojej rodziny, lecz ja nie mogłem się powstrzymać, wobec złośliwości, zuchwalstwa i awantur tego chłopca, na którego żadna prośba ani groźba nie działa". Ten przyznał się, inni zaś w takich wypadkach, wiedząc, co im za to grozi, mogli ratować się rozmaitymi sposobami, np. bądź łagodząc chwilowo pokrzywdzonych, bądź namawiając ich do ucieczki. Oto drugi wypadek z lat ostatnich: chłopiec się poskarżył, że wychowawca skarcił go kilkoma uderzeniami rzemienia. Cała rodzina wystąpiła w obronie wychowawcy, oświadczając, iż chłopak do tego stopnia awanturował się i zakłócał spokój całej rodziny, nie bacząc na prośby kolegów i upomnienia wychowawcy, że nie było innego sposobu do skarcenia i poskromienia go i że gdyby wychowawca nie uciekł się do paska, jako ostatecznego środka, — sami wymierzyliby mu sprawiedliwość. W tym wypadku uznano za dostateczne udzielić wychowawcy ostrzeżenia i upomnienia. Te dwa tylko wypadki w przeciągu 2 lat ostatnich świadczą, że bicie wychowańców, jako zwykły środek skarcenia z przed lat dziesięciu wykorzenia się stale i zanika zupełnie. Nawiązując zaś w jeden wianek wszystkie wypadki tego rodzaju z kilkoletniego okresu, jakie się dało ustalić i o których nie reklamowano, łącznie z tymi, na które w swoim czasie Zarządy właściwie reagowały i podając je w pewnem oświetleniu na tle ogólnej nędzy, jaką w swoim czasie przeżywał Zakład Studzieniecki, można stworzyć wrażenie, że ten długi szereg ludzi dobrej woli, najlepszej chęci i rozumienia, którzy włożyli swą rzetelną pracę w ogromnej wagi sprawę społeczną, rekrutujący się z polskiej inteligencji — profesorów, pedagogów, prawników, inżynierów, doktorów, posłów, senatorów, publicystów, literatów i społeczników— nie miał nic lepszego do roboty, jak przez palce spoglądać na katowanie dzieci i sprzyjać występnym czynom złośliwych i wyuzdanych pracowników zakładu, których mu od czasu do czasu zły los zsyłał. Nieszczęście bowiem w każdej pracy zdarzyć się może i jeżeli w dziesięciodniowym odstępie prasa podaje dwa wypadki, stwierdzające, że dyrektor szkoły powszechnej ucznia, który go niechcący potrącił, uderzył laską po głowie i chłopak stracił przytomność, lub że nauczycielka chłopaka, skąpanego wypadkiem w kloacznym dole, bez wszelkiej pomocy, odesłała w tym stanie na mrozie do domu, na odległość kilku kilometrów i chłopak po drodze zmarł, to nikt rozsądny nie powie, że kuratorja i dyrekcje Min. W. R. i O. P. takie zjawiska zasadniczo tolerują i bagatelizują.

Lecz ci, którzy oceniają zjawiska wyłącznie wedle tego, co „pisze w gazecie" i przeważnie w tych miejscach, gdzie sensację podkreślono przymyślnym czerwonym zagłówkiem, co z zadowoleniem przyjmują wieść o pobiciu więźnia w miejscu zamknięcia, usprawiedliwionem „zrozumiałym psychicznym odruchem" pokrzywdzonych, którego w rzeczywistości nie było, co dosłownie i bez zastrzeżeń przyjmują stereotypowo zadane pytania do szeregu pokrzywdzonych — „czegoś się nauczył w Studzieńcu?", na które padają kolejno również stereotypowo i pozbawione wszelkiego sensu odpowiedzi — „kraść", wreszcie, ci wszyscy obłudnicy, histerycy i czułostkowcy, którzy dla próby stylu, podają do wiadomości publicznej przekręcone lub zmyślone wieści, — niech w historji Studzieńca jak w zwierciadle ujrzą swe oblicza i uświadomią sobie, że wszystkie zło, które z tej historji wyziera, to skutek ich własnego samolubstwa, braku poczucia obywatelskiego i zainteresowania się sprawami wielkiego społecznego i państwowego znaczenia, co dzieje się i odczuwa i na innych szerszych po-

lach, niż sprawa Studzieńca. Słusznie też twierdził b. Min. Sprawiedliwości prof. Wacław Makowski, gdy przedstawiciel Zarządu domagał się wydatniejszej pomocy dla Studzieńca ze strony Rządu R. P., że Rząd na wszystko nastarczyć nie może, że konieczna jest samopomoc społeczna i że T-wo ma obowiązek poruszyć społeczeństwo i zjednać sobie w niem pomoc moralną, materjalną, a zwłaszcza czynną. Jakie skutki miały tego rodzaju zabiegi i starania, o tem mowa była powyżej, natomiast pęd do zupełnego zatracenia Zakładu, zniechęcenia pracowników zakł. i zdemoralizowania wychowańców jest do tego stopnia zapamiętały, że już po procesie, kiedy Sąd winnym wyznaczył kary, z tępotą twierdzi się, że nic w Studzieńcu się nie zmieniło, że nędza i masakra trwa tam nadal, że nic nie mówią o poprawie stosunków pokazy i *przygotowane* lustracje, tak, jakby ten zakład ze swem zaludnieniem i gospodarstwem, stanowiący dużą skomplikowaną machinę — był zgniłem jabłkiem na talerzu, które w każdej chwili można zamienić świeżym i soczystym owocem. To trudno, — innych sposobów przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy, jak pokazy i lustracje, nie posiadamy, rozumie się wobec ludzi, umiejących patrzeć na rzeczy i zdolnych zdemaskować wszelki fałsz i kłamstwo, lecz jeżeli ktoś zasadniczo nie życzy sobie być przekonanym, to wszelka z nim rozmowa wogóle jest bezprzedmiotowa. Rzecz tą przesądzają źródła, z których płyną wszelkie zarzuty przeciwko T-wu. Jedno z tych źródeł — to wszyscy zabalotowani w zarządach członkowie, dotknięci tem w swej ambicji i wydaleni pracownicy zakładowi, czujący się pokrzywdzonymi, tudzież informowane przez nich osoby piszące, drugie zaś, o którem mowa poniżej. Na tle spraw studzienieckich powstał do pewnego stopnia spór międzyministerjalny. Ministerstwo Pracy i O. Sp. w swoim czasie wysnuło wniosek, że Zakład Studzieniecki powinien mu podlegać z istoty swego przeznaczenia. Następnie rozległy się głosy, że ponieważ jest tam szkoła i kościół, to Min. w. r. i ośw. pub. również powinno mieć tam swój wpływ. Oczywiście, że Min. Spraw., które utrzymując w Studzieńcu osoby karane sądownie i podlegające dozorowi organów sądowych i prokuratorskich, nie mogło się zgodzić z tymi poglądami. W toku zaś pertraktacji w tej sprawie z władzami T-wa, które bynajmniej nie unikały nadzoru z każdej życzliwej strony, okazało się, że Min. Pracy i Opieki Społecznej, w stosunku do rozporządzalnych kredytów, jest w stanie okazywać Studzieńcowi pomoc zaledwie w połowie tej sumy, jaką łoży na Studzieniec Min. Spr., wobec czego wszelka konkurencja międzyministerjalna upadła, lecz niepowołani zwolennicy M. Pr. i Op. Sp. agitują nadal w naiwnem przekonaniu, że zmiana flagi będzie stanowić o poprawie stosunków i jak świadczy końcowa część przemówienia przedstawiciela powództwa cywilnego w procesie Kwaśniewskiego i notatki w prasie po zapadnieciu wyroku, nie tyle chodzi o ukaranie winnych, o poprawę stanu Zakładu i bytu wychowańców, co o przekazanie Zakładu Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, bowiem wówczas wszystko się zmieni na lepsze, jak za dotknięciem różdżką czarodziejską. Naiwna wiara w takie cuda jest dozwolona i szczęśliwi są wierzący, w poczucie spełniania przez to obowiązku społecznego. Nie wolno jednak łączyć tej wiary z posuniętą do ostatnich granic lekkomyślnością i wobec własnej bezczynności i pobieżnej znajomości rzeczy, zwracać się do ludzi nieskazitelnych, którzy dali pracę, najlepsze chęci i rozumienie z zapytaniem, czy są jeszcze zdolni do wstydu. Odwrócenie tego pytania do pytających będzie najwłaściwszą odpowiedzią na nie i ostateczną zara-

zem odprawą. Lecz nastąpiła okoliczność daleko cięższa do zniesienia. Mamy tu na myśli artykuł wstępny w Głosie Prawdy pióra pana Juljusza Kaden Bandrowskiego i list otwarty do Ministra Spraw., podpisany przez tegoż pana Bandrowskiego i szereg pisarzy i poetów polskich. W głębokim przekonaniu, że wprowadzono ich w błąd, postaramy się złożyć ku temu dowody, o ile zechcą je rozważyć, albowiem potępiający głos z tej strony, oczywiście jest nie do zniesienia. W tej ciężkiej sytuacji obecny i poprzednie Zarządy T-wa czerpią otuchę w poczuciu, iż głos ten podjęto nie na podstawie własnej obserwacji, lecz na podstawie relacji czynników postronnych, taka zaś pośrednia droga częstokroć prowadzi na manowce. Nie mniej np. poważne podpisy znalazły się pod międzynarodowym protestem w sprawie rzekomego terroru w więzieniach polskich w stosunku do politycznych więźniów, a jednak po zbadaniu sprawy, wielu z podpisanych uznało za stosowne wycofać się z grona protestujących i tych nikt i nigdy w życiu nie nakłoni do złożenia swego podpisu na dokumentach, podsuwanych przez najbardziej nawet wiarogodne osoby, lecz osobiście nie sprawdzonych.

Warszawa, dn. 14.II.1929 r.

Bronisław Wisznicki.

Niezawisłość Sędziowska w Orzecznictwie Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Jako przyczynek do odpowiedniego pojmowania zasady niezawisłości władzy sędziowskiej oraz ustalenia granic prawa nadzoru służbowego organów administracji sądowej, zamieszczamy bardzo ciekawy, wyjaśniający te kwestje, wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dn. 25 września 1928 roku, zapadły w sprawie ze skargi Tadeusza Michałowskiego, sędziego pokoju w Warszawie, na orzeczenie Ministra Sprawiedliwości z dn. 16 czerwca 1925 roku w przedmiocie udzielenia wypomnienia.

Wyrok ten wraz z uzasadnieniem ma brzmienie następujące:

Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, uznając, że sędzia pokoju Tadeusz Michałowski umieścił w motywach wyroku z dnia 23 września 1924 niewłaściwe i nieuzasadnione treścią aktów sprawy wyrażenia i przypuszczenia, udzielił mu w trybie nadzoru służbowego, na podstawie art. 25 i 26 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskiem z dnia 18 lipca 1917 r. (Dz. Urz. Dep. Spraw. Nr. 1), wypomnienia. Od zarządzenia tego sędzia Michałowski odwołał się do Ministra Sprawiedliwości, a gdy odowołanie to, orzeczeniem z dnia 16 czerwca 1925, pozostawione zostało bez uwzględnienia, wymieniony sędzia zaskarżył je (orzeczenie) do Trybunału na tej zasadzie, że Konstytucja z dnia 17 marca 1921, poz. 267 Dz. Ust., gwarantując w art. 2 i77 niezawisłość sądów, temsamem wykluczyła odpowiedzialność sędziów wobec władzy nadzorczej, a to zarówno z powodu wydania wyroku jak i z powodu uzasadniających wyrok ten motywów, że zatem udzielenie mu upomnienia jest w konkretnym wypadku sprzeczne z Konstytucją i brzmieniem art. 25 i 26 cytowanych tymczasowych przepisów, zwłaszcza, że w danym wypadku motywy wyroku sądowego merytorycznie nie zawierają w sobie nic nie-

właściwego, jako usprawiedliwione faktycznemi okolicznościami sprawy.

Pozwana władza postawiła wniosek o pozostawienie skargi bez rozpoznania, jako wniesionej na decyzję, która podług ustępu drugiego art. 27 tychże przepisów tymczasowych jest ostateczną, a nadto, jako dotycząca tego rodzaju sprawy, która wyłączona jest z pod orzecznictwa Trybunału na zasadzie pkt. f) art. 3 ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 r. poz. 600 Dz. Ust.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, rozpoznając przedewszystkiem podniesione przez pozwaną władzę zarzuty, uznał, co następuje:

Postanowienie, zamieszczone w ustępie drugim art. 27 tymczasowych przepisów, głoszące, że decyzje Ministra Sprawiedliwości, wydane w trybie nadzoru służbowego, są ostateczne, rozumieć należy w ten sposób, że przeciw decyzjom tym nie przysługuje interesowanym w administracyjnym toku instancji żaden środek prawny.

Słuszność takiego poglądu, niezależnie nawet od postanowień ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 r., poz. 600 Dz. Ust., uzasadnia sama przez się okoliczność, że w czasie powstania tego przepisu nie było jeszcze powołane do życia sądownictwo administracyjne, nie mogło zatem wspomniane postanowienie w żadnym razie mieć na myśli wyłączenia odnośnych decyzji z pod orzecznictwa Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Ponieważ zaś wedle art. 1 ustawy z dnia 3 sierpnia 1922 Trybunał powołany został do orzekania o legalności zarządzeń i orzeczeń, wydanych w ostatniej instancji przez administracyjne władze rządowe i samorządowe, przeto właściwość jego do orzekania o zaskarżonem orzeczeniu, jako wydanem właśnie w ostatniej instancji administracyjnej, przedstawia się, w myśl powyższych wywodów, z punktu widzenia przepisu ustępu drugiego art. 27 tymczasowych przepisów, jako uzasadniona.

Zaskarżonemu orzeczeniu nie można również przyznać charakteru decyzji dyscyplinarnej w rozumieniu art. 3 pkt. f) ustawy z dnia 3 sierpnia 1922, jak to bowiem wynika z motywów ustawodawczych do tego przepisu, przyczyną wyłączenia spraw dyscyplinarnych z pod orzecznictwa Trybunału była okoliczność, że, wedle obowiązujących w tym względzie przepisów, sprawy te są rozstrzygane przez komplety dyscyplinarne, działające na podstawie odrębnego trybu postępowania z zachowaniem specjalnego toku instancji, co właśnie stanowić ma dostateczną gwarancję legalności powziętych na tej podstawie orzeczeń, Decyzje zatem zapadłe nie w tym specjalnym trybie postępowania, lecz w trybie administracyjnym nadzoru służbowego — a takiem jest właśnie oskarżone orzeczenie — jako warunkom tym nieodpowiadające, nie mogą być traktowane, jako objęte pomienionem wyłączeniem, wyszczególnionem w punkcie f) art. 3 ustawy o Trybunale, przyczem zaznaczyć należy, że przepis ten, jako wyjątkowy, nie podlega rozszerzającej wykładni.

Wreszcie ze względu na wywody przedstawiciela pozwanej władzy na rozprawie, jakoby charakter dyscyplinarny w rozumieniu pkt. f) art. 3 ustawy o Najwyższym Trybunale Administracyjnym orzeczeń, powziętych w drodze nadzoru służbowego wypływał z przepisu, zawartego w ustępie trzecim art. 27 cytowanych na wstępie przepisów tymczasowych, Najwyższy Trybunał Administracyjny zauważa, że pomieniony przepis nie ma w sprawie niniejszej wogóle żadnego zastosowania, albowiem, jak to wynika z jego brzmienia, dotyczy on tylko wypadków, w których wypomnienie udzielone zostało przez Dyrektora Departamentu Sprawiedliwości (obec-

nie Ministra Sprawiedliwości) lub przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, a więc wypadków, kiedy w systemie instancyjnym brak jest drugiej instancji i wzamian za to interesowanemu przyznane zostało prawo żądania, by sprawa jego zbadana została w postępowaniu dyscyplinarnem.

W związku z powyższemi wywodami Trybunał nadmienia, że z zawartego art. 26 i 27 przepisów tymczasowych prawa nadzoru służbowego i przewidzianego w tychże artykułach zakresu jego zastosowania wynika, iż rozpoznawanie tych spraw przez Trybunał nie może dotyczyć samej istoty sprawy, albowiem wobec braku wskazania w ustawie, co należy uważać za „nieprawidłowość w pełnieniu służby“ lub za „postępowanie, nieodpowiadające godności sprawowanego urzędu“, powzięte w tym względzie decyzje merytoryczne traktować należy jako pozostawione swobodnemu uznaniu władzy, w tym więc zakresie są one na zasadzie pkt. b) art. 3 ustawy z 3 sierpnia 1922, wyłączone z pod orzecznictwa Trybunału. Wskutek tego rozpoznawanie tych spraw przez Trybunał ogranicza się do strony formalnej, a mianowicie: kwestji kompetencji władzy, uprawnienia jej do wkroczenia w drodze nadzoru w pewną dziedzinę służby, dalej do kwestji, czy zastosowany przez władzę sposób wkroczenia jest ustawą przewidziany, oraz czy przyjęte przez władzę ustalenia faktyczne nie pozostają w sprzeczności z aktami sprawy.

Przechodząc do podniesionego w skardze zarzutu, iż pozwanej władzy nie przysługiwało w danej sprawie uprawnienie wystąpienia w drodze nadzoru służbowego Trybunał rozważył, co następuje:

Z postanowień art. 25, 26 i 27 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa, przedewszystkiem zaś z brzmienia art. 26 tychże przepisów wynika, że ustanowione w nim prawo nadzoru służbowego organów administracji sądowej dotyczy wyłącznie toku urzędowania w sądach, jakoteż oceny, czy postępowanie personelu sądowego odpowiada godności sprawowanego urzędu. W szczególności za interpretacją taką przemawia wzgląd, że władza nadzorcza ma usuwać dostrzeżone usterki (art. 26), co przecież możliwe jest tylko we wskazanym powyżej zakresie nadzoru służbowego. O ile więc nadzór ten wykonywanym ma być wobec personelu sędziowskiego, nie może w żadnym wypadku wkraczać w ocenę aktów, dotyczących samego wymiaru sprawiedliwości, a tem samem w ocenę treści wydawanych wyroków. Odmienne pojmowanie zakresu tego nadzoru nietylko nie znajduje uzasadnienia w brzmieniu powołanych przepisów, lecz nadto uznaneby być musiało, jako sprzeczne z wyrażoną w art. 77 Konstytucji zasadą niezawisłości władzy sędziowskiej. Pod tym względem uznać więc należy, że sędzia w razie postawienia mu zarzutów, dotyczących treści czy formy jego wyrokowania, pociągniętym może być do odpowiedzialności z tego tytułu tylko przed forum dyscyplinarnego kampietu sędziowskiego, a nie wobec władzy administracyjno-sądowej. Ponieważ dalej wyrok sądowy składa się z sentencji i motywów, jako dwóch integralnych części, przeto treść i konstrukcja motywów, które stanowią w czynności sędziowskiej wyraz procesu myślowego, uzasadniającego wydaną sentencję, wchodzi również w zakres wymiaru sprawiedliwości, a wobec tego powodować może tylko wskazaną wyżej odpowiedzialność sędziego w drodze dyscyplinarnej.

Stosując powyższe zasady do niniejszej sprawy Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że Minister Sprawiedliwości, wdając się w ocenę motywów wyroku sędziowskiego w drodze nadzoru służbowego, opartego

na przepisach art. 25 — 27 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa, wyszedł poza ramy nadzoru służbowego, z postanowień tych wynikającego, a zatem postąpił niezgodnie z przepisami ustawy, wobec czego Trybunał uchylił zaskarżone orzeczenie.

Kronika żałobna.

Dr. Jan Rafał Bończa Rutkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Świat prawniczy polski znów okryty ciężką żałobą.

Śmierć bezlitosna wyrwała z grona sędziów Sądu Najwyższego jednego z najwybitniejszych jego członków, dra Jana Rafała Bończę Rutkowskiego.

Zmarł nagle dnia 13 lutego r. b. w czasie chwilowego pobytu u rodziny w Jaśle.

Ś. p. Jan Rutkowski, urodzony w Lisku, dnia 24 października 1871 r., po ukończeniu gimnazjum tarnowskiego, wstąpił na wydział prawa i umiejętności politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który ukończył ze stopniem doktora praw.

Służbę państwową rozpoczął dnia 13 sierpnia 1895 r. w charakterze praktykanta konceptowego przy Dyrekcji Poczt i Telegrafów we Lwowie, skąd przeszedł do służby sądowej, uzyskawszy 30 marca 1897 r. nominację na auskultanta (aplikanta) sądowego we Lwowie. Po złożeniu egzaminu sędziowskiego, zamianowany adjunktem sądowym (sędzią), pełnił w tym charakterze służbę sędziowską najpierw w Mościskach, następnie w Ustrzykach. Dnia 2 października 1904 r. został zamianowany naczelnikiem sądu powiatowego w Gwoźdźcu, skąd przeniesiony na własną prośbę na równorzędne stanowisko do Liska, uzyskał rangę radcy sądu krajowego. W tej randze przeszedł 14 września 1911 r. do sądu krajowego we Lwowie. Dnia 9 września 1917 r. poruczono mu kierownictwo sądu powiatowego S. I. we Lwowie, jednego z największych sądów powiatowych w b. Austrji. Dnia 30 sierpnia 1919 r. zamianowany sędzią sądu apelacyjnego we Lwowie piastował to stanowisko do 4 marca 1920 r., w którym powołany został na urząd radcy ministerjalnego w sekcji ustawodawczej Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, w której pracował następnie od 11 maja 1921 r., jako radca prawny tegoż Ministerstwa. Zamianowany 10 listopada 1921 r. sędzią Sądu Najwyższego zajaśniał odrazu głębią wiedzy prawniczej i rozległością widnokręgu myślowego, które zjednały mu również powszechne uznanie, jako członkowi Trybunału Kompetencyjnego.

Mimo nurtującej od szeregu lat jego organizm choroby, oddawał się z zaparciem własnego ja pracy sędziowskiej, widząc w niej, poza zamiłowaniem osobistem, przedewszystkiem szczytny obowiązek społeczny i narodowy.

Cichy i skromny, pozostawia głęboki żal w całym polskim świecie prawniczym.

żalowi temu dał wyraz w serdecznem przemówieniu nad otwartym grobem sędzia Sądu Najwyższego, dr. Włodzimierz Sokalski.

R. L.

Ś. p. Jan Docha.

W dniu 7 lutego 1929 r. zmarł w m. żukiewicze z. Grodzieńskiej wiceprokurator Sądu Okr. w Warszawie Jan Docha. Urodzony 1.XI 1889 r. w ziemi Grodzieńskiej, gimnazjum ukończył w Grodnie, poczem wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Petersburgu. W prokuraturze Sądu Okręgowego w Warszawie pracował od roku 1919, początkowo w charakterze zastępcy podprokuratora, a od dnia 23.10 1923 r., jako podprokurator tegoż Sądu. Człowiek wyjątkowej pracowitości i niezłomnych przekonań z całą bezwzględnością oddał się idei podniesienia powagi piastowanego przez siebie urzędu, zyskując sobie opinję człowieka nawskróś prawego i bardzo uczynnego kolegi.

Po krótkiej względnie chorobie zmarł w ziemi rodzinnej, zdala od umiłowanego przez się warsztatu pracy, pozostawiając szczery żal i dobrą pamięć.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDÓW ZRZESZENIA.

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. z dnia 11 stycznia 1929 roku P. Prezes Morawski zdał sprawę z wizyty powitalnej u P. Ministra Cara. P. Minister w rozmowie z delegacją podniósł potrzebę współdziałania Zrzeszenia przy wprowadzeniu Ustawy Ustrojowej.

Na posiedzeniu tegoż Prezydjum w dniu 26 stycznia 1929 między innemi postanowiono, w myśl zapadłej na ostatniem Walnem Zgromadzeniu uchwały, wydać drukiem sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za rok 1928 i sprawozdanie to rozesłać wszystkim członkom. Sprawozdanie to obejmuje: 1) wstęp—Prez. Morawskiego, 2) listę członków, 3) składy: Zarządów Głównego Zrzeszenia S. i P., Oddziałów i Kół, 4) sprawozdanie właściwe, a to: a) sprawy uposażeniowe (referent S. Krzyżanowski), b) ustrój Sądownictwa (referent J. Jamontt), c) działalność Kasy zapomogowej (referuje Kom. O.), d) działalność Gen. Sekretarjatu (ref. S. Karyory), e) stosunki z władzami urzędowemi, f) życie korporacyjne (10-lecie), g) stosunki z pokrewnemi korporacjami, h) sprawozdanie prasowe, k) nekrologja.

Sprawozdanie ma być wydrukowane w ilości 3.000 egzemplarzy.

W sprawie niekorzystnych zmian w ordynacji adwokackiej, projektowanych w nowej ordynacji adwokackiej, uchwalono interwenjować u referenta sejmowego tej sprawy, posła Ciołkarza i na delegatów uproszono sędziów Bańkowskiego i Krzyżanowskiego. W szczególności mają panowie delegaci interwenjować w sprawie zrównania w przyszłej ordynacji adwokackiej praw prokuratorów z prawami sędziów, domagać się skrócenia czasu służby sędziowskiej, po której sędzia mógłby otworzyć kancelarję adwokacką, wreszcie domagać się zupełnego zniesienia zakazu otwierania przez sędziego kancelarji adwokackiej w tej miejscowości, w której dany sędzia ostatnio pełnił urząd sędziowski.

Walne Zgromadzenie
Koła warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów

W dniu 23 lutego r. b., o godzinie 6-ej, w sali 3-ej Sądu Apelacyjnego odbyło się walne zgromadzenie Koła warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Ściśle mówiąc, słowo walne bynajmniej nie odtwarza istotnego stanu rzeczy, bowiem na blisko 300 członków, których liczy sobie Koło, przybyło na zebranie zaledwie 40-tu paru kolegów. Większość uczestników stanowili przytem członkowie Zarządu, jak samego Koła, tak i Zarządu Głównego, oraz oddziału warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Zaiste, smutne reflkesje nasuwają się, widząc taką obojętność członków stołecznego sądownictwa na byt własnej organizacji.

Lecz przejdźmy do rzeczowego sprawozdania z przebiegu obrad.

Zebranie zagaił prezes Zarządu Koła, p. Al. Półkozic-Wolski, proponując wybór przewodniczącego zgromadzenia w osobie prezesa Kamińskiego. Wybór był przyjęty ogólnym aplauzem, poczem przewodniczący zaprosił na sekretarza p. Rybińskiego, oraz na asesorów pp. sędz. Jamontta, oraz s. Kondrackiego.

Na wstąpie uczczono pamięć zmarłych w ciągu roku członków Koła, których liczba była bardzo pokaźna, bo sięga 2 proc. Cóż w tem dziwnego? Ciężka praca i trudne warunki bytu powodują, że śmierć zbiera coraz to obfitsze żniwo w łonie sądowników.

Początek obrad wypełniło sprawozdanie z działalności Zarządu Koła, a mianowicie: ogólne, kasowe, kasy wzajemnej pomocy i komisji miejscowej kasy zapomogowej. Musimy tu stwierdzić, iż Zarząd wykazał wiele poświęcenia i dobrej woli i słusznie zasłużył sobie na ogólne uznanie, któremu walne zgromadzenie dało wyraz w stosownej uchwale i w gorących oklaskach. Podkreślić tu należy utworzenie kooperatywy mieszkaniowej, rozwój życia towarzyskiego, podjęcie utworzenia bibljoteki, a zwłaszcza działalność kasy wzajemnej pomocy, która z początkiem roku bieżącego przekształcona została na kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Fundusze kasy sięgają poważnej kwoty 14.227 zł. 57 gr. O rozwoju kasy świadczy, że suma udzielonych pożyczek wzrosła z kwoty 12.225 zł. w 1926 r. do kwoty 35.216 zł. w roku 1928. Pożyczek wydano w roku 1928 — 147, z których korzystały 133 osoby, czyli około 50 proc. ogółu członków. To też zebrani wyrazili gorące uznanie dla pracy p. Lorentowicz, który jest skarbnikiem i duszą całej kasy.

Kasa zapomogowa rozwija się normalnie i już rozpoczęła wydawanie zapomóg (dla rodziny ś. p. prok. Dochy), wykazując tem wielką pożyteczność tej instytucji.

Dalej zebranie zajęło się ustaleniem wysokości członkowskiej składki miesięcznej na rzecz Koła.

Uchwalono oprócz wpłacania każdomiesięcznie 5 zł. do kasy zapomogowej obłożyć wszystkich członków składką w wysokości 5 zł. miesięcznie, z czego 2 złote wpłacane być mają do kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na rachunek własny każdego z członków, pozostałe zaś 3 zł. wpłacane będą do kasy Koła na zaspokojenie potrzeb, związanych z działalnością Koła (bibljoteka, życie towarzyskie i t. p.), oraz uskutecznienie niezbędnych wpłat na rzecz Zarządów Głównego i oddziału warszawskiego. Uchwa-

lona składka nie jest bynajmniej wygórowana, raczej przeciwnie. To też zebranie przychylało się do wniosku zwiększenia składki jeszcze o 1 zł. tytułem obowiązkowej przedpłaty za nadsyłany członkowi Koła „Głos Sądownictwa". Wobec jednak cofnięcia przez wnioskodawcę, p. Fleszyńskiego wniosku o obowiązkowości prenumeraty, zebranie, akceptując wysokość składki w kwocie ogólnej 10 zł., ograniczyło się tylko do uchwały, w której wita z uznaniem powstanie nowego organu sądowniczego, zalecając członkom Koła poparcie go przez powszechne prenumerowanie czasopisma.

W przedmiocie utworzenia obok istniejącej ogólnopaństwowej kasy zapomogowej, takiejże kasy przy Kole warszawskiem, zebranie, na wniosek p. Mirona Chyczewskiego, uchwaliło powstającej placówce okazać pomoc kancelaryjną.

W wyniku wyborów zostali powołani: *do Zarządu Koła na członków* pp.: Półkozic-Wolski, Lorentowicz, Borowski, St. Leszczyński, Karzewski, Betley, Kondratowicz, Grzybowski, Chyczewski i Chróścicki; *na zastępców* pp.: Janowski, Kamiński, Szydłowski, Chmielarz i Biedrzycki. *Na delegatów na walne zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów*, pp.: Półkozic-Wolski, Betley, Kamieński, Jaruzelski, Chyczewski, Giżycki, Janowski, Leszczyński, Poklewski-Koziełł, Sima; na zastępców delegatów pp.: Żachowski, Kopczyński, Michałowski, Gacek, Lichtenfeld. *Do Sądu Honorowego*, pp.: Baliński, Nowodworski, Kwiatkowski, Orski, Niedobylski, Chełstowski, Sołtan, Siemaszko, Skorzyński, Komorowski Antoni. *Do Komisji Rewizyjnej*, pp.: Poklewski-Koziełł, Lewandowski, de Rozpsza Faygel; na zastępców: Wszelaki i Gacek.

NOWE WYDAWNICTWA

Nakładem Książnicy Michalineum w Miejscu - Piastowem wyszedł z druku **„Kodeks Postępowania Karnego"** wraz z przepisami, wprowadzającymi K. P. K., przepisami o postępowaniu doraźnem, oraz odnośnymi przepisami „Prawa o ustroju sądów powszechnych", w opracowaniu adwokatów dra Zygmunta Wusatowskiego i dra Zdzisława Kwiecińskiego z Krakowa. Książeczka w formacie, zastosowanym do noszenia przy sobie, kosztuje (dla prawników cena zniżona) 4 złote, z przesyłką pocztową — 4 zł. 60 gr.

Prezydjum St. Del. Zrzesz. i Inst. Praw R. P. wydało broszurę **„Zbiór materjałów, dotyczących zmian i uzupełnień Konstytucji R. P."** w postaci odpowiedzi na kwestjonarjusz, opracowany przez prof. Antoniego Peretiatkowicza. Odpowiedzi udzielili, pp.: St. Glaser, K. Głębocki, H. Konic, A. Mogilnicki, A. Peretiatkowicz i M. Rostworowski. Ze względu, że ankieta dotyczy zagadnienia, będącego na czasie, podajemy obszerniejsze streszczenie ankietowych odpowiedzi.

Wszyscy uczestnicy ankiety oświadczyli się za tem, że należy: 1) dokonać obecnie tylko częściowych zmian w Konstytucji; 2) utworzyć Trybunał Konstytucyjny, względnie „Trybunał straży praw" (Glaser, Konic, Mogilnicki); 3) utworzyć „Radę Stanu"; 4) objąć nazwą „Sejmu" oba ciała prawodawcze, t. j. Izbę poselską i Senat, względnie Izbę I i II (Głębocki); 5) zrównać Senat w uprawnieniach z Izbę poselską.

Pogląd, że obie Izby naszego parlamentu powinny być równouprawnione, rzecz naturalna, znalazł swój wyraz i w odpowiedziach na inne pytania, a mianowicie co do odpowiedzialności parlamentarnej i konstytucyjnej ministrów, oraz co do formy uchylenia rozporządzeń z mocą ustawy. Jednak p. Głębocki uważa przepis art. 59 Konstytucji (co do odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów) za wymagający zmiany wy-

łącznie co do quorum, które pragnąłby podnieść do 3/5, prof. zaś Peretiatkowicz zaznawalnia się całkowicie art. 59-ym.

Prof. Glaser żąda dla odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów zgodnej uchwały obu Izb połączonych, powziętej na wspólnem posiedzeniu, prof. Konic — również zgodnej uchwały obu Izb (niepołączonych), powziętej większością 3/4 głosów przy obecności conajmniej 1/2 posłów lub senatorów. Pozatem prof. Konic i prezes Mogilnicki podkreślają konieczność utworzenia „Trybunału Stanu" wyłącznie z prawników; prof. Konic nadto przewiduje oddanie ministra pod sąd Trybunału Stanu również na podstawie rozporządzenia Prezydenta (bez kontrasygnaty).

Co do odpowiedzialności parlamentarnej (politycznej) ministrów, pp. Glaser, Głębocki i Konic pragną ją uzależnić od zgodnej uchwały obu izb, powziętej kwalifikowaną lub bezwzględną (prof. Konic) większością głosów przy specjalnem quorum. Prof. Peretiatkowicz jest za zupełnem skasowaniem odpowiedzialności politycznej ministrów, p. Rostworowski zaś uważa, że należy „znieść debaty" Sejmu: 1) nad kierunkiem polityki rządowej, 2) nad ustąpieniem ministra lub gabinetu, 3) co do votum ufności lub nieufności, oraz znieść pretensje stronnictw do zastępstwa w gabinecie według klucza partyjnego.

System wyborów proporcjonalnych znalazł stanowczych przeciwników w pp. Glaserze, Głębockim, Konicu, Peretiatkiewiczu i Rostworowskim. Prof. Glaser jest za okręgami jedno-mandatowemi, pp. Głębocki i Rostworowski dopuszczają jednocześnie i okręgi 2-mandatowe. Pp. Konic i Peretiatkowicz podnoszą cenzus wieku przy wyborach czynnych — do lat 24. Pozatem prof. Konic wprowadza nowy cenzus: „samoistności gospodarczej" i wyłącza z prawa wyborczego wojskowych oraz duchownych wszystkich wyznań.

Co do składu Senatu wszyscy uczestnicy ankiety, którzy się w tej materji wypowiedzieli (nie wypowiedział się prof. Mogilnicki), są przeciw obecnemu systemowi wyborów, a na rzecz wyborów: przez korporacje, grupy zawodowe, przedstawicielstwo interesów i reprezentacje samorządowe, oraz „głosowanie pluralne jednostek" (Glaser); częściowo przez wyższe uczelnie, samorządy, organizacje gospodarcze i zawodowe (Głębocki); przez rady miejskie i sejmiki powiatowe (Konic); przez wojewódzkie ciała samorządowe (w 2/3 składu Senata); przez Izby gospodarcze (w 1/2) i przez sejmiki wojewódzkie (w 1/2) na mocy wyborów proporcjonalnych w każdem ciele wyborczem (Rostworowski). Pozatem p. Głębocki wprowadza do Senatu (ogólny skład — 100, jako połowa 200 posłów) przedstawicieli wyznań i 10 nominatów, prof. zaś Peretiatkowicz trzecią część senatorów pragnie mieć z dożywotniej nominacji Prezydenta.

Brak zgody Senatu na projekt ustawy, uchwalonej przez Izbę poselską, skutkujący zwrot ustawy do Sejmu, pociąga za sobą według projektu prof. Peretiatkowicza konieczność przyjęcia ponownego przez Izbę poselską jej projektu większością 2/3 głosów. Zdaniem natomiast p. Głębockiego w razie odrzucenia ponownego przez Sejm zmian, zaproponowanych w Izbie II, należy dodać głosy „za" i „przeciw" w obu Izbach, a w ten sposób otrzymana większość decyduje o ustawie, uchwale lub poprawce.

Pp. Głębocki i Konic są za nadaniem inicjatywy prawodawczej i Senatowi.

Co do wyboru Prezydenta — za obecnym systemem wypowiedział się jedynie p. Głębocki: żadnej koncepcji nie podał p. Rostworowski, krytykując zarówno obecny system, jak i plebiscyt („mniej zły"), natomiast pp. Glaser, Konic i Peretiatkowicz są zwolennikami: wyboru przez elektorów, obieralnych w ilości podwójnej do liczby posłów (Glaser); przez Zgromadzenie Narodowe z posłów, senatorów, przedstawicieli rad miejskich i sejmików powiatowych (w liczbie 200—Konic); lub ciał samorządowych wojewódzkich (Peretiatkowicz).

Za rozszerzeniem uprawnień Prezydenta przez nadanie mu prawa „veto", zawieszającego — wypowiadają się pp. Glaser, Głębocki, Konic i Peretiatkowicz. M. Ro-

stworowski zaś uważa, że Prezydent nie potrzebuje mieć sobie wyraźnie przypisanego prawa „veto“, bo może ustawy nie podpisać i nie ogłosić (?!).

Zastępowanie Prezydenta przez Marszałka Sejmu spotkało się z ogólnym sprzeciwem w obronie podziału władz. Zdaniem uczestników ankiety, zastępcą Prezydenta powinna być osoba, specjalnie do tego przeznaczona (Glaser), a więc kontrkandydat Prezydenta (Głębocki), lub osobnik, na to stanowisko specjalnie wybrany na Zgromadzeniu Narodowem (Konic, Peretiatkowicz), który będzie jednocześnie Marszałkiem Senatu (Konic). P. Rostworowski w powyższej kwestji poprzestał na negacji systemów, przyjętych gdziekolwiek i proponuje ewentualnie („lepsza byłaby“) Regencję (?!), wyznaczoną naprzód przez Prezydenta w chwili objęcia urzędu.

Uchylanie rozporządzeń z mocą ustawy zdaniem uczestników ankiety, może nastąpić tylko w drodze ustawy (Glaser, Głębocki, Peretiatkowicz); w drodze ustawy lub dekretu (Konic, Mogilnicki, Rostworowski), oraz również w drodze uchwały bądź Sejmu, bądź Senatu przy kwalifikowanej większości z obowiązkiem dla Prezydenta ogłoszenia tej uchwały w wyznaczonym terminie (Konic, Mogilnicki).

Trybunał Konstytucyjny („straży praw“) powinien składać się z delegatów: 1) Sądu Najwyższego, 2) Najw. Trybunału Admin., 3) wydziałów prawnych uniwersytetów (Głębocki i Peretiatkowicz), oraz 4) adwokatury (Głębocki).

Może on być połączony z Sądem Najwyższym i ma prawo kontroli nad zgodnością z ustawą aktów nominacyjnych (Mogilnicki).

Rada Stanu powinna zająć miejsce Komisji Kodyfikacyjnej (Głębocki, Rostworowski). Każdy projekt rządowy powinien przez nią przejść (Głębocki), przyczem opinje jej co do projektowanych przez Rząd ustaw z dziedziny prawa materjalnego, cywilnego i karnego, są dla Rządu obowiązujące (Konic). Co do projektów prawnych, podniesionych w Sejmie, prof. Konic i Mogilnicki przekazują ich rozpoznanie Radzie Stanu przed debatami w komisjach Izb, prezes zaś Mogilnicki nadto wprowadza delegata Rady Stanu z głosem doradczym i na komisje i na plenum.

Rada Stanu powinna się składać z prawników, z nominacji Prezydenta (Konic, Mogilnicki, Peretiatkowicz) lub w połowie z delegatów organizacyj naukowych, fachowych i gospodarczych (Głębocki).

Obecny tryb ustawodawczy w Sejmie i Senacie nie zadawalnia nikogo. Prof. Glaser proponuje wspólne obrady komisyj obu Izb nad projektem ustawy i głosowanie en bloc nad uzgodnionym projektem; prof. Konic wprowadza w grę mieszaną komisję porozumiewawczą, pod przewodnictwem Marszałka Senatu, której uchwała, powzięta zwykłą większością głosów, w obecności 2/3 członków, a uzgadniająca stanowisko obu Izb, nadaje ustawie moc ostateczną, bez zwrotu projektu do Izb.

Co do projektów nagłych i całych kodeksów p. Głębocki uważa, że winny one być załatwione na jednem posiedzeniu, prof. Konic zaś proponuje wydanie specjalnej ustawy, którąby wprowadziła tryb specjalny do tej materji. Projekty, uchwalone przez Komisję Kodyfikacyjną, powinny być, zdaniem prezesa Mogilnickiego, przyjęte lub odrzucone w całości; w razie odrzucenia ciała ustawodawcze wydają ustawę (? zapewne uchwałę), wskazującą podstawy do przekształcenia projektu przez Komisję Kodyfikacyjną.

Tak się przedstawiają odpowiedzi na ważniejsze kwestje, poruszone w ankiecie. Z drobniejszych kwestyj zasługują na podkreślenie: 1) kwestja „djet“, co do których pp. Glaser, Głębocki i Konic, stojąc na straży rationis legis, oraz wykładni gramatycznej tego pojęcia, uważają, że powinny być obliczane według dni sesji parlamentarnej, — co naszem zdaniem, — miałoby pierwszorzędne znaczenie, usuwając z liczby kandydatów na posłów i senatorów tych, których pociąga jedynie stała pensja; 2) kwestja głosowania ministrów, będących posłami lub senatorami, — przeciw któremu oponuje p. Głębocki w obronie podziału władz, oraz prof. Konic, pragnący pozbawić takiego

ministra mandatu, aby przeciwdziałać obalaniu Rządu w imię zasady: „óte-toi que je m'y mette"; wreszcie 3) kwestja amnestji i abolicji, które, zdaniem prez Mogilnickiego, nie powinny obejmować spraw z prywatnego oskarżenia, ani też należności na rzecz pokrzywdzonych przez przestępstwo (nawiązki leśne); natomiast prof. Konic pragnie nadać Prezydentowi prawo umorzenia postępowania przed prawomocnem orzeczeniem kary (? atrybut, właściwy jedynie absolutnemu monarsze!).

Na zakończenie godzi się podkreślić protest prezesa Mogilnickiego przeciw obieralności sędziów pokoju, oraz przeciw sądom przysięgłych, zwłaszcza dla spraw politycznych.

B. W.

Redakcja przeprasza czytelników za niedość staranną korektę N-ru 1-go „Głosu Sądownictwa", w szczególności za przykre omyłki druku w podanych w tekście nazwiskach: Hubra Laskowski (str. 17) i Koruć (str. 27), zamiast Hulka Luskowski i Konic, co niniejszem prostujemy.

Kącik Humorystyczny.

Togi i birety.

Poco wprowadzają togi i birety? Bo pozakrywają braki toalety. Gdy jak feodały mamy pęcznieć z buty, dajcież futerały również nam na buty, bo, choć zwisną togi niczem na anglikach, pozostaną nogi w dziurawych bucikach.

Dobrze, wprowadzajcie angielskie zwyczaje, lecz i pensje dajcie, co je Anglja daje. Póki sędzia chodzi niczem dziad ubogi, wkładać się nie godzi feodalnej togi, bo te marne szmaty by pozakrywały z czcią noszone łaty dla Ojczyzny chwały.

Klinga.

Zapiski Biblograficzne.

Laicy w sądownictwie. Dr. Kastner. Die Laiengerichtsbarkeit in der österreichischen Strafrechtspflege (Deutsche Juristen Zeitung 1929 Heft 4).

Autor — wytrawny sędzia austrjacki — podkreśla w artykule swym niebezpieczeństwa, grożące prawidłowemu wymiarowi sprawiedliwości karnej ze strony sędziów przysięgłych oraz sądów ławniczych. Na kilku przykładach z praktyki sądów austrjackich w ciągu ostatnich kilku lat ilustruje autor fatalny wpływ, jaki wywierają na poczucie prawne społeczeństwa werdykty uniewinniające, zapadłe w sprawach o ohydne, kwalifikowane zabójstwa (zabójstwo żony i poćwiartowanie jej trupa, zabójstwo dziennikarza na sali sądowej z motywów rywalizacji zawodowej, zabójstwo męża i t. p.) Ponieważ kwestja udziału elementu ludowego w rozpoznawaniu spraw karnych przesądzona jest w Austrji konstytucyjnie, przeto sądzi autor, iż jedyną korektywą ujemnych stron tej instytucji może być znaczne rozszerzenie uprawnień przewodniczącego w toku procesu.

Światowe prawo prasowe. Bruns — Häntzschel. Die Pressgesetze des Erdballs. Band I. Das deutsche Pressrecht, von Häntzschel. Band II. Das Pressrecht Grossbritanniens, von M. Wolf. Berlin 1928.

Dwaj prawnicy niemieccy — Bruns i Häntzschel — podjęli doniosłe wydawnictwo zbiorowe, w którem zamierzają przedstawić w opracowaniach monograficznych całokształt światowego prawa prasowego. Narazie ukazały się opracowania prawa prasowego niemieckiego i angielskiego. Zawierają one zarys prawodawstwa prasowego wymienionych dwuch państw oraz ważniejsze teksty ustawowe, przyczem część monograficzna daje, poza systematyką prawną, szerokie tło politycznych, społecznych i kulturalnych zjawisk życia danego państwa, wiążących się z prawną reglamentacją prasy.

Badanie grupy krwi. Dr. med. H. Willer. Die Ergebnisse der Blutgruppenforschung in ihrer Bedeutung für die Rechtspflege (Zeitschrift für die gesammte Strafrechtswissenschaft Band 49. Drittes und Viertes Heft. 1928. str. 240 — 255).

Wysoce nteresujący artykuł Willera poświęcony jest zagadnieniu badania grupy krwi z punktu widzenia potrzeb wymiaru sprawiedliwości: Autor przedstawia środki i wyniki nowej metody oraz w związku z tem podnosi możliwość zastosowania tych badań do potrzeb praktyki sądowej, jako jednego ze środków dowodowych w sprawach karnych i cywilnych. Artykuł jest wielce pouczający, ileże, przedstawiając środki i wyniki metody ustalania grupy krwi, unaocznia nam zarazem ograniczony zakres, w jakim metoda ta może mieć zastosowanie w praktyce sądowej. Gdy więc chodzi nprz. o kwestje ojcostwa, nowa metoda może w niektórych tylko wypadkach ze ścisłością ustalić jedynie fakt negatywny, iż dana osoba nie może być ojcem dziecka questjonis, w żadnym jednak wypadku nie jest w stanie ustalić pozytywnego faktu ojcostwa.Równie wąski jest zakres zastosowania tej metody w sprawach karnych, gdy nprz. na odzieży podejrzanego lub innych dowodach rzeczowych znajdują się ślady krwi. Niemniej jednak sądzi autor, iż jest rzeczą pożądaną ustalać grupę krwi przy dokonywaniu sekcji zwłok, albowiem w toku postępowania sądowego ustalenie to może w niektórych wypadkach dać możność wyeliminowania pewnych dowodów i wyjaśnień. Artykuł Willera, aktualny w Niemczech, gdzie jeszcze w 1926 roku władze zarządu sprawiedliwości niektórych krajów Rzeszy zaleciły sądom stosowanie metody grupowego badania krwi, należy uznać za równie aktualny w naszych warunkach, gdyż, jak wiadomo, sąd apelacyjny w Warszawie dopuścił już w sprawie cywilnej dowód ze zbadania grupy krwi, a przypuszczać należy, że również inne sądy ocenią znaczenie badania nidywidualnych różnic krwi dla wymiaru sprawiedliwości.

Na ostrożność, z jaką przyjmować należy wyniki badań grupowej przynależności krwi przy wyrokowaniu, zwraca uwagę Leonhard w artykule p. t. „Die Bedeutung der Blutgruppenuntersuchung im Straf — und Zivilprozess" (Deutsche Juristen Zeitung, 1929, Heft 2). Autor wskazuje, że zarówno drobna ilość dokonanych doświadczeń, jak również wątpliwość tez biologicznych, które spoczywają u podstaw nowej metody, nakazują sędziemu zachowanie ogromnej ostrożności i samodzielnego sądu przy ocenie wartości dowodowej wyników badania grupy krwi.

Zagadnienie seksualne w więziennictwie. Deutsche Juristen Zeitung (Nr. 3 z 1929 r.) podaje streszczenie odczytu, wygłoszonego na ten temat przez Dr. Gentza z pruskiego Ministerstwa Sprawiedliwości. Doniosłość

zagadnienia, wiążącego się ściśle z nowemi zadaniami kary i polityki penitencjarnej, charakteryzuje fakt, iż przeważająca większość więźniów, skazanych na długotrwałe więzienie, ucieka się do sztucznych lub nienaturalnych sposobów popędu płciowego. Poza normalnym popędem płciowym oddziaływa na ten stan rzeczy szereg czynników życia więziennego, sprzyjających czy nawet potęgujących podnietę seksualną więźnia, jak: środowisko przestępne, zycie pospólne, bezczynność, przymusowa abstynencja i t. p. Całokształt warunków życia więziennego sprzęga się w jednolity, przemożny bodziec, potęgujący fantazję seksualną i wzmagający podniecenie fizyczne więźnia. Wynik — powszechne nadużycia płciowe, dochodzące często do przestępnych form pederastji, zwyrodnienie więźnia, niweczące wszelkie wysiłki racjonalnej polityki penitencjarnej. O ile niepodobna odmówić słuszności ustaleniom faktycznym Gentza, o tyle środki zaradcze, jakie proponuje dla przełamania tego stanu rzeczy, uznać należy za wybitnie problematyczne i wątpliwe. Bo cóż zaradzić mogą wygodne warunki mieszkaniowe, dobór pracy, dającej zadowolenie moralne i odprężenie fizyczne, sporty, opieka moralna i religijna oraz inne paljatywy, proponowane przez Gentza, wobec przemożnej siły naturalnego popędu płciowego, tkwiącego w każdym zdrowym i młodym organiźmie? Rozwiązanie, proponowane przez Gentza, jest nierealne i niecelowe. Zagadnienie pozostaje otwarte.

Europejskie prawo małżeńskie. Dr. D. M. Kauschansky. Das europäsche Eherecht, seine Reform, Unifizierung und Socialisierung in den bürgerlichen Staaten und Sowjetrussland (Niemeyers Zeitschrift für internationales Recht, XXXX Band, 1 und 2 Heft, 1929).

Obszerna, 83 strony licząca rozprawa, przedstawia na szerokim tle porównawczym prawodawstwa małżeńskie 28 państw europejskich możliwości uniwersalizacji europejskiego prawa małżeńskiego. Za drogę do tego celu prowadzącą, autor uważa reformę klasowych instytucyj europejskiego prawa małżeńskiego w kierunku socjalizacji urządzeń małżeńskich, przyczem sądzi, że unifikacja mogłaby się dokonać na płaszczyźnie instytucyj sowieckiego prawa małżeńskiego, które, nie odbiegając zasadniczo od systemów małżeńskich państw burżuazyjnych, zostało już częściowo w niektórych państwach zrealizowane, bądź też znajduje się na drodze do realizacji w szeregu państw europejskich.

Polonica w zagranicznej literaturze prawnej. Na łamach międzynarodowego czasopisma adwokatów (Internationales Anwaltsblatt,14 Jg., Heft 12) sędzia Rappaport kreśli metodę oraz wyniki dotychczasowej pracy naszej Komisji Kodyfikacyjnej. Prof. Glaser z Wilna opublikował w „Revue internationale de droit pénal“ (5 Année, Nr. 4) interesujący artykuł p. t. Beccaria et son influence sur la réforme du droit pénal.

Adw. Kaftal omawia na łamach ruchliwego Zeitschrift für Ostrecht (2 Jg., Heft 11) zasady polskiego prawa lotniczego z dnia 14 marca 1928 r.

Adw. Lutwak ze Lwowa przedstawił w czasopiśmie austrjackiej adwokatury (Osterreich. Anwalts-Zeitung, 6 Jg. Nr. 1) oryginalną instytucję Naczelnej Rady Adwokackiej, wprowadzoną dekretem o palestrze.

Prof. Georges Scelle porusza w Revue générale du droit international public (1928 Nr. 6) sytuację prawną Wileńszczyzny z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Dr. St. Zborowski. Polnisches Gesetz über die Aktiengesellschaften. Berlin — Neukölln 1928, str. 36. Autor podjął żmudną pracę przekładu na

język niemiecki naszego prawa akcyjnego z dnia 22 marca 1928 r. Zadanie to autor wykonał dobrze. Przekład jest ścisły, gdy chodzi o oddanie tekstu przepisu polskiego, ale miejscami zdaje się być niezgodny z konstrukcjami stylistycznemi, właściwemi językowi niemieckiemu.

A. M.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I 21 grudnia 1928 r. w sprawie I. I. i innych przeciwko Skarbowi Państwa o 25.000 złotych odszkodowania rozpoznawał skargę incydentalną adwokata R. F. , pełnomocnika I. I. i innych na decyzję Sądu Apelacyjnego w Wilnie z dnia 8 sierpnia 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego referenta i wniosków podprokuratora,

zważywszy:

że w myśl art. 49 Przep. Tymcz. o Koszt. Sąd. całe postępowanie o uzyskanie prawa ubogich wolne jest od wszelkich kosztów sądowych; że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 22 marca 1928 r. (art. 1, ust. 2 i 3) w sprawie zmian w ustawie post. cyw. (D. U. 38, poz. 380), wprowadzające obowiązek składania kaucji przy podaniach o uchylenie wyroku drugiej instancji, nie naruszyło w niczem postanowień powołanego wyżej art. 49 Przep. Tymcz. o Koszt. Sąd.;

że wprowadzona pomienionem rozporządzeniem kaucja nie jest czem innem, jak jedną z postaci kosztów procesu (por. orzecz. S. N. z dnia 31 grudnia 1928 r. w sprawie Nr. 1874 — 1928):

że przeto osoba, domagająca się przyznania prawa ubogich, będąc zwolnioną od wszelkich kosztów sądowych, nie ma także obowiązku złożenia kaucji przy podaniu o uchylenie decyzji 2-ej instancji, odmawiającej rzeczonego prawa;

że wbrew powyższym zasadom, Sąd Apelacyjny z powodu niezłożenia przez skarżących kaucji, nakazał zwrócić im skargę kasacyjną na decyzję z 13 czerwca 1928 r., której mocą oddalone zostało żądanie przyznania im prawa ubogich.

Z tych zasad Sąd Najwyższy decyzję Sądu Apelacyjnego w Wilnie z dn. 8 sierpnia 1928 r. z powodu obrazy art. 49 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych uchyla i sprawę temuż Sądowi przekazuje celem podjęcia czynności, związanych z przyjęciem i nadaniem biegu skardze kasacyjnej.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I 29 listopada — 19 grudnia 1928 r. w sprawieZ . B. przeciwko J. B. o wykreślenie hipoteki prawnej, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata I. D., pełnomocnika Z. B., na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 8 — 15 listopada 1927 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdanania Sędziego-referenta, głosu adwokata skarżącego i wniosków podprokuratora,

zważywszy:

1)że Sąd Apelacyjny w Warszawie, uchylając wyrok Sądu Okręgowego, oddalił powództwo główne Z. B., wytoczone przeciwko żonie J. B., rozłączonej z jego winy od stołu i łoża na czas nieograniczony wyrokiem Są-

du Arcybiskupiego, o wykreślenie wpisu na 20.000 zł., wniesionego tytułem hipoteki prawnej przez pozwaną do wykazu hipotecznego nieruchomości powoda Nr. 190 hip. w Warszawie, a z akcji wzajemnej J. B. zasądził jej sumę 1197 zł., jako równowartość ceny nabycia sklepu rzeźniczego w 1910 r., zapłaconej z funduszu żony w kwocie 450 rubli, otrzymanego przez nią na ten cel od swego wuja, tudzież ustaliwszy wysokość należnych od powoda alimentów na utrzymanie żony i dwojga nieletnich dzieci na 300 zł. miesięcznie, zasądził jej nadto sumę tych alimentów za czas od 1 czerwca 1924 r. do 1 października 1927 r. po 200 zł. miesięcznie wskutek potrącenia po 100 zł. miesięcznie, jako opłacone w ciągu tego czasu przez powoda komorne za mieszkanie, zajmowane przez żonę i dzieci, a od daty 1 października 1927 r. na przyszłość po 300 zł., płatnych miesięcznie zgóry;

2) że powód w skardze kasacyjnej zarzuca obrazę art. 366, 367, 456, 693, 706 i 711 U. P. C. oraz art. 205 K. C. P.: a) z powodu nienależytego uzasadnienia i bez żądania powódki wzajemnej sumy 1197 zł.; b) z powodu zbyt wysokiego określenia wysokości zasądzonych od niego na utrzymanie żony i dzieci alimentów (po 300 zł. zamiast po 200 zł. miesięcznie); c) z powodu nieuwzględnienia przy potrąceniu z alimentów za czas od 1 czerwca 1924 do 1 października 1927 r. kwitów, złożonych do sprawy dla stwierdzenia wysokości opłacanego za ten czas komornego, i wreszcie d) co się tyczy oddalenia akcji głównej, z powodu przyznania żonie hipoteki prawnej z tytułu zasądzonych zaskarżonym wyrokiem alimentów; ,

że pierwszy zarzut skargi kasacyjnej jest bezpodstawny, skoro bowiem, jak to Sąd ustalił, powódka wzajemna żądała przyznania jej na własność całego sklepu rzeźniczego męża w obecnym stanie, to zasądzenie na jej rzecz tylko ceny, zapłaconej za ten sklep z jej funduszu w 1910 r. nie stanowi zasądzenia rzeczy, przez nią nie żądanej, wbrew przepisowi art. 706 U. P. C., lecz uwzględnienie poszukiwanego roszczenia w mniejszym rozmiarze, co nie jest przez prawo zabronione, fakt zaś nabycia rzeczonego sklepu z funduszów powódki wzajemnej został przez Sąd ustalony na mocy zeznań świadków, których ocena, jako dotycząca strony faktycznej sprawy nie ulega kontroli kasacyjnej (art. 11 i 793 U. P. C.):

4) że bezpodstawny jest także drugi zarzut skarżącego, gdyż Sąd, zasądzając wysokość alimentów w kwocie 300 zł. na miesiąc, wziął pod uwagę stan majątkowy obu stron i na podstawie całokształtu poskładanych dowodów, których ocena również kontroli kasacyjnej nie ulega, uzasadnił przyczyny, dla których uznał, iż określenie w przypadku alimentów na utrzymanie żony i dwojga dzieci w żądanej przez powódkę wzajemną wysokości nie jest wygórowane;

5) że zarzut nieuwzględnienia kilku kwitów, na których zasadzie, zdaniem oskarżonego, Sąd mógł ustalić sumę zapłaconego komornego za czas od 1 czerwca 1924 r. do 1 października 1927 r., nie jest słuszny, gdyż Sąd, ustalając wysokość ogólną alimentów na 300 zł. miesięcznie, a potrącając zasadniczo na komorne 1/3 część tych alimentów, nie miał obowiązku powoływać się wyraźnie na złożone kwity, mając na względzie całokształt okoliczności dowodów; taki wniosek Sądu, jako dotykający faktycznej strony sprawy, nie ulega również sprawdzeniu w postępowaniu kasacyjnem;

6) że natomiast zarzuty, dotyczące całkowitego oddalenia przez Sąd Apelacyjny z obrazą art. 205 K. C. P. akcji głównej skarżącego o wykreślenie wpisu na 20.000 zł., wniesionego tytułem hipoteki prawnej przez

żonę do wykazu hipotecznego nieruchomości skarżącego, uznać należy za słuszne z powodów następujących: aczkolwiek według art. 15 i 16 pr. o przyw. i hip. z 1825 r. żona przy żądaniu wpisania hipoteki prawnej na nieruchomości męża dla zabezpieczenia ewentualnych swoich należności, nie potrzebuje stwierdzać ich istoty i źródła, jednakże według art. 18 powołanego prawa i zgodnie z ustaloną judykaturą (por. O. S. I. I. Nr. 8/26), w razie sprzeciwu ze strony męża i wystąpienia jego w drodze sądowej o wykreślenie lub zredukowanie tego wpisu — Sąd obowiązany jest rozważyć kwestję, czy roszczenie żony z istoty swojej i źródła może być zabezpieczone tytułem hipoteki prawnej, jeżeli mąż zarzut taki podniósł, albowiem nie każde wogóle roszczenie żony, lecz tylko oparte na art. 205 K. C. P. uprawnienia takie posiada, przyczem nie może ono, jako stanowiące przywilej specjalny i wyjątkowy, ulegać wykładni rozszerzającej; Sąd Apelacyjny sam stanął na tem stanowisku, przystępując w zaskarżonym wyroku najprzód do rozważania zasadności roszczeń żony, zgłoszonych w akcji wzajemnej, a następnie do rozpatrzenia żądania powoda głównego, t. j. męża, o skreślenie wpisu z tytułu hipoteki prawnej, lecz dopuścił się obrazy art. 205 K. C. P., uznając, iż nietylko suma 1.197 zł., za którą, według ustalenia Sądu, mąż stał się odpowiedzialnym przez użycie jej na kupno sklepu z funduszu żony, ale również i alimenta, zasądzone tym wyrokiem z akcji wzajemnej na utrzymanie żony i dzieci mogą być zabezpieczone na nieruchomości męża tytułem hipoteki prawnej, udzielenie żonie hipoteki w celu umożliwienia jej odzyskania majątku od męża nastąpiło wskutek nadania mężowi szczególnych uprawnień, jakie według K. C. i K. C. P. przysługuje mu w czasie trwania małżeństwa względem majątku żony i jej czynności prawnych, oraz wskutek autorytetu i przewagi, jaką zazwyczaj nad żoną posiada, to też z pobudek i celu udzielenia jej tego prawa, jak i z treści atr. 205 K. C. P., które je stanowi, oraz umieszczenia tego artykułu w oddziale działu V tytułu V K. C. P. p. t. „O prawach i obowiązkach między małżonkami, ze względu na ich stosunki majątkowe“, wynika, iż art. 205 K. C. P., w związku z art. 15 pr. o przyw. i hipot. z 1825 roku, przyznaje żonie tytuł do hipoteki prawnej właśnie dla zabezpieczenia wierzytelności i roszczeń majątkowych, związanych z jej mieniem, a powstałych bądź przez zatrzymanie jej należności, bądź przez zabranie, nieprawne użycie dla siebie, roztrwonienie lub inny czyn męża względe majątku żony, za który ponosi odpowiedzialność; natomiast alimenta, należne w razie ustania małżeństwa jednemu z małżonków od drugiego z art. 265 i 267 K. C. P., a dzieciom od nich z art. 270 K. C. P., umieszczonych w dziale III tytułu VI K. C. P. i wszelkie inne obowiązki alimentarne względem najbliższych krewnych i powinowatych (art. 237 — 245 K. C. P. dział VI tytuł V), jakkolwiek źródłem tych obowiązków jest dla małżonków poprzednie istnienie związku małżeńskiego, a dla innych pokrewieństwo i powinowactwo, z małżeństwa pochodzące, nie stoją w żadnym związku z uprawnieniami męża do majątku żony, ani z jego czynami w stosunku do tego majątku w czasie trwania małżeństwa, gdyż obowiązki alimentarne powstają i istnieją, niezależnie od czynów męża względem majątku żony, lecz znajdują swą podstawę w węzłach solidarności rodzinnej; art. 265 K. C. P. nie uzależnia zgoła obowiązków alimentarnych między małżonkami po ustaniu małżeństwa od postępowania męża z majątkiem żony podczas jego trwania, ale od innych okoliczności, a w szczególności od potrzeb, tudzież stanu majątkowego byłych małżonków, co potwier-

dza przepis tego artykułu, iż stosownie do okoliczności powyższych, alimenta mogą być wyznaczone od męża na rzecz żony, jak również od żony na rzecz męża; stąd wynika, iż żona nie ma tytułu do hipoteki prawnej dla zabezpieczenia należnych jej z mocy art. 265 i 267 K. C. P. alimentów na majątku nieruchomym męża, lecz jeżeli oczywiście nie było zgody męża na hipotekę umowną, tylko tytuł do hipoteki sądowej przez zabezpieczenie powództwa (art. 1527 U. P. C.) i wpisanie prawomocnego wyroku (art. III Ust. Hip. 1818 r.);

7) że wobec powyższego Sąd Apelacyjny w zaskarżonym wyroku zasadnie utrzymał wpis hipoteki prawnej J. B. do sumy 1.197 zł. z procentami, jako uznanej przez Sąd za użyty przez męża na swoją korzyść fundusz żony, lecz błędnie, z obrazą art. 205 K .C. P., wpis ten utrzymał w całej wysokości 20.000 zł., jako zabezpieczenie alimentów, zasądzonych tym wyrokiem na utrzymanie jej i dzieci;

Z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 8/15 listopada 1927 r. w części utrzymania hipoteki prawnej J. B. na nieruchomości skarżącego dla zasądzonych jej alimentów z powodu obrazy art. 205 K. C. P. uchyla i sprawę w uchylonej części temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie Sędziów przekazuje; w pozostałej części ckargę kasacyjną oddala.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej d. 9 listopada 1928 r. w spawie Ch-ich J. F., S. J. i B. S. oskar. z art. 470 K. K. rozpoznawał skargi kasacyjne: oskarżonych J. Ch. i J. S. , oskarżonego B. i oskarżonego F. Ch na wyrok Sądu Apelacyjnego w Lublinie z dnia 29 maja 1928 r.

Skarga kasacyjna oskarżonych J. Ch. i J. S. żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 726, 766, 892 u. p. k., oraz art. 470 K. K. przez skazanie ich z art. 51 i ust. 1, cz. 1, art. 470 K. K. pomimo nieustalenia uderzenia przez nich pokrzywdzonego oraz działania w zmowie z innymi oskarżonymi.

Skarga kasacyjna oskarżonego B. żąda uchylenia wyroku, z powodu obrazy art. 766, 892 u. p. k. i art. 51 i 470 K. K. przez: a) zatwierdzenie wyroku Sądu Okręgowego, opartego co do winy tego oskarżonego na zeznaniu świadka J. Ł., które w tej części zostało przez Sąd Apelacyjny wyłączone z dowodów w sprawie, ogólnikowe rozważenie kwestji winy oskarżonego i skazanie, pomimo braków wszelkich dowodów udziału w biciu pokrzywdzonego; b) nierozważenie zarzutu skargi apelacyjnej w kwestji dowolności wnioskowania Sądu Okręgowego, iż pokrzywdzony nie wymienił w przedśmiertnem zeznaniu oskarżonych B. i S., dlatego, że ich nie znał; c) pominięcie kwestji nieprawidłowej kwalifikacji z art. 51 i 470 K. K., poruszonej w skardze apelacyjnej; d) odmowę prośby obrony o wezwanie świadka Sz., celem konfrontacji ze świadkiem T.

Skarga kasacyjna oskarżonego F. Ch. żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 766 u. p. k., w związku z art. 51 i 470 K. K. przez skazanie go za spowodowanie śmiertelnych uszkodzeń ciała pokrzywdzonemu, oraz uznanie go za uczestnika tego przestępstwa pomimo nieustalenia, aby zadał on uderzenie T. w głowę, oraz przez wysnucie dowolnego wniosku

co do świadomości i skutków bicia pokrzywdzonego przez oskarżonych kołkami po głowie.

Zważywszy:

1) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej J. Ch. i J. S., Sąd Apelacyjny, zatwierdziwszy wyrok i uzasadnienia Sądu Okręgowego, ustalił na zasadzie obszernego materjału dowodowego zarówno zadanie pokrzywdzonemu śmiertelnych uszkodzeń czaszki przez bicie go grubymi kołkami, jak i działanie wszystkich oskarżonych w zmowie;

2) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej oskarżonego B. wyrok co do niego został wydany na podstawie nietylko zeznania świadka J. Ł., lecz i szeregu innych danych sprawy (zeznania: T. S. Ch-ej. S. H.), wyłączony zaś z pośród dowodów w sprawie dopisek do zeznania świadka Ł. (str. 132-a), nie dotyczy specjalnie winy B., lecz jedynie kwestji, czy świadek ten słyszał, czy też widział bicie pokrzywdzonego przez oskarżonych;

3) że, jak Sąd Najwyższy wielokrotnie wyjaśnił, Sąd Apelacyjny nie jest obowiązany do rozważania szczegółowo w wyroku wszystkich wywodów skargi apelacyjnej i ma prawo poprzestać na przytoczeniu wywodów, które go doprowadziły do wniosku o winie lub niewinności oskarżonego, wobec czego zarzut b) jest również bezzasadny, wniosek zaś sądów wyrokujących, iż pokrzywdzony nie wymienił w przedśmiertnem zeznaniu oskarżonego B. dlatego, że go nie znał, nie jest bynajmniej dowolny, lecz w sposób logiczny został wysnuty z konkretnych okoliczności sprawy, mianowicie z faktu, iż B. był z innej wsi i tego dnia bawił w gościnie u Ch.;

4) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej obrońca oskarżonego B. w skardze apelacyjnej wcale nie poruszał kwestji nieprawidłowości kwalifikacji winy tego oskarżonego z cz. 1, art. 470 K. K., wobec czego zarzut c) jest bezprzedmiotowy;

5) że obrońca oskarżonego zrzekł się na rozprawie głównej wezwania świadka S., nie może więc z tego powodu żądać uchylenia wyroku;

6) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej F. Ch. Sąd Apelacyjny, zatwierdziwszy wyrok Sądu Okręgowego, ustalił na zasadzie zeznań świadków fakt uderzenia T. przez tego oskarżonego (ust. 10 wyroku), oraz udział wraz z innymi oskarżonymi w biciu pokrzywdzonego pałkami po głowie i spowodowanie przez to bardzo ciężkiego uszkodzenia ciała, od którego on umarł, przyczem Sąd zasadnie doszedł do wniosku, iż skarżony, współdziałając na zasadzie zmowy w popełnieniu tego przestępstwa z innymi oskarżonymi, jest odpowiedzialny za ten czyn, dokonany zbiorowo, jak wielokrotnie bowiem Sąd Najwyższy wyjaśnił (48/20, 358/22, 48/23, 173/24, 234/25 140/26), w razie popełnienia przestępstwa przez kilka osób, które porozumiały się co do jego dokonania, lub świadomie działały wspólnie, każdy z uczestników odpowiada za cały skutek, wynikły z działania wszystkich współsprawców, bez względu na to, czy bezpośrednio popełnił przestępstwo;

7) że zatem wszystkie skargi kasacyjne nie zasługują na uwzględnienie;

8) że natomiast niezależnie od zarzutów skarg kasacyjnych Sąd Najwyższy dostrzega jaskrawe uchybienie Sądu Okręgowego, polegające na tem, że Sąd ten bez żadnego uzasadnienia zupełnie dowolnie odrzucił przyjętą w akcie oskarżenia kwalifikację czynu oskarżonych, w kierunku umyślnego zabójstwa, podczas gdy z uzasadnienia wyroku, przeciwnie,

wynika, że oskarżeni, bijąc pokrzywdzonego pięciu grubemi kołkami po głowie, musieli z całą świadomością godzić się z nastąpieniem jego śmierci z tego powodu, a więc powinni byli być skazani za umyślne zabójstwo, przytoczone zaś w wyroku silne wzruszenie i wywołanie zajścia pośrednio przez pokrzywdzonego, upoważniły Sąd tylko do zmiany kwalifikacji z art. 453 na 458, nie zaś na art. 470 K. K.;

9) że błąd w rozumowaniu Sądów obu instancyj został wywołany wadliwą redakcją zasadniczego pytania o winie, a mianowicie użyciem w niem wyrazów „w celu“ pozbawienia życia, podczas gdy należało zredagować dwa pytania w kierunku winy umyślnej, odpowiadające pierwszemu i drugiemu zadaniu części I art. 48 K. K., a mianowicie zapytać: 1-o czy oskarżony . . . . . . działał z zamiarem pozbawienia życia (dolus directus), a na wypadek odpowiedzi przeczącej, zadać drugie pytanie: 2-o czy oskarżony . . . . . . zadając, wspólnie z kilkoma innemi osobami, grubemi kołkami pokrzywdzonemu szereg uderzeń po głowie, które wywołały śmiertelne uszkodzenie czaszki, świadomie godził się z tem, że takie uderzenia spowodują śmierć pokrzywdzonego (dolus eventualis — por. orzecz. S. N. 251/22 i 291/23);

10) że uchybienie to wobec braku apelacji i kasacji ze strony urzędu prokuratorskiego nie może być powodem do uchylenia zaskarżonego wyroku, jednakże Sąd Apelacyjny był obowiązany uchybienie to dostrzec i błędną kwalifikację czynu naprawić, nie zwiększając tylko wymienionej oskarżonym kary wobec art. 891 u. p. k.;

Sąd Najwyższy,
na mocy art. 912 u. p. k., 60 — 66 P. t. o. k. s., skargę kasacyjną oskarżonych Ch., L. i B. oddala i od tychże oskarżonych tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym: od S. Ch. — osiemdziesiąt złotych, od J. Ch., J. L., S. B. i F. Ch. — po czterdzieści złotych zasądza.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej dnia 19 listopada 1928 r. w sprawie R. W., oskarżonego z art. 154 K. K., rozpoznawał skargę kasacyjną adw. J. Z., obrońcy oskarżonego R., na wyrok Sądu Okręgowego w Łucku, z dnia 15 maja 1928 r.

Sąd Pokoju w Łucku wyrokiem z dnia 17 marca 1928 r. uznał W. R., winnym okazania nieposzanowania władzy przez dopuszczenie się postępku wyraźnie nieprzystojnego w instytucji rządowej w czasie zajęć służbowych w tej instytucji, a mianowicie przez donośne, ostentacyjne nazwanie „prowokatorem“ adwokata P. w sali rozpraw Sądu Okręgowego w Łucku w czasie, gdy komplet sądzący udał się na naradę. Następnie wskutek apelacji oskarżonego sprawę niniejszą rozpoznał Sąd Okręgowy w Łucku i wyrokiem z dnia 15 maja 1928 r. wyrok 1-ej instancji co do winy oskarżonego zatwierdził, łagodząc jednocześnie wymiar kary, zastosowany przez Sąd Pokoju, do 500 zł. grzywny z zamianą na miesiąc aresztu w wypadku nieposiadania przez oskarżonego środków na zapłacenie grzywny.

Skarga kasacyjna oskarżonego, który zrzekł się zastosowania do jego czynu amnestji z dnia 22 czerwca 1928 r., zarzuca powyższemu wyrokowi Sądu Okręg. obrazę: a) z art. 154 K. K. przez uznanie oskarżonego winnym nieposzanowania władzy, przewidzianego w cz. 1 art. 154 k. k., pomimo braku cech tego przestępstwa w zarzuconym mu czynie, albowiem użyty przezeń wyraz „prowokator“ bez względu na to, czy użyty został

w intencji obraźliwej, sam przez się nie należy do rzędu słów nieprzyzwoitych, a więc użycie tego wyrazu nie musi być uznane za „oczywiście nieprzyzwoite zachowanie się", a nadto rzeczony wyraz został wypowiedziany przez niego wprawdzie w sali sądowej, lecz w czasie przerwy, podczas której komplet sądzący wydalił się z sali rozpraw; b) dekretu w przedmiocie statutu tymczas. Palsetry Państwa Polskiego z dnia 24 grudnia 1918 r. (Dz. Pr. Nr. 22, poz. 75) przez wszczęcie sprawy niniejszej przez Prezesa Sądu, a nie przez komplet sadzący, jak tego wymaga art. 9 rzeczonego dekretu; c) art. 1, 2^1, 135, 303^1 — i 16 U. P. K. przez wszczęcie i rozpoznanie sprawy niniejszej w trybie oskarżenia publicznego pomimo, iż czyn, oskarżonemu zarzucony, posiada cechy przestępstwa, ściganego z oskarżenia prywatnego.

Zważywszy:

1) że, jak wynika z treści cz. 1 art. 154 K. K., pod przepis ten podpada działanie przestępcze, polegające na okazaniu nieposzanowania władzy przez zachowanie się nieprzyzwoite w samym urzędzie, a więc w lokalu, gdzie się urząd mieści, oraz podczas zajęć służbowych, nieprzyzwoitem zaś będzie zachowanie się, nietylko nieodpowiednie ze względu na miejsce, ale nadto zawierające w sobie wyraźnie lekceważenie powagi urzędu, jakkolwiek bezpośredniej obrazy, ani osób urzędujących, ani samej instytucji może w tem zachowaniu się nie być (Tagancew str. 272, Makowski 182);

2) że sądy obu instancyj merytorycznych ustaliły, iż donośne i ostentacyjne rzucenie przez oskarżonego pod adresem adwokata P. wyrazu „prowokator" było z jego strony wymierzeniem sobie satysfakcji za krytykę jego osoby, na jaką pozwolił sobie adwokat P. w swem przemówieniu w charakterze rzecznika strony przeciwnej w sprawie, w której oskarżony występował jako oskarżyciel prywatny, a która właśnie w momencie zajścia była przedmiotem rozpoznawania Sądu Okręgowego;

3) że sam fakt wymierzenia sobie przez oskarżonego satysfakcji na sali sądowej, bez względu na formę, w jakiej nastąpił, oraz bez względu na to, jakiego wyrazu w tym celu użyto, uznany być musi jako zachowanie się wyraźnie nieprzystojne w rozumieniu ustawy, gdyż zawiera oczywiste ze strony sprawcy lekceważenie powagi urzędu, a w danym wypadku powagi Sądu, w którego siedzibie zaszedł, i to tem bardziej, że musiał wywołać gorszące i poniżające godność sądu zajście w postaci zamieszania, co w rzeczywistości, jako to oskarżony mógł i powinien był przewidzieć, nastąpiło;

4) że wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej oskarżony dopuścił się zarzuconego mu czynu nie podczas przerwy w posiedzeniu sądu, lecz w chwili, kiedy komplet sądzący udał się na naradę w sprawie, która wówczas ulegała jego rozpoznaniu, a więc w czasie posiedzenia sądu, które formalnie trwa od chwili jego otwarcia (art. 636 u. p. k.) aż do ogłoszenia treści wyroku (art. 789) z przerwami, każdorazowo ogłaszanemi przez przewodniczącego (art. 633 i 781 u .p. k.);

5) że sala rozpraw sądowych po opuszczeniu jej przez sąd, udający się, zgodnie z przepisami postępowania sądowego, do osobnego pokoju, celem rozważenia pytań o winie i karze (art. 765 u. p. k.) lub poszczególnych kwestyj incydentalnych w rozpoznawanej sprawie, pozostaje, oczywiście, w dalszym ciągu miejscem zajęć służbowych, związanych z posiedzeniem sądu (zajęcia sekretarza, komornika, obecność wezwanych przez

sąd stron i świadków), a tem samem nosi bezsprzecznie charakter instytucji państwowej, w której odbywają się zajęcia służbowe;

6) że, skoro sądy obu instancyj merytorycznych ustaliły, iż oskarżony w sali rozpraw sądowych w czasie udania się kompletu sądzącego na naradę, a nie podczas przerwy lub po zamknięciu posiedzenia sądowego, a więc w czasie, kiedy przy stole sędziowskim pozostawał urzędujący sekretarz, na sali zaś pełnił swoje obowiązki służbowe woźny sądowy oraz wezwani dla utrzymania porządku funkcjonarjusze policji i znajdowały się osoby, wezwane przez sąd w charakterze stron i świadków, — użył pod adresem obecnego na sali adwokata P. obelżywego epitetu „prowokator", czem wywołał zamieszanie, to w tak ustalonym czynie słusznie dopatrzyły się postępku wyraźnie nieprzyzwoitego, dokonanego w instytucji urzędowej, w czasie zajęć służbowych w tej instytucji i prawidłowo zakwalifikowały czyn ten z cz. 1 art. 154 K. K.;

7) że dekret z dnia 24 grudnia 1918 r. w przedmiocie statutu Palestry (poz. 75), a w szczególności art. 9 tegoż dekretu, mają na względzie zagwarantowanie członkom Palestry wolności słowa i pisma przy wykonaniu ich obowiązków tudzież ustalenie odrębnego trybu pociągania do odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej adwokatów za nadużycie tego prawa, stanowiące zniewagę stron, ich pełnomocników, świadków i biegłych, a dokonane w postępowaniu sądowem;

8) że, skoro w danym wypadku oskarżony, jak to wynika z motywów wyroku, występował w charakterze prywatnym, jako oskarżyciel prywatny we własnej sprawie, nie zaś w roli obrońcy lub pełnomocnika, art. 9 rzeczonego dekretu zastosowany, a tem samem i obrażony być nie mógł;

9) i że wobec ustalenia przez Sąd, że czyn przypisany oskarżonemu, stanowi przestępstwo, przewidziane w art. 154 K. K., zarzut obrazy art. 1, 2^1, 135, 303^1 i 16 u. p. k. staje się bezprzedmiotowy.

Sąd Najwyższy
na mocy art. 174 u. p. k., oraz art. 60 — 66 Przepis. tymcz. o kosztach sąd., skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego W. R. oddala i od tegoż R., tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, pięćdziesiąt złotych zasądza.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 15 stycznia 1929 r. w sprawie J. E., osk. z art. 57 U. K. S., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonego J. na wyrok Sądu Okręgowego we Włocławku z dnia 28 września 1928 r.

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 12 i 119 u. p. k., oraz art. 57 i cz. 2 art. 13 u. k. s. przez skazanie oskarżonego za pielęgnowanie bez zezwolenia władz skarbowych roślin tytoniowych na przestrzeni 264 m. kw. pomimo, iż zarówno zeznania świadków, jak i protokół władzy skarbowej, na których to, jak sądzić można, oparty został wniosek o winie oskarżonego, ustalają, iż na tej przestrzeni, prócz tytoniu, rosły marchew i buraki, że więc sąd winien był, w myśl cz. 2 art. 57 i na zasadach, wskazanych przez cz. 2 art. 13 u. k. s. ustalić przestrzeń, jakiej musiałby użyć do zasadzenia tej samej ilości samego tytoniu;

2) że, skoro zarówno w treści zeznań świadków S. i C., jak i z treści powołanego w ich zeznaniach protokółu władzy skarbowej wynikało, że

na przestrzeni 263 m. kw., gdzie rósł tytoń, rosły też marchew i buraki, to okoliczność ta z mocy cz. 2 art. 57 u. k. s. nie mogła być obojętną, skoro za podstawę obliczenia grzywny należało tu przyjąć taką przestrzeń gruntu, jakiej musianoby użyć do zasiania lub zasadzenia tej samej ilości samego tylko tytoniu; a przeto sąd, przyjmując za podstawę obliczenia kary przestrzeń 264 m. kw., winien był uzasadnić, dlaczego, mimo znajdowania się na niej innych, prócz tytoniu, roślin, uznaje, że całej tej przestrzeni musianoby użyć do uprawy ujawnionej w posiadaniu oskarżonego ilości tytoniu i dopiero wówczas byłoby zbędnem postępowanie według przepisów cz. 2 i 3 art. 13 u. k. s.;

3) że brak omówienia w zaskarżonym wyroku wyżej wskazanej okoliczności, istotnej dla kwestji wysokości kary, rodzi wątpliwość co do tego, czy wyrok oparty został na rozważeniu wszystkich istotnych okoliczności sprawy, a przeto stanowi poważne uchybienie przepisów art. 119 u. p. k. i art. 57 u. k. s. i powoduje potrzebę uchylenia zaskarżonego wyroku z powodu obrazy rzeczonych przepisów prawa;

na mocy art. 912 i 928 u. p. k., wyrok Sądu Okręgowego we Włocławku z dnia 28 września 1928 r., z powodu obrazy art. 766 u. p. k. i art. 57 u. k. s. uchyla i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 14 stycznia 1929 r. w sprawie S. W., osk. z art. 16 Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 13 sierpnia 1926 r., poz. 465, po rozpoznaiu skargi kasacyjnej oskarżonego S. na wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 22 listopada 1928 r.;

Zważywszy:

1) że skarga kasacyjna, nie przytaczając obrażonego zdaniem jej prawa, żąda uchylenia wyroku z powodu niesłusznego skazania oskarżonego za samowolny powrót w granice Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż oskarżonego władze sowieckie rzekomo siłą zmusiły do powrotu do Państwa Polskiego;

2) że przewidziany w ust. 5 art. 16 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej (poz. 465/26) samowolny powrót wydalonego z Polski cudzoziemca oznacza powrót bez uzyskania na to uprzedniego zezwolenia władz polskich, przyczem dla istoty tego czynu obojętną jest okoliczność, jak odnoszą się do niego jego władze ojczyste;

3) że ustaliwszy przeto w wyroku, iż oskarżony, będąc wydalony z granic Państwa Polskiego, jako uciążliwy cudzoziemiec (art. 3 i 11 powołanego Rozporządzenia), powrócił doń bez pozwolenia na powrót, Sąd Okręgowy miał podstawę prawną tak ustalony czyn podciągnąć pod powołany wyżej przepis;

na mocy art. 174 u. p. k. i art. 68 P. t. o. k. s. skargę kasacyjną oskarżonego W. S. oddala i tegoż oskarżonego od uiszczenia opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym zwalnia.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 16 stycznia 1929 r. w sprawie K. S., oskarżonego z art. 98 ust. 1 z dnia 15.7. 1925 r. (poz. 550), po rozpoznaniu skargi kasacyjnej S. K. na wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 11 października 1928 r.,

zważywszy:

1) że skarga kasacyjna zarzuca, między innemi, obrazę art. 98 Ustawy o państwowym podatku przemysłowym przez zastosowanie tego przepisu do czynu oskarżonego na tej podstawie, że obrót jego przedsiębiorstwa wynosił ponad 100.000 zł., i że wobec tego powinien był oskarżony nabyć świadectwo przemysłowe nie trzeciej kategorji, jak to uczynił, lecz drugiej pomimo, że ustawa nie uzależnia kategorji świadectwa przemysłowego od rocznego obrotu, osiągniętego przez dane przedsiębiorstwo handlowe;

2) że ustawa o państwowym podatku przemysłowym uzależnia ceny świadectw przemysłowych dla przedsiębiorstw handlowych handlu towarowego od klasy miejscowości i od cech zezwnętrznych tego handlu, wskazanych w rozdziale I lit. A., cz. II zał. do art. 23, dla przedsiębiorstw zaś skupu zawodowego bez utrzymania w tym celu zakładów handlowych (art. 11 i 22) od rocznej sumy skupu (rozdz. II, lit. A., cz. II załącznika do art. 23), suma zaś obrotu rocznego (art. 5), ulegającego oddzielnemu opodatkowaniu w postaci podatku od obrotu (ust. b, art. 6) przy określeniu kategorji świadectw przemysłowych w rachubę w myśl przepisów ustawy wcale nie wchodzi;

3) że zatem przy określeniu właściwej dla danego przedsiębiorstwa handlowego ceny świadectwa przemysłowego sąd w każdym poszczególnym wypadku powinien przedewszystkiem ustalić na podstawie cech, wyszczególnionych w 21 rozdziałach cz. II lit. a załącznika do art. 23, rodzaj przedsiębiorstwa handlowego, a już następnie właściwą kategorję danego rodzaju;

4) że treść wyroku Sądu Okręgowego w sprawie niniejszej wcale nie wyjaśnia, do jakiego rodzaju przedsiębiorstw handlowych należy przedsiębiorstwo oskarżonego, kategorję zaś rzeczonego przedsiębiorstwa, we względzie obowiązku nabycia świadectwa przemysłowego, ustala na podstawie obrotu rocznego przedsiębiorstwa, a więc na podstawie cechy, dla właściwego ustalenia tego przedmiotu obojętnej;

5) że uchybienie powyższe stanowi istotną obrazę art. 119 u. p. k., w związku z art. 23 i 98 Ustawy o państw. podatku przemysłowym, wymagającą uchylenia zaskarżonego wyroku;

6) że wobec tego rozpoznanie pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej staje się zbędne; — na mocy art. 174 i 178 u. p. k. wyrok Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z dnia 11 października 1928 r., z powodu obrazy art. 119 U. P. K. w związku z art. 23 i 98 Ustawy o państw. podatku przemysłowym z dnia 25 lipca 1925 r. (poz. 550) uchyla i sprawę niniejszą celem ponownego rozpoznania temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

* * *

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 3 stycznia 1929 r. w sprawie A. C., oskarżonego z art. 574 K. K.,

zważywszy:

1) że w sprawie niniejszej A. C. oskarżony jest o przywłaszczenie urzędowego planu wsi Kwileń, powierzonego mu czasowo przez b. sołtysa W.; 2) że, plan urzędowy wsi jest dokumentem, stwierdzającym granice gospodarstw rolnych należących do poszczególnych właścicieli gruntów danej wsi, a więc mogących w tym względzie służyć za dowód powstania, zmiany lub ustania ich praw; 3) że przeto przywłaszczenie tego dokumentu stanowi przestępstwo przewidziane w art. 552 K. K. (cz. 1 i 2):

4) że na mocy art. 2 i 3 p. p. do u. p. k., sprawa niniejsza należy do właściwości Sądu Okręgowego w I-ej instancji; 5) że z tego powodu Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, powinien był na zasadzie art. 117 i 168 u. p. k. przywrócić pogwałconą właściwość sądu i sprawę przekazać według tej właściwości, a nie uczyniwszy tego, Sąd dopuścił się obrazy powyższych przepisów ustawy;

6) że wobec tego Sąd Najwyższy na mocy art. 77 Prawa o ustr. sąd. powsz., zgodnie z wnioskiem Urzędu Prokuratorskiego uważa za niezbędne unieważnić zapadły w sprawie niniejszej wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu wraz z całem postępowaniem w obu instancjach i zwrócić sprawę temuż Sądowi Okręgowemu, celem nadania jej właściwego biegu i 7) że wobec tego skarga kasacyjna pełnomocnika pokrzywdzonego S. rozpoznaniu nie ulega; na mocy art. 77 u. s. p. wyrok Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 2 sierpnia 1928 r. wraz z całem postępowaniem w sprawie niniejszej w obu instancjach z powodu obrazy art. 2 p. p. do u. p. k. i art. 117 i 168 u. p. k., w związku z art. 552 i 574 K. K., unieważnia i sprawę zwraca temuż Sądowi Okręgowemu, celem nadania jej właściwego biegu, skargę zaś pełnomocnika pokrzywdzonego S. S. bez rozpoznania pozostawia.

*

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 4 lutego 1929 r. w sprawie K. M., oskarżonego z art. 616 K. K. rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata J. G., obrońcy oskarżonej, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 16 października 1928 r. Skarga kasacyjna żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 581 K. K., oraz art. 2 p. p. do u. p. k. przez rozpoznanie sprawy K., wbrew wnioskowi obrony o uznanie Sądów Pokoju za niewłaściwe w danej sprawie w związku z kwalifikacją winy sprawcy kradzieży krzyżyków z art. 588, zamiast z art. 581 K. K. wobec tego, że każdy krzyż jest „Krzyżem Świętym", w rozumieniu Kodeksu Karnego zwłaszcza, że art. 588 odróżnia „Krzyż Święty" w znaczeniu przedmiotu, czczonego jako świętość (ust. 1), od przedmiotów, poświęconych przez użycie przy nabożeństwie (ust. 2 art. 588), kwalifikacje zaś czynu sprawcy kradzieży z art. 588 K. K. pociąga za sobą właściwość Sądu Okręgowego jako 1-ej instancji do rozpoznania sprawy niniejszej. Prócz tego obrońca oskarżonej złożył dnia 11 grudnia 1928 r. uzupełnienie skargi kasacyjnej, które ze względu na przepuszczenie udzielonego decyzją Sądu Okręgowego tygodniowego terminu, liczącego się od dnia 1 grudnia 1928, jako od daty doręczenia zawiadomienia o powyższej decyzji, nie ulega rozpoznaniu Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1) Przewód sądowy ustalił, iż oskarżona nabyła kwit lombardowy pod zastaw różnych przedmiotów, między innemi 22 złotych krzyżyków, ze świadomością, iż rzeczy te pochodzą z kradzieży z kościoła;

2) obrońca oskarżonej na rozprawie głównej w II-ej instancji wnosił o zmianę kwalifikacji czynu sprawcy kradzieży z art. 581 K. K. na 588 K. K., wobec czego powstała kwestja zmiany właściwości sądu, gdyż przestępstwa z art. 588 K. K. należą do właściwości Sądu Okręgowego, jako 1-ej instancji, w myśl zaś ust. 4 art. 2 przep. przech. do u. p. k. i art. 616 K. K. pociąga to za sobą właściwość tychże sądów i co do nabycia przedmiotów, pochodzących z rzeczonych przestępstw.

3) Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, uznał jednak swą właściwość do rozpoznania sprawy niniejszej z powodu braku w czynie sprawcy kradzieży cech przestępstwa z art. 588 K. K., gdyż złote krzyżyki, znajdujące się pomiędzy innemi niepoświęconemi przedmiotami w drewnianem pudełku ze względu na miejsce gdzie były znalezione, a po części ze względu i na przeznaczenie, nie mogą być, zdaniem sądu, identyfikowane z pojęciem „Krzyża Świętego", w znaczeniu ust. 1, cz. 1, art. 588 K. K.

4) Sąd Najwyższy w orzecz 146/25 wyjaśnił, iż pod pojęcie „Krzyża Świętego" podpada nietylko Krzyż, używany przy nabożeństwie, lecz i wszelki inny, jako symbol wiary chrześcijańskiej.

5) Jak widać ze sprawy, przedmioty wyszczególnione w kwicie lombardowym, nabytym przez oskarżoną, zostały skradzione z kościoła św. Piotra i Pawła w Warszawie i stanowiły „vota", t. j. przedmioty, poświęcone przez użycie przy nabożeństwie (ust. 2 dodatku II do art. 74 K. K.).

6) Na zasadzie powyższego należy dojść do wniosku, iż czyn sprawcy kradzieży odpowiada kwalifikacji z cz. I, art. 588 K. K., wobec czego właściwym do osądzenia w I-ej instancji tego przestępstwa był Sąd Okręgowy.

7) Ponieważ w myśl ust. 4, art. 2 przep. przech. do u. p. k., oraz art. 616 K. K. właściwości Sądów Pokoju podlega paserstwo tylko wtedy, gdy przestępstwo, z którego mienie uzyskano, należy do właściwości tychże sądów, przeto sprawa niniejsza i co do oskarżonej podlega właściwości Sądu Okręgowego, jako I-ej instancji.

8) Sąd Pokoju z obrazą art. 117 u. p. k. rozpoznał jednak sprawę, nie należącą do jego właściwości, Sąd Okręgowy zaś, wbrew art. 168 u. p. k., uchybienia tego nie naprawił, uchybienie zaś to, jako obrażające przepisy o właściwości rzeczowej, w myśl art. 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. o ustroju sądów powszechnych, zgodnie z wnioskiem Urzędu Prokuratorskiego, rodzi potrzebę naprawienia przez Sąd Najwyższy dostrzeżonego błędu w stosunku do oskarżonego A. S. pomimo niezaskarżenia przezeń wyroku Sądu Okręgowego w drodze kasacji oraz stwarza podstawę do uwzględnienia w tym przedmiocie skargi kasacyjnej obrońcy oskarżonej M. K. Z tych zasad Sąd Najwyższy, na mocy art. 77 Prawa o ustr. sądów powsz. (Dz. Ust. 1928, Nr. 12, poz. 93) wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 16 października 1928 r., wraz z całem postępowaniem w sprawie niniejszej co do A. S. i M. K., począwszy od rozpisania rozprawy głównej w Sądzie Pokoju, unieważnienia i przekazuje sprawę temuż Sądowi Okręgowemu, celem właściwego jej skierowania.

* *
*

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby Drugiej dnia 22 stycznia 1929 r. w sprawie J. J., oskarż. z art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r., poz. 747, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata M. S., pełnomocnika Magistratu m. st. Warszawy, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 24 września 1928 r.

Skarga kasacyjna pełnomocnika Magistratu m. st. Warszawy żąda uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 119 i 130 u. p. k., art. 67 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. Ust. Nr. 94/23, poz. 747), § 13 Statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk z dnia 23 maja 1925 r., zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dnia 9 czerwca 1925 r. Nr. 119

(Dz. Zarz. m. st. Warszawy Nr. 71/1925), oraz cz. IV § 7 i cz. II § 12 przepisów wykonawczych do tegoż statutu, przez uniewinnienie oskarżonego pomimo karalności jego czynu wynikającej z wyżej przytoczonych przepisów, oraz faktów, ustalonych przez pominięte w wyroku części zeznań świadków K. Z. i T., stwierdzające wystawienie przez zarząd restauracji B. trzech rachunków na blankietach firmowych z pominięciem opłaty podatkowej miejskiej, którą oblicza się tylko od rachunków, wystawionych na blankietach miejskich ze specjalnej magistrackiej księgi sznurowej, z której jedynie, w myśl cz. IV § 7 i cz. II § 12 przep. wykonawczego do wyżej wymienionego statutu, wolno restauracji używać blankiety dla wystawiania rachunków po godzinie 12 w nocy, niestosowanie się zaś do tych postanowień pociąga za sobą, na zasadzie art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923, poz. 747, odpowiedzialność, przewidzianą w § 13 wymienionego statutu.

Zważywszy:

1) że w myśl § 7 statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk, uchwalonego przez Radę Miejską m. st. Warszawy dnia 25 maja 1925 r. i zatwierdzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dnia 9 czerwca 1925 r., osoby, prowadzące przedsiębiorstwa z wyszynkiem trunków obowiązane są przy poborze należności od swoich klijentów po godzinie 12 w nocy wystawiać rachunki na formularzach, dostarczonych w tym celu bezpłatnie przez Magistrat;

2) że według § 12 przepisów wykonawczych do wymienionego statutu rachunek, wystawiony dla konsumenta, powinien być wypisany przez kalkę w celu jednoczesnego sporządzenia kopji, która pozostaje w bloku z rachunkami;

3) że według § 13 wymienionego statutu winni niestosowania się do jego postanowień lub do wydanych do niego przepisów wykonawczych ulegają na zasadzie art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747) karze do 345,9 zł.;

4) że zbadani w Sądzie Pokoju świadkowie Z. i K. ustalili, iż po godzinie 12-ej w nocy dnia 1 stycznia 1928 r. restauracja hotelu B. wystawiała rachunki klijentom na blankietach nie magistrackich, lecz firmowych, uchylając się w ten sposób od uiszczenia podatku konsumpcyjnego, przewidzianego w ust. 3 § 1, oraz w ust. 8 i 9 § 3 wyżej wymienionego Statutu;

5) że Sąd Pokoju, rozpoznawszy sprawę niniejszą, skazał właśnie za to nieprawidłowe wystawienie rachunków oskarżonego na 300 zł. grzywny, Sąd Okręgowy zaś, uchyliwszy wyrok Sądu Pokoju, wcale tej winy oskarżonego nie rozpoznał, pominąwszy cały materjał dowodowy oraz wywody I-ej instancji w tym przedmiocie, natomiast zajął się jedynie kwestją braku danych co do ilości ukróconego w ten sposób podatku komunalnego, mylnie interpretując protokół kontroli miejskiej, jako dotyczący tylko szkody pieniężnej, którą poniósł Magistrat m. st. Warszawy;

6) że, ponieważ § 13 Statutu z dnia 23 maja 1925 r. przewiduje karę grzywny wogóle za niezastosowanie się do jego przepisów, a więc i do dotyczących formy rachunków, wystawionych po godzinie 12-ej w nocy w restauracjach, przeto sąd, nie rozważywszy tej strony winy oskarżonego i pominąwszy odnośny materjał przewodu sądowego, obraził art. 119 i 130 u. p. k. w związku z § 7 i 13 Statutu z dnia 25 maja 1925 r., oraz art. 67 Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (poz. 474);

Sąd Najwyższy:

na mocy art. 174 i 178 u. p. k., wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 24 września 1928 r., z powodu obrazy art. 119 i 130 u. p. k. w związku z § 7 i 13 Statutu podatku od publicznych zabaw, rozrywek, widowisk (Dz. Zarz. m. st. Warszawy Nr. 71/1925) i art. Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (poz. 747) o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, uchyla i sprawę temuż Sądowi Okręgowemu do ponownego rozpoznania przekazuje.